DARIA DUŻYŃSKA

Go-Go Club

NOVAE RES

Daria Dużyńska

GO-GO CLUB

NOVAE RES

Dziękuję Rodzicom za stworzenie, wyrozumiałość i wsparcie…

Całej reszcie – za inspirację, naukę i pomoc. Przepraszam za wszystko, jeśli nie miałam okazji tego powiedzieć wcześniej, ale tak miało być…

Książka zawiera lokowanie produktu. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń proszę odczytać jako niezamierzone i przypadkowe…

Jestem pierwszą i ostatnią,
Czczoną i nienawidzoną,
Jestem świętą i ladacznicą.
Małżonką i dziewicą.
Jestem matką i córką.
Ramieniem mojej matki jestem,
Bezpłodną, lecz moje potomstwo jest niepoliczone.
Zamężną i panną jestem,
Jestem tą, która daje dzień i która
Nigdy nie wydała potomstwa.
Pocieszeniem w bólach porodowych jestem.
Jestem mężem i żoną.
Mąż mój do życia mnie powołał.
Matką swego ojca jestem,
Męża swego siostrą, on zaś synem moim odrzuconym.
Cześć mi oddawajcie,
Gdyż ja jestem gorszącą i wspaniałą![1]

---

[1] *Hymn na cześć Izydy*, III lub IV wiek n.e., odnaleziony w Nag Hamadi, tłum. E. Janczur, cyt. za: P. Coelho, *Jedenaście minut*, tłum. B. Stępień, M. Janczur, Warszawa 2004.

Spis treści

KRÓTKI ZARYS HISTORII TAŃCA NA RURZE

BLONNDIII

SPACER 3D

SZATNIA I

[INTELEKTUALISTKA]

~~ Z ELEMENTARZA PIERWSZOKLASISTY ~~

SZATNIA II

[PSIAPSIÓŁA]

„PODCHODZI KELNERKA”

SZATNIA III

PODSŁUCHANE NA SALI

SZATNIA IV

SALA I

PANI MENADŻER

KŁÓTNIA

RUUURA

CO PÓŹNIEJ...?

WYWIAD ŚRODOWISKOWY

BYĆ STRIPTIZERKĄ

NORWID

RYWALIZACJA

PIĘKNY SŁONECZNY PORANEK

BIG CITY LIFE

„I <3 BOTOX”

„GO-GO KLUB W GO-GO KLUBIE”

LESBIAN SHOW

CHAT

SZATNIA V

SALA II

TAXI 1

TAXI 2

LESBIJKA INGA

SALA III

„GRUBY” KLIENT/KLIENT „SPECJALNY”

FRANCUZ

[MATKA POLKA]

W MIESZKANIU…

S(AD)TRANGER

„SZIKAGO”

CIACHA ZE SZWECJI

„POLISH BIZNESMEN”

MAM NA IMIĘ…

ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE…

RURA KONTRA MECZ/DAMSKI BOKSER

SHOW DLA KAWALERA

TATA

KAMIL FAMILY

SUGAR BABIES MARKET, CZYLI TARG CUKIERECZKÓW

PERFECT MATCH IN JACUZZI, CZYLI TWOJA „PRAWDZIWA” DRUGA POŁÓWKA W BĄBELKACH…

LOTTO

GWIAZDECZKA

PUSZCZAĆ SIĘ ALBO NIE PUSZCZAĆ – OTO JEST PYTANIE

SALA IV

MAMA MADZI

PODATEK (P)O2(PIS)

EGZAMINY

SUPERMARKET

EINSTEIN Z MACICĄ

BÓG

BYE BYE POLAND…

KONIEC

KRÓTKI ZARYS HISTORII TAŃCA NA RURZE

Współczesny taniec na rurze (tzw. *pole dance*) to połączenie tańca z akrobatyką, przedstawieniem teatralnym i pokazem cyrkowym. Źródeł jego można doszukiwać się w dalekiej przeszłości: w plemiennych rytuałach, gdzie kobiety z afrykańskiego plemienia tańczyły prowokująco wokół drewnianych pali. Taniec ten był sposobem, by przykuć uwagę ich przyszłych mężów i pokazać mężczyznom, w jaki sposób chciałyby być traktowane przez nich w sytuacjach intymnych, sam na sam. Jako kolejny przykład wczesnego tańca na rurze, choć w owych czasach w formie tańca raczej przy rurze, o charakterze rytualnym, można wymienić sięgający aż czasów starożytnych taniec Majów. Był on swego rodzaju pogańską celebracją płodności, w której pal stanowił wyraźny symbol falliczny. Również podczas festynów na cześć wiosny zgromadzony lud tańczył wokół udekorowanego wstążkami drążka o nazwie *maypole*. Niemały wpływ na obecną formę *pole dance*, a zwłaszcza na jej akrobatyczny aspekt, mieli, proszę Państwa, mężczyźni. Niewielu tak naprawdę zdaje sobie z tego sprawę, ale indyjscy gimnastycy, którzy parają się sportem *Mallakhamb*, za pomocą drewnianych pali wywoływali podziw wśród widzów już w XII wieku. Nazwa *Mallakhamb* składa się z dwóch słów, z których *Malla* oznacza gimnastykę i „mężczyznę siły”, natomiast *khamb* – pal.

Mallakhamb słynął z tego, że rozwijał u zawodników prędkość, refleks, koncentrację i koordynację. Treningi skupione były przede wszystkim na elementach siłowych. Wierzono, że sport ten bardzo korzystnie wpływa na całe ciało i znacznie pomaga w uprawianiu innych sportów. *Mallakhamb* skupia się również na stretchingu, gracji ruchów, płynności i rytmie – przez co przypomina gimnastykę. W 14 stanach Indii wciąż istnieją narodowe zawody *Mallakhamb*. Jest to zamknięte środowisko, do którego kobiety nie mają wstępu. Drogie panie nie muszą się tym jednak zanadto przejmować, gdyż mają tam swoją własną odmianę – akrobatykę na linach, która jest żeńskim odpowiednikiem *Mallakhamb*. W Chinach również istniał podobny sport – *Chinese pole* – gdzie tylko mężczyźni pokazywali swoje umiejętności. Do akrobacji używano dwóch pali o wysokości około 3 – 9 m, owiniętych specjalnym materiałem, który niwelował tarcie mimo pełnego ubioru. Sporo trików różniło się od tych, z którymi zazwyczaj spotykamy się obecnie, jednak wiele z nich, jak np. *Human Flag* (wiszenie na rurze pod kątem 90 stopni przy użyciu wyłącznie siły mięśni rąk), pokazuje się po dziś dzień. W chińskiej akrobatyce prezentowano wspinanie, ześlizgiwanie, rozciąganie, spadanie i utrzymywanie w danej pozycji z użyciem niesamowitej siły i umiejętności. Zawodnicy ciągle mieli poparzone ramiona (od występów i trenowania), co stało się ich znakiem rozpoznawczym i zapewniało poszanowanie w gronie rywali. Wpływ tańca na palach oraz tańca na sznurach na inne kultury można

było zauważyć już w pokazach organizowanych przez obwoźne cyrki i kluby dla panów (tzw. *Gentlemen's Clubs*). W tańcach tych nie chodziło jednak o podniecenie. *Pole dance* w wydaniu erotycznym narodził się dopiero w latach dwudziestych ubiegłego wieku w Stanach Zjednoczonych, kiedy to publikę małych miejscowości zabawiały jeżdżące od miasta do miasta „jarmarki". Równocześnie podróżujący statkami oraz promami rozbijali namiotowiska, pośród których podczas Wielkiego Kryzysu w Stanach Zjednoczonych, w latach dwudziestych ubiegłego wieku, niemalże zawsze jeden z namiotów miał pośrodku scenę i był przenaczony do celów rozrywkowych. W takim przybytku, który miał zapewnić miłe spędzenie czasu członkom społeczności podróżującej statkami oraz przyciągnąć ludzi z pobliskich wiosek i mniejszych miast, główną atrakcją na scenie były tańczące dziewczyny. Dużą popularnością wśród mężczyzn cieszyły się pokazy zmysłowych kobiecych tańców, które odbywały się w małych namiotach (tzw. *Hoochie Coochie*). Tancerki zamiast rurki używały wertykalnego drążka podpierającego środek namiotu (*tent pole*). Wkrótce nazwano go rurką do tańca (*dance pole*). *Dance pole* ewoluował, stopniowo przenosił się z namiotów do barów, gdzie występowały gwiazdy burleski (tzw. *burlesque shows*, w latach pięćdziesiątych), a następnie do klubów łączących striptiz z tańcem przy rurce (stały się popularne w latach osiemdziesiątych w Kanadzie, później w USA, skąd rozprzestrzeniły się niemal na cały świat). Najambitniejsze

tancerki nocnych klubów zaczęły wprowadzać do programu figury akrobatyczne. W latach dziewięćdziesiątych powstały pierwsza szkoła *pole dance* i pierwsze filmy instruktażowe. Między innymi za sprawą Kanadyjki Fawni Mondey taniec na rurze ujrzał światło dzienne – jako nowoczesna forma fitness (*pole fitness*) oraz dyscyplina sportowa pretendująca do miana sztuki (*pole sport*). Jego uprawianiem – oprócz znanych gwiazd (takich jak m.in. Kate Hudson, Madonna, Paris Hilton, Jessica Alba) – chwali się coraz więcej kobiet. Taniec na rurze coraz bardziej zyskuje na popularności i nim się obejrzymy, zdobędzie powszechne uznanie, podobnie jak tango (wywodzące się z argentyńskich domów publicznych) czy walc (kojarzony w XII wieku z brudem moralnym). Od lat organizowane są Międzynarodowe Mistrzostwa Pole Dance, mistrzostwa w poszczególnych krajach oraz bardzo wiele innych różnego rodzaju zawodów i pokazów tańca na rurce (również w Polsce). Od jakiegoś czasu trwają też intensywne działania mające na celu włączenie *pole dance* do dyscyplin olimpijskich, co przyczyniłoby się do jeszcze szerszego rozpowszechnienia tej nowoczesnej odmiany fitness oraz widowiska sportowego…

Źródło Wiedzy – Ojciec Internet[1].

---

[1] Źródło: http://narurze.pl/o-tancu/historia-tanca-na-rurze/, dostęp: 12.09.2014 r.

BLONnDiii

Wielkie, błękitne oczęta wbite w punkt obok sceny. Wielkie, błękitne, puste oczęta. Raz po raz Diana puszcza ze swych usteczek potok nikomu nic niemówiących słów. Laseczka-Dupeczka musi się uzewnętrznić. Żal jej dwóch centymetrów włosów ściętych u fryzjerki. Na przedłużenie i tlenienie wydała około dwóch tysiów. Teraz to nieistotne. To zwykła Lachonkowa tragedia osobista. Rura tak cudnie połyskuje. Ostatnimi czasy klub też świeci – niestety pustkami. Gdyby ta głupia sucz ścięła tylko 0,5 cm, jej sytuacja finansowa na pewno wyglądałaby inaczej. Byłaby prawdziwą Barbie. Nie taką plastikową, tylko żywą Barbie z długimi włosami. Puder, róż, tips, stringi i sexy Dupeczka-Laseczka już jest gotowa.

Co fryzjerka może wiedzieć na temat uwodzenia. Polska fryzjerka ścina, farbuje i ma gdzieś reakcję mężczyzn. Co druga ze sraczką na głowie, po wieloletnich wariacjach na temat włosia, co trzecia niedożywiona, bo nie ma na nic czasu albo pieniędzy.

Ja, Diana M., nigdy nie chciałam być fryzjerką. Chciałam być fotomodelką. Nawet miałam kilka poważnych sesji zdjęciowych w Warszawie, a z jednym fotografem – aż tygodniowy romans. Wystąpiłam w reklamie oleju do

smażenia. Wiadomo, trochę grosza wpadło, widziała mnie cała Polska, a mama z babcią były taakie dumne ze mnie, że szok. Fajnie być ładną. Ładni mają lepiej.

Diana M. oblizuje wargi, puszcza oczko do czytelnika i kontynuuje.

Z chłopakami też miałam łatwo. Każdemu podobały się moje ładne zdjęcia i to, jak ładnie pozuję. Pozowanie to sztuka. Żeby być moim chłopakiem, trzeba najpierw docenić tę sztukę, później się otwieram i powiedzmy, że „zakochuję". Pierwszą osobą, jaką kocham, jestem ja sama, później mama, tata, piesek i ten chłopak. Rodzice nie wiedzą, że tańczę. Myślą, że jestem hostessą na bankietach bogatych korporacji i uśmiecham się do gości. Szeroko. ;)

Wygląd profilu sexy Laseczki-Dupeczki to „szklanki", czyli buty z silikonowym paskiem i plastikową platformą, charakterystyczne dla większości tancerek klubów go-go. Sukienka, czyli fikuśny, niewiele zasłaniający kawałek materiału niewart połowy stówy, sprzedawany za ponad (wszyscy żerują na striptizerkach – wielce zamożnych szmatach pozbawionych skrupułów i sumienia). Do tego połyskujące świecidełka, pseudobiżuteria à la Swarovski i voilà! Do wzięcia. Jak to w każdym zakładzie pracy, gdzie ścierają się różne nacje, burżuazja, proletariat, chamki ze wsi i szlachcianki, wśród sexy Laseczek także rozpoznaje się kilka charakterystycznych typów osobowościowych. Diana to reprezentantka najszerszego grona, mogąca

pochwalić się największym powodzeniem u płci przeciwnej. Ciepły, słodki głos, powłoka zakrywająca narządy wewnętrzne krzyczy: – „My! Dzieci z Solaris!” (nie obrażając naszego geniusza gatunku science fiction), cielęcy uśmiech, kwocze, powolne ruchy i nieodzowna chęć podzielenia się z panem, panem i jeszcze panem, swą niesamowitą wiedzą o świecie, o życiu – czytaj: Solaris, Shopping i Hello Kitty.

– Haj!

– Hi! Hello! How are you?

– Haj! Gud!

– Wonderful. :)

– Łer ju kom from?

– I’m from New York.

– Rili???

– Yeah, really. And you?

– Ajm Poland.

– That’s beautiful country.

– Rili? Hmmm… Łel, ju lajk it?

– I love it! So what are you doing, are you student?

– Łudź ju lajk tu goł for prajwet dens?

– Yyyyy. Well… Maybe not now.

– OoH Łaaj? Ic for ju, for rilax, for fan, for ju pej, for łi goł!

– Yes, yes I know, that’s great.

– SOOOŁ?! Łaj noł? JU Ar IN STRIPKLAB!

– No, no. I’m fine at the moment. I’ll just have a drink and maybe later…

– Koooomon! If ju tejk half ałer ic not onli dens.

– Yeah…?

– Jeee…

– Can I touch?

– Jeeeee.

– Everywhere?

– Łi ŁiLL Sii…

– Can you give me some handjob…?

– Yhyyymm.

Boska Diana kiwa przytakująco swym pustym tlenionym łebkiem, mężczyzna dopija gin z tonikiem, siląc się na uprzejmy uśmiech, i raczy uszęta Laseczki-Dupeczki jej ulubionym hymnem międzynarodowym – „OK, OK, OK”. Takie to krótkie, a jakże wymowne…

SPACER 3D

Drodzy Czytelnicy, jeśli jeszcze nigdy nie byliście w klubie go-go, w tym fragmencie książki pragnę, abyście pobudzili troszkę swoją wyobraźnię i odważnie puścili wodze fantazji, albowiem teraz udamy się na wirtualne zwiedzanie. Najpierw doczytajcie to do końca i zamknijcie oczy lub zamknijcie je i poproście kogoś obok o czytanie na głos… Zaczynamy:

Właśnie siedzicie przed monitorami swoich komputerów, laptopów, notebooków, netbooków, ultrabooków, ipadów, kindlów, tabletów itp., ogólnie rzecz biorąc – wszystkich „okien” na ten piękny cyfrowy świat. W wyszukiwarkę Wszystko Wiedzącą Matkę/Ojca Google wpisujecie hasło: „go-go club”. Najeżdżacie myszką czy też palcem (co kto ma lub woli) na pierwszą lepszą stronę, która pojawiła się właśnie w waszej wyobraźni. Jej tło dla większości z Was będzie czarne, z różowymi lub czerwonymi elementami (czyli kolorami zazwyczaj kojarzącymi się z erotyką), ale nie chcę niczego narzucać. To jest Wasza wirtualna wyobraźnia… Skoncentrujcie się i znajdźcie na stronie tzw. Spacer 3D. Już? Brrrawo! Zapraszam…

Wchodzicie do długiego holu przypominającego Erotyczne Muzeum z wiszącymi obrazami olejnymi i fotografiami

kobiecych aktów. Zbliżacie się do dwóch dość groźnie wyglądających mięśniaków. Jeden z nich może was sprawdzić wykrywaczem metali, ale to już zależy od woli Waszej wyobraźni. Płacicie za wstęp, zostawiacie kurtki w szatni i wybieracie lożę. Jeśli chcecie, możecie poczekać na kelnerkę, która wskaże Wam odpowiednie miejsce. Powtarzam: to Wasza wyobraźnia, to Wasz wirtualny spacer, ja jedynie udzielam Wam wskazówek. W prawym rogu sali dostrzegacie śliczną blondynkę o anielskiej twarzy i błękitnych oczach. Pomimo głośnej muzyki słyszycie wyraźnie, o czym niewiasta dziewicza rozmawia ze swym klientem. Powiedzmy, że o ochronie środowiska i wciąż powszechnej „ignorancji ludzi na jakże ważną czynność, jaką jest segregacja śmieci". Oboje wyglądają na bardzo przejętych poruszonym tematem… W następnej loży, tuż obok, siedzi cycata bruneta, która ze szczegółami opisuje ledwo poruszającemu się osiemdziesięcioletniemu dziadziusiowi swoje łóżkowe podboje i ulubione pozycje (trzymajcie kciuki, żeby tylko starszy pan nie dostał palpitacji serca…). Kolejna loża należy do uśmiechniętej rudowłosej tancerki dyskutującej z dwoma młodzikami o najnowszej „strzelance" na Xboxa. Lewy róg okupuje krótkowłosa szatynka, wątłej budowy, wymieniająca nadąsanemu „łosiowi" wszystkie korzyści płynące z pójścia na taniec prywatny właśnie z nią – z żadną inną, tylko z nią. Tuż obok, na wyciągnięcie Waszej ręki, siedzi blondyna o nienaturalnym, wręcz białym kolorze włosów, zabawnie świecących się w ultrafiolecie. Ta pani opowiada o tym, jak

spaliła sobie dzisiaj skórę w solarium. Jej klient również wygląda na takiego, co lubi solarium i kiedyś się tam „spalił”, więc ochoczo udziela Lachonkowi kilku porad typu gdzie, jaki krem, jak często i czego nie robić – urrrocze… Z tyłu siedzi drobna, długowłosa szatynka dyskutująca ze swoim klientem o braku odpowiedniego wsparcia finansowego ze strony państwa na rzecz bezdomnych zwierząt zamieszkujących obskurne, często już za małe schroniska. Jak widać, poruszane są tutaj zarówno błahe, jak i poważne sprawy – wagi państwowej… Wasz wzrok przenika ścianę, za którą dostrzegacie trzy pokoje prywatne. W każdym z nich „gimnastykuje się” jakaś tancerka. Jeśli zwolnicie całą akcję, jakbyście chcieli ponownie zobaczyć wbicie gola na meczu piłki nożnej, zauważycie trzy różne odmiany mimiki twarzy trzech różnych panów. Pierwszy jest zahipnotyzowany i nie może oderwać od tańczącego Lachonka wzroku, drugi rozsiadł się wygodnie jak na kanapie przed telewizorem w salonie swego domu i dopinguje Laseczkę-Dupeczkę, ile się da: „No, dajesz, dajesz, mała, uuuu… Noo, noo…”, trzeci pan siedzi sztywno i nie odrywa wzroku od podłogi – prostackie komentarze dobiegające z pokoju obok wprawiają go w jeszcze większe zakłopotanie… Ten pan ma na imię Michał. Po 10 sekundach tancerka rezygnuje z „gimnastyki” i do końca piosenki jedyne, co robi, to z panem Michałem spokojnie rozmawia… Wracacie do sali głównej, powietrze wibruje, wszędzie widzicie zaangażowanie, emocje, radość, trwogę, słyszycie śmiech i jęki przekształcające się w jedną

potężną falę dźwiękową. Wszystkie otaczające Was komórki, cząsteczki, atomy, kwanty i fotony to jedna Wielka Energia pulsująca w rytmie „umpa, umpa” – to będzie dłuuga noc… Życzę miłej zabawy. ;)

SZATNIA I

Tancerka No 1, No 2, No 3, No 4, No 5, No 6, No 7 i wiele, wiele innych…

No 1 – Jaa pie…ę, znowu majtki mi się rozwaliły.

No 2 – Noo, mi też. Te z tymi cienkimi paseczkami, czarne.

No 1 – Noo, te same. Mi też.

No 3 – Która chce coś z Maka?

No 1 – Ja!

No 2 – Ja!

No 4 – Ja!

No 3 – Dobra, napiszcie, co kto chce, na kartce, bo nie zapamiętam.

No 5 – Masz piwo?

No 6 – No. Sonia ma jeszcze 0,7, możemy się jej dołożyć i dokupić colę.

No 7 – Kto się już przebrał i pomalował, niech wyjdzie z szatni, bo się ku…a zmieścić nie da!

No 2 – Ejj, ja jeszcze chciałam zmienić tampona szybko. Ma któraś mokre chusteczki?

No 1 – Masz.

No 2 – Dzięki. Jeezu, jak mnie brzuch boli, pie…y okres. Ktoś ma jeszcze przeciwbólowy?

No 6 – A jazzy? Ma któraś?

No 5 – Może być No-Spa?

No 2 – No, może.

No 7 – Mam, ale oddaj mi jutro, bo też zapomnę wziąć. Wiesz, zastanawiam się nad tą wkładką domaciczną. Raz na pięć lat i masz święty spokój. Mój ginekolog mówi, że to taki mercedes wśród antykoncepcji i w ogóle…

No 6 – No a powikłania???

No 7 – Ponoć to samo masz przy tabletkach. Wiadomo, że każdy organizm inaczej reaguje.

No 6 – No, nie wiem, ja bym sobie nie wsadziła tego.

No 7 – Zobaczę. Idziesz na fajkę?

No 6 – Moja zapalniczka! Wczoraj ją zgubiłam!

No 7 – Twoja? Ahaa, no, leżała na stoliku, więc se wzięłam.

No 6 – I to ta z rysunkiem Mleczki! Oddawaj!

No 7 – Oj tam, maaasz już… Phhh.

No 2 – Co czytasz?

No 1 – Taka tam książka. Babka najpierw była striptizerką, a później została Gwiazdą Porno.

No 2 – Ooo.

No 1 – I napisała biografię.

No 2 – Oooo! Fajna?

No 1 – No. Niezła.

No 3 – Też to czytałam… Napisała książkę po to, by na końcu się pochwalić, że nadal kręci pornosy i dalej nic innego robić nie umie…

No 2 – To pożyczę później. Kto wie… Może też kiedyś coś napiszę… ;D

[INTELEKTUALISTKA]

Tak – studiuje. Tak – wie, co jest stolicą Islandii. Odróżnia Irak od Iranu. Zna angielski, ba! Zna nawet kilka języków obcych, i to na całkiem dobrym poziomie. Porozmawia o książkach, podróżach, twojej firmie, kuchni włoskiej, jedna o ekonomii, druga o sztuce, trzecia o medycynie lub prawie. Myślisz sobie – co ona tu robi? No właśnie. Trafiając do rozrywkowo-odmóżdżających włości rurkowych, Intelektualistka początkowo czuje się nieco wyalienowana…

– Majaaa.

– No?

– Co oznacza słowo „melancholia”?

– ??? Nie wiesz?????

– No, nie jestem pewna.

– Taki smutek.

– Tak właśnie mi się wydawało. Pytam ciebie, bo ty jesteś taaaka mądra…

– Aha, noo dzięki… Heh.

~~ Z ELEMENTARZA PIERWSZOKLASISTY ~~

ALA MA KOTA.
ALA MA KOTA, BO NIE MOŻE MIEĆ PSA.
ALA NIE MOŻE MIEĆ PSA, BO MIESZKA SAMA.
ALA MIESZKA SAMA, BO JEST STRIPTIZERKĄ.
ALA JEST STRIPTIZERKĄ, BO MUSI ZARABIAĆ PIENIĄDZE.
ALA MUSI ZARABIAĆ PIENIĄDZE, BY NAKARMIĆ KOTA.
ALA KARMI KOTA, ŻEBY NIE ZDECHŁ.
KOT NIE ZDYCHA, BO ALA MUSI KOGOŚ MIEĆ.
ALA MA KOTA I JUŻ NIE JEST SAMOTNA.

Dziewczyny czekają. Czekanie to jedna z najbardziej nieodłącznych czynności towarzyszących profesji tancerki erotycznej. Czekają tancerki, czekają ochroniarze, barmani, kelnerki, taksówkarze dowożący na „bajzel”, prostytutki na „bajzlu”, naganiacze, szef i wszyscy inni drodzy Bracia i Siostry w jakikolwiek sposób, pośredni czy bezpośredni, związani z branżą erotyczną…

SZATNIA II

Tancerka No 2, No 3, No 5, No 7, No 9, No 10, No 12

No 10 – Mam dylemat. Mój chłopak powiedział, że jak nie rzucę tej pracy, to on mnie rzuci.

No 7 – Przecież nie brał kota w worku i wiedział, gdzie pracujesz…

No 3 – Ooo właśnie!

No 2 – Noo!

No 9 – Dokładnie!

No 10 – Tak, ale ostatnio poszedł do takiego klubu z kumplami, bo jeden z nich miał urodziny, i jedna sucz złapała go za krocze i zapytała, czy ma ochotę…

No 2 – A to szmata jedna!

No 7, No 3, No 9 – Hahahahaaaha.

No 10 – Ej, no! Nie śmiejcie się! Kur…y jedne spieprzyły mi związek.

No 7 – Widziałaś już tę białą suknię, trzech bachorów i codzienne obiadki, nie???

No 3 – To mógł być ten jedyny…

No 9 – Na pewno był! Hahaha.

No 7 – Patrz, ile zdziałać może jedna ręka…

No 5 – A później to już reakcja łańcuchowa…

No 2 – Jaka?

No 5 – Łańcuchowa.

No 2 – Czyli że jaka?

No 5 – Aaa tam, nieważne.

No 7 – Ty, Mądra, jak koleżanka pyta, to odpowiedz, korona ci z głowy nie spadnie.

No 5 – OK. OK. No więc. Pewnie nieraz widziałyście na filmach lub na wsiach taką studnię z wiaderkiem na łańcuchu.

No 2 – Noo, u nas w Trzebiatkowie taka jest.

No 3 – Ja na cmentarzu widziałam.

No 5 – Jak wrzucasz takie wiaderko do studni i ciągniesz, to łańcuch się dźwiga i wiaderko się dźwiga, tak?

No 2 – No i?

No 5 – Ty ciągniesz łańcuch, a wiaderko się zbliża.

No 2 – No, ale jaki to ma związek z ręką na kroczu?

No 7 – Ale wy jesteście głupie, no nie, Mądra? Tyle im już tłumaczysz, a te ciotki nadal niedomyślne.

No 2, No 3 – Tylko nie głupie!!!

No 7 – Przecież to jest logiczne. Ciągniesz „łańcuch”, a „wiaderko” się podnosi. Jak w studni, tak, Mądra…?

No 5 – Ooo tak, dokładnie tak, o to mi chodziło. ;D

No 3 – I od razu to reakcją nazywać?

No 7 – No, a nie reaguje wiaderko?

No 2 – No, reaguje…

No 7 – Jeszcze nie widziałam takiego, co by nie zareagowało… ;P

No 3 – Heh, ty to też masz łeb!

No 5 – Jak będziesz już tak chwilę ciągnąć, to później z tego wiaderka wyleje się woda…

No 7 – Dlatego trzeba je tak przytrzymać, żeby się nie polać… ;D Zgadza się, Mała Mi – głuptasie jeden? Siedzi taka cicho i się durnie gapi.

No 12 – Przecież to rozpad atomów uranu, to z fizyki jest!

No 5 – Ciiii! Przestań! W zaistniałej sytuacji wersja ze studnią najlepiej obrazuje działanie obcej suczy.

No 7 – Wiesz w ogóle, która to była?

No 10 – Nie. Nie chciał mi powiedzieć ani imienia, ani jak wyglądała…

No 7 – Eee tam. Olej to. Ja dzisiaj po pracy mam do wyboru trzech i nie mogę się zdecydować.

No 3 – A możesz się podzielić?

No 7 – Taa, na pewno.

[PSIAPSIÓŁA]

Ona też kopała piłkę, budowała domek na drzewie, stawała do walki w konkursie „Czyj sik najdalszy ma trysk” i strzelała z procy do gołębi. Równa laska. Z taką chętnie poszedłbyś na piwo, poskarżył się na okrutną żonę, apodyktycznego szefa i niewdzięczne dzieci… I takie też w takich miejscach się zdarzają. Rzadko, ale, ale…

„PODCHODZI KELNERKA”

Czarny Lachon na różowym tle. Nazwa klubu jarzy się na zmianę wszystkimi kolorami tęczy. Patrzysz i myślisz sobie: iść, nie iść, iść, nie iść. Nie iść. Robisz 10 kroków. Zatrzymujesz się i udajesz zainteresowanie lekami na nadciśnienie tętnicze w witrynie apteki. Nikczemnie knujesz:

Wejdę na chwilę, wypiję piwo, popatrzę. Gośka nic nie zauważy, nikt jej nie powie. Przecież to nie jest nic złego. Pewnie, że nie jest. Przecież jej nie zdradzę, tylko posiedzę i popatrzę. Na co innego mam patrzeć? „Fakty” już się skończyły, Ania pewnie śpi, rano do przedszkola. Piersi Małgorzaty straciły swą jędrność na dobre, a po dziesięciu latach małżeństwa, patrząc na jej odrost na głowie, stwierdzam również przybliżoną datę ostatniej depilacji okolic intymnych. Dzisiaj rano miała 3-centymetrowy odrost… Od tygodnia wybiera się do fryzjera. Gośka ma taką zasadę – jak już tracić na coś czas, to lepiej zrobić pięć rzeczy naraz. Byle jak, ale pięć. Kobieta nie pojmuje tego, że mężczyzna to urodzony esteta, koneser sztuki, wzrokowiec. Ja jej tego nie powiem. Po raz n-ty nie powtórzę, że lubię wygolone. Niech żyje w swej pstrej, naiwnej – kobiecej czasoprzestrzeni. Taka dobra i taka nieświadoma. Dama w naszym salonie, kucharka w kuchni

(do Makłowicza jej daleko) i kurwa – tak, ale w wyobraźni… Dzięki Ci, Panie, za możliwości, jakie nam dajesz. Wejdę, wypiję piwo, posiedzę, popatrzę. Wejdę, wypiję piwo, posiedzę, popatrzę…

– Czeeeść.

– Cześć.

– Jak masz na imię?

[Tylko posiedzę i tylko popatrzę.]

– Wojtek.

– Fajnie.

– A ty?

– Dżesika.

– Ooo, ładnie, to twoje prawdziwe imię?

– Tak.

– Naprawdę?

– Nie.

– To jak masz na imię?

– Powiem ci, jak kupisz mi drinka.

– Drinka?

Podchodzi kelnerka.

– Dobry wieczór panu.

– Dobry wieczór.

– Czy chciałby się pan czegoś napić?

– Tak, poproszę piwo.

– A coś dla Dżesiki? Mamy w karcie menu listę specjalnych drinków, jakie dziewczyny mogą tutaj pić.

– Można zobaczyć?

– Proszę.

– Ile???!

– To są te droższe, ale może pan kupić inny. Najtańszy kosztuje 100 złotych.

– 100 złotych???!

– Tak.

– Co to za drink??? Orange juice, blue curacao, lime. Tam nawet nie ma alkoholu…?

– Płaci pan nie za drinka, tylko za towarzystwo dziewczyny.

– Aaa, towarzystwo…

– Tak że jeżeli pan chce, żeby dziewczyna z panem została, musi pan kupić jej drinka.

Lachon robi wielkie, maślane oczy, błagalnie, niczym kotek ze *Shreka*, wyczekuje Twej odpowiedzi.

Myśli: „No co, Polaczku, nie stać cię, nie? Przyszedłeś wypić se piwko i na cycki popatrzeć, frajerze jeden…”.

Myślisz: „Cholera! Ja pierniczę, ale drogo w tym lokalu!”.

– A piwo ile kosztuje?

– 20 złotych.

– 20 złotych??? Dżesiko, to może napijesz się piwa?

– Nie lubię!

Kłamie Lachon przebiegły, wszystkie kłamią.

– Niestety dziewczyny mogą pić tylko te drinki, które są na liście.

Gęba Lachona zmienia swój wyraz w przeciągu ułamka sekundy. To już nie jest kotek ze *Shreka* ani słodka Barbie.

Lachon to okrutna i bezlitosna laleczka Chucky. Widzi twoją słabość i przewierca twój mózg na wylot diabelskim, złowieszczym wzrokiem. Wymiękasz i mówisz: „No dobrze”. Byleby uspokoić Lachona i pozbyć się tej atmosfery grozy, którą pani X – Kelnerka, i pani Y – Laseczka-Dupeczka wytworzyły. Zmutowane, materialistyczne chromosomy go-go. Jest ci przykro, bo to jednak stówa. Z drugiej strony, jak przystało na fajnego kolesia, którym przecież jesteś, pożałowanie jednego drinka dziewczynie byłoby czymś podłym. Byłoby, no nie? Panowie, przecież to tylko jeden drink, nic więcej. Po pięciu minutach kelnerka przynosi twoje piwo i małego drineczka dla Lachonka. Płacisz, wzdychasz ciężko i kierujesz swój niepewny wzrok na NIĄ. Laseczka-Dupeczka cieszy się jak małe dziecko… Nie minęły trzy minuty, jak jej soczek się skończył. Podchodzi KELNERKA – terminator z motorkiem w tyłku. Według mnie odrzutowym. Podziwiam refleks i sokole oczko. Oczywiście pyta:

– Może następny drink dla dziewczyny?

– Nie, dziękuję.

– A może jednak?

Lachon nadyma buzię. Jeeezu, jaka ona słodka! Cukiereczek mój!

– Nie teraz, za chwilkę…

UFFF! Kelnerka nie protestuje, robi w tył zwrot i odchodzi. Laseczka-Dupeczka zbliża się do mego ramienia i szepcze mi do ucha, ledwo tłumiąc łzy:

– Wojtek, wiesz, muszę ci coś powiedzieć…

– No, słucham, mów. Przepraszam za tego drinka, ale…

– Bo wiesz, chodzi o to, że ja nienawidzę tego, ja wiem, że to, co robię, nie jest dobre, ale to jest jedyny sposób, w jaki mogę pomóc chorej mamie…

– Chorej mamie?

– Tak. Mama ma nowotwór, tata zginął w wypadku parę lat temu. Nie mam żadnego rodzeństwa i jestem jej jedyną ostoją, wiesz? – Lachon wybucha płaczem.

– NIE! NIE!!! NIE!!!! Tylko nie płacz! K…a, musiała się poryczeć. Cholera jasna. Biedna Dżesika. Shit!

– Jak ja piję te drinki, to ja tak zarabiam. Łeee, łeee, łeee, chlip, chlip.

Obejmuję ramieniem Dżesikę. Jest mi przykro z powodu jej mamy, taty i całej tej pracy. Wraca kelnerka, patrzy na biedną Dżesikę i nie wygląda na specjalne przejętą. Nie zaniepokoiło mnie to w żaden sposób, w końcu to terminator, a nie kobieta.

NARRATOR:

Każda kelnerka i każdy barman zastanawiają się, jak zrobić tak, żeby polać wódkę, polać piwo, zagadać i dostać tipa lub z pozostałej reszty co najmniej 10 złotych klientowi nie wydać. Co zuchwalsi sprzedają shota, niewartego nawet dyszki, za kilkadziesiąt złotych, a twój okrzyk zdziwienia komentują:

– Bo to jest wódka Belvedere, proszę pana…

Gówno prawda, ale nabiera się Polak, więc i obcokrajowiec innego wyboru nie ma. Nawet jeśli wątpią, to płacą. Proste i jasne – jak słoneczko… ;D Wróćmy jednak do akcji z typowym Lachonkiem w roli głównej…

– Dobrze. Niech będzie. [Ale ostatni, do cholery, więcej nie wydam.]

Dżesika nagle uspokaja się, przeciera oczka i szczebiocze przeciągle – „Dziękuuuję”.

Phhhh. Szybko wypijam połowę piwa. Drineczek nadchodzi. Tym razem Dżesika pełna wdzięczności [przynajmniej tak mi się wydaje] pije wolniej. Gośka mnie zabije, żałowałem jej dwóch stów na sukienkę dla Ani, a tu patrzcie… NIEEWAŻNE. Tutaj przynajmniej pomogłem dziewczynie w potrzebie. Nie jestem złym człowiekiem. Jestem dobrym, szczodrym mężczyzną, a nasza Ania takich sukienek ma trzydzieści.

– Teraz jest moja kolej. Idę zatańczyć.

– Tak? OK…

Dżesika wyskakuje na scenę iiiii skok na rurę! Obrót! Zwis! Krok, krok, przysiad, krok, obrót. ŁAAAŁ. Znowu dotyka rury, łapie ją oburącz i wypina w moją stronę swe jędrne pośladki. Po chwili widzę ją hen, hen, na górze. Przyznać muszę, że silne z niej dziewuszysko. Nagle zjeżdża w dół i kończy porządnym szpagatem. A jakie piersi… Wyborna sztuka. Oczarowała mnie. To koniec. Te cycuszki, ta pupa. Już po mnie. Gdyby moja Gośka w sypialni na takiej rurze dla mnie tańczyła…

Gośka…? Yyy…? Nieee. Może lepiej nie…

Dżesika, Dżesikusia, Dżesikienka moja, wraca do stolika.

– Podobało się?

– Podobało.

– To dasz mi tipa?

– Tipa?

– No za to jak tańczyłam. Podobało ci się, tak czy nie???

– No tak…

Nie mam wyboru, sięgam do portfela.

Jeśli zawartości portfela potencjalnego samca nie opróżni podstępna kelnerka, zrobi to tancerka. Mało która wstydzi się zapytać o napiwek, mało która w ogóle czegoś się wstydzi…

Wyciągam dychę. Dżesika się krzywi, dokładam jeszcze jedną, robi smutną minkę i prosi:

– Wojteek, a mógłbyś troszkę więcej, bo obiecałam mamie kupić parę lekarstw, a szef nie chce mi dać zaliczki…

– Jak to nie chce?

– Mam czekać do wypłaty, a ja nie mogę, bo to jest bardzo pilna sprawa. Oni się nami nie przejmują. Nikt się nami nie przejmuje, bo jesteśmy striptizerkami…

[Co prawda, to prawda.]

No i wymiękam, a Dżesi nie przerywa…

– A striptizerka to przecież też człowiek. To nie moja wina, że… itp., itd.

Daję jeszcze 5 dyszek. Dżesika dziękuje i obejmuje mnie mocno. Jezu! Gdyby teraz moja Gośka, gdyby moja Gośka to widziała… Już po mnie, po mnie by już było, byłoby po mnie, ot tak! O! W jednej nanosekundzie.

– Nie musisz przecież tak pracować, Dżesiko. Jest tyle zawodów na świecie, miejsc. Widzisz, to jest duże miasto, mogę ci pomóc. Jakoś to będzie, dasz radę…

– Nie!

– Dlaczego nie?

– Bo to mi wychodzi najlepiej. Tancerka to też zawód!

Zapadła Wielka Cisza. Cisza przedłuża się o kolejne 10 sekund. Dżesika robi to, co pewnie też bym na jej miejscu robił. Uśmiecha się. Szeroko się uśmiecha. Nagle obniża ton głosu i mówi:

– Myślę, że też mogłabym dla ciebie coś zrobić… Coś więcej… Jesteś taki dobry, Wojtek, wiesz? Rzadko poznaje się tutaj takich fajnych facetów jak ty…

Oho! Posiedzieć, wypić piwo, popatrzeć, posiedzieć, wypić piwo, popatrzeć. Czerwone światło. Stop, chłopie! To już ten moment, dopijaj, co masz dopić, i uciekaj!

– Dżesika, wiesz, jestem pierwszy raz w takim miejscu i przyznam szczerze, że nie bardzo orientuję się w tym, jak to wszystko działa tutaj…

– No więc. Zapraszam cię do takiego specjalnego pokoiku…

– Yhyyy…?

– I tam tańczę dla ciebie.

– Yhyyyy.

– Nago.

– Nago?!

– Tak, w końcu to go-go…

– No tak, racja…

– To jak? Idziemy? – Kotka mruczy, to już nie jest normalny dziewczęcy głos.

– A ile to kosztuje?

– 120 złotych.

– Yhymm… Niewiele więcej od drinka.

– Taak.

– Ale ty tak chcesz teraz? To znaczy nie krępujesz się?

– Hahaha. Nie! Oczywiście, że nie, głuptasie… To jak? Idziemy?

– OK. [Tylko popatrzę, tylko popatrzę, to nic złego.]

– Tędy.

Pokoik, jak sama nazwa wskazuje, jest małym pomieszczeniem z rozwaloną sofą i brudnym lustrem nad nią. Światło zielone, ogólnie ciemno. W zamierzeniu pewnie chodziło o intymność. Na pewno. Mam mieszane uczucia. Ostrożnie siadam na sofie. Cukiereczek każe mi usiąść idealnie na środku i przechodzi do akcji. Jak jej to wychodzi najlepiej, to niech to robi. Nie mam zamiaru jej oceniać…

No, ale ciało to ma booskie. Bogini ma, rusałka, aniołek niegrzeczny, grrr…

Tutaj pojawia się motyw wiaderka. Jak się okazuje, Dżesi nie ciągnęła za żaden łańcuch, a i tak efekt „reakcji”, dość oględnie opisywanej wcześniej, jest widoczny.

KONIEC PIOSENKI.

– Możemy pójść na więcej piosenek, będzie fajnie, zobaczysz…

– Hmmm.

– I będziesz mógł mnie dotknąć…

Dotknąć? No w sumie, Gośka się nie dowie, tylko podotykam, przecież, paaanowie, nic złego nie robię, do zdrady mi daleeeko.

– Ale rozbierzesz się szybciej, tak?

– Tak.

– I tak bliżej, tak?

– Tak, Wojtku, nie ma nad czym się zastanawiać… Niczego nie pożałujesz… Hihihihi.

Dżesika zakrywa usteczka i łapie mnie za rękę.

30 SEKUND PÓŹNIEJ

Dokładnie to samo, Laseczka-Dupeczka zmysłowo gimnastykuje się przede mną, siada na mych kolanach i w ogóle jakoś tak odważniej jej idzie. Nieeegrzeczna dziewczynka… GRRR…

KONIEC PIOSENKI

– Ach, ach, ach, już??? Tak krótko?

– Więcej, więcej… Przyjemnie, prawda?

– Ooo tak, przyjemnie… I TO JAK…

Zaglądam do portfela. 20? 30? Kurde. Ostatnie pięć dyszek.

– Wybacz, Dżesiko. Bardzo chętnie, ale niestety nie mam już wystarczająco gotówki.

– To nic. Tutaj możesz płacić kartą albo euro, albo funtami.

Jeszcze o bitcoinsach w go-go nie słyszeli, ale spokojnie – kwestia czasu…

– Mogę?

– Tak.

Gośka sprawdzi konto. Ona wszystko sprawdza. Gdyby nie była moją żoną, posądzałbym ją o żydowskie korzenie i współpracę z Mosadem. Co jej powiem? Co powiedzieć Dżesice?

– Niestety nie wziąłem karty.

– Wydaje mi się, że masz jedną Mastercard, Wojtek… Bo widziałam. – Lachon uśmiecha się słodko.

– Taak? Być może masz rację… No, faktycznie, mam…

DAAAMN!

W tle umpa umpa, czyli gatunek muzyki elektronicznej powstały w Detroit w latach 80. XX wieku. Techno to muzyka elektroniczna o jednostajnym, regularnym rytmie w metrum cztery czwarte.

CHÓR:
Biedny chłop, biedny chłop
Do stripklabu przyszedł łoś
Pół wypłaty wnet przeputa
Nie popije, nie postuka
Będzie miał Armagedon!
(Wszyscy) Będzie miał Armagedon!
Biedny chłop, biedny chłop
Nie zadzwoni, nie pokocha
Dziecko płacze, baba czeka
Będzie miał Armagedon!
(Wszyscy) Oj, będzie miał Armagedon!
Biedny chłop, biedny chłop…

– Może pójdę do bankomatu, będzie lepiej, jak zapłacę gotówką.

– Niee, nie idź. Nie wrócisz już do mnie. Ja nie chcę, żebyś sobie poszedł…

– Wrócę, Dżesiko, obiecuję.

– Naprawdę?

– Tak.

– Bo ja będę na ciebie czekać, wiesz?

– Tak?

NARRATOR:

Tak. Wszystkie czekają. Na księcia z bajki, następnego klienta, na kochanka, „kwiatka”, samochód, mieszkanie,

czułe słówka i przytulanie. Potrzebują wolności, opieki i pieniędzy. Jeśli Wojtek nie wróci, prędzej czy później zastąpi go:

James, Kuba, Xing, Peter,
Paweł, Sam, Robert, Max,
Krzysiek, Arek, Mateusz, Irek,
Marek, Patryk, Lucas, Javier,
Brian, Ben, Filip, Krystian,
Homar, Roman, Artur, Norbert,
Giovanni, Hubert, Tiziano, Mietek,
Nick, Gerardo, Jarek, Kamil,
Grzesiek, Staszek, Konrad, Marcin,
Sławek, Andrzej, Oskar, Rafał,
Janek, Sebastian, Witek, Charles,
Bartosz, Daniel, Adam, Harry,
Simon, Chris, Łukasz, Joe,
David, Paul, William, Alex,
Bartek, Roger, Bruno, Steve,
Mike, Francisco, Paco, Miguel.

Sęp Dżesika nalega. Wojciech miota się w swych przeczuciach, przekonaniach. Traci kręgosłup moralny – albo raczej go łamie. Czuje, że chciałby więcej, myśli, że może…

Nigdy nie brakowało do pierwszego, jak Gośka miziała go uporczywie po biodrze, to nie udawał, że śpi, dłużej niż 3 minuty (po trzech minutach mogła zacząć go szczypać)… Porządny facet. Oczywiście żona nie wie, że efekt jest odwrotny, ale jak nie zrobisz jej dobrze, ona tobie zrobi źle.

Zawsze. Uważam, że wszystkie kobiety chociaż raz w życiu powinny mieć siusiaka. Na wychowaniu seksualnym w szkołach powinni uczyć jego fachowej obsługi, a póki co mówią o tym, że siusiak po prostu jest i służy do siusiania. Chciaż tyle – w naszym kraju to i tak dużo…

– Woojtek, to co robimy?

Nie wiem skąd, nie wiem kiedy ani jak, ale jest tutaj ten terminator z terminalem w ręku jęczący coś o karcie.

– To co? To co? To co? Może piwo? Może drink? Może taniec?

Przegrałem batalię. Poddaję się i mówię:

– Niech bierze, co chce…

NARRATOR:

BŁĄD, BŁĄD, BŁĄD!!! Nigdy, ale to przenigdy nie pozwól jej wziąć czego chce, bo weźmie to, co najdroższe, chłopie. Później dwóch dmuchanych mięśniaków będzie ci suszyć głowę, dopóki nie zapłacisz, dopóki nie wyczyścisz konta do ostatniej złotówki i nie będziesz miał nawet za co rano zatankować autka. Środowisko erotyczne jest brutalne i bezlitosne. PAMIĘTAJ!

Płaczę, ale to nic nie pomaga. Straszą laniem i policją. Błagam na kolanach:

– Panowie, bądźcie ludźmi!

– Powiedział pan, że może wybrać, co chce?

– Noo… yyy… Łeeeeee, chlip, chlip.

– Powiedział pan czy nie powiedział?

– Nnnie wieeem…

– Dziewczyna zamówiła, pan płaci i koniec, ku…a, wyciągaj kartę, dłużej grzecznie prosić nie będziemy.

Sięgam do portfela i drżącą ręką podaję kelnerce kartę. Nie wierzę, ja pie…ę, nie wierzę, że mnie to spotyka. Dżesikunia zamówiła to, co chciała. Super Laseczka-Dupeczka sobie zamówiła. Oczywiście co? To, co cukiereczki uwielbiają najbardziej. I nieważne, czy to Sylwester czy jej urodziny albo stypa po pogrzebie kanarka. Dostała butelkę szampana za 2000 złotych.

– Ile?

– Dokładnie 2000 złotych, proszę pana.

– Hę???

Dwa tysie! Dokładnie, ku…a, dwa całe, okrągłe tysie. Ot tak!

– Proszę podać pin.

Dzyyyn, zapala się jaśniutko żarząca lampka w mojej głowie i stwierdzam, zresztą dość pewnie:

– N-n-nie pamiętam.

– Nie pamięta pan?

– Nie. Rzadko używam tej karty, drugą ma żona.

– Mówiłeś, że nie masz żony!

– A czy to istotne??? Mam.

Mięśniaki Security:

– Może jednak pan spróbuje sobie przypomnieć ten kod, tak jak żonkę. Służymy pomocą…

Niebezpiecznie skracają dotychczasowo dzielący nas dystans.

– Heniuś, weź pana na zaplecze, tam sobie z nim porozmawiamy.

Łapią mnie za kurtkę.

– Nie! Nigdzie nie idę!

– Płaci pan albo idziemy.

Heniuś – niczego sobie chłop. Widać, że Bozia rozumu mu pożałowała, ale dała co innego gdzie indziej. Wielka łapa, dmuchany biceps, szyja szersza od głowy. Nie. Moment, Heniuś nie ma szyi, jest tułów z wbitą do środka pustą łepetynką. Ot, co! Bohatera teraz stroi, bo nie przypominam Pudziana.

NIEE! WOLNOŚĆ! GREENPEACE! POLSKA KRAJ DEMOKRATYCZNY! NIE MACIE PRAWA! Chcę rozmawiać z menadżerem tego klubu! Ale ale prr-prro-proszę mnie nie dotykać. PUSZCZAJ, CHAMIE! ZADZWONIĘ NA POLICJĘ! Znam prawo konsumenta i w ogóle swe prawa!

Ostatnie pięć dych ląduje w łapkach osiłków. Jestem cały i żywy, ani siniaczka, zero krwi. UFFFF.

Godz. 2.35

Od godziny siedzę na przystanku tramwajowym i myślę…

Godz. 3.40

Wyobraź sobie, Gośka, idę, a tu jakiś gówniarz mnie zaczepia, od tyłu dochodzi trzech. Jeden ma nóż i ten z nożem mówi: – KASA! No to ja na to, że robią duży błąd.

STARY, JAJA SOBIE ROBISZ??? MOŻE PO PAŁY CHCESZ DZWONIĆ, CO? KASĘ WYCIĄGAJ, ŚCIERWO! Gosiu, co ja mogłem zrobić? Całą gotówkę, jaką miałem. Dobrze, że telefonu mi nie wzięli. Tak, tak, wiem. Miałem w końcu dzwonić na policję, ale padł mi właśnie ten telefon, dlatego też nie mogłem oddzwonić do ciebie i stwierdziłem, że sam dotrę na komisariat policji. Gośka, trzy godziny stałem tam, aż ktoś się mną zainteresował i przyjął moje zgłoszenie. Wyobraź sobie. Pieszo tutaj do domu, Gosiu, po tym wszystkim. Przepraszam cię bardzo. Ależ tak, moja wina, powinienem zrobić te zakupy wczoraj, wybacz mi. Nie chciałem. Wiem, że się martwiłaś. Tak. Dziękuję… (tutaj przytulam mocno, aby poczuła, jak bardzo tęskniłem i ją kocham – baaardzo). Nic mi się nie stało, nie, nic, trochę pokrzyczeli i zwiali. Taaaaki nóż, o taaaki miał, sku… l jeden. Ania śpi?

Małgorzata cieszy się, że przeżyłem, ja cieszę się, że dwa tysie uratowane. Żona wczuła się w rolę Matki Polki, mocno przejęta niebezpieczną napaścią na mężczyznę jej życia. Szykuje kąpiel i odgrzewa obiad. Jezu, jaka ulga. Może jędrnych piersi to ona nie ma, za to w 100% lojalne.

Godz. 4.15

Jem obiad, wspominam Dżesikę. Rzygam, sikam i oddaję kupę na te klimaty. Nigdy więcej nie pozwolę nikomu wkręcić mnie w taki wałek. Smarkula cholerna. Tatuś truposz po wypadku, mamusia z nowotworem. Taaa, a świstak siedzi i…

SZATNIA III

Tancerka No 1, No 3, No 5, No 6, No 14

No 6 – Ej, tak się zastanawiałam ostatnio nad gwałtem, jakie to musi być straszne…

No 5 – No, wyobraź sobie takiego oblecha śmierdzącego, 2 miesiące niemyty…

No 3 – Bleee.

No 1 – Ohyda.

No 6 – A myślałyście kiedykolwiek, co takiego można mu powiedzieć, żeby facet np. się spłoszył?

No 3 – Że ma małego?

No 1 – A jak się wkurzy?

No 3 – Że mam okres.

No 6 – Gwałciciel to raczej psychol, więc okresem się nie przejmie.

No 5 – Ej, albo – co gorsza – stwierdzi, że lepiej w kakao.

No 6 – I bezpieczniej.

No 3 – Bleee.

No 1 – Powiedziałabym, że mam AIDS, i po sprawie.

No 5 – Heh, a on na to: „Witam w klubie” i przynajmniej nie miałby wyrzutów sumienia…

No 3 – Jesteście okropne!

No 6 – Więc w brzoskwinkę czy w kakao?

No 1 – No, proste, że w kakao – ciąża z głowy, weneryki…

No 6 – Ale wiesz, jak to musi boleć? Tak nagle i gwałtownie…

No 3 – Racja. Dlatego ja wolałabym w brzoskwinkę, jeżeli nie stosujesz antykoncepcji hormonalnej, to zawsze pozostaje pigułka 72 h „po”, a ból mniejszy. W pupę to byłoby straszne, dla mnie trauma do końca życia…

No 1 – OK. Niech wam będzie, ja tam uważam, że niemyty, śmierdzący korzeń prędzej odnajdzie się i nie naruszy środowiska kakaowego niż delikatną, czystą brzoskwinkę.

No 14 – Ale macie temat, wariatki…

No 3 – Mój rów jest o niebo delikatniejszy.

No 1 – Eeee tam.

No 6 – Mój też.

No 14 – A ja lubię.

No 5 – W kakao?

No 14 – Noo.

No 5 – Feee, feee, feee.

No 14 – Tylko wiadomo, że po jakimś czasie, powoli, np. z lubrykantem…

No 6 – OK, ale to już coś innego. My mówimy o prawdziwym gwałcie. SZYBKIM!

No 14 – To nie. Ble!

PODSŁUCHANE NA SALI

– Nowa pyta o tampony.

– Mianowicie że co?

– Co robimy ze sznureczkiem.

– HAHAHA. – Wszystkie.

– Co jej powiedziałaś?

– Że odcinam go nożyczkami, a tampona po prostu wyciągam, wsadzając tam dwa palce…

– HAHAHAHAHAAHA.

– I co, uwierzyła???

– Co miała nie uwierzyć, poszła na bar pytać o nożyczki…

– HHEHEEHEHEH.

– Idźcie, może niech któraś powie jej prawdę, bo nie wyciągnie i będzie szpital. Bez jaj…

– Jak jej powiedzieć?

– No, wytłumacz dokładnie budowę cipulinki. Powiedz: o A – wargach, wskaż B – czyli łechtaczkę, tak pi razy oko, i zaznacz, że obszar pomiędzy punktem A i B to królestwo sznureczka, w którym ów może się rozgościć. Oczywiście nie każda cipulinka jest taka sama. Czasami ten obszar jest zbyt wielki, wargi za małe itd. Wtedy skręca się sznureczek tak, aby był jak najkrótszy i jakoś tak stara się go ukryć. Somhał. Ju noł.

– Idzie!

– To która uprzejma?
– Ty!
– Co ja? Sama ją oświeć.
– No, idźże, wiesz już, co mówić.
– Nie! Ty idź.
– Ejjj no, laski.
– Sio!

SZATNIA IV

– Ooo, Andżela, ale sobie ładnie oczy pomalowałaś.

– Dziękuję, kończyłam kurs wizażu kiedyś.

– A to pomalowałabyś też tak ładnie mnie?

– Nie. Umiem malować tylko siebie – najładniej.

– Yhymm. Szkoda…

– No, ale przecież dobrze wyglądasz, co ty chcesz od siebie, dziewczyno???

– Myślisz?

– Taaa.

– Ale ja się jeszcze w ogóle nie pomalowałam.

– No widzisz, jaka jesteś ładna, taka naturalna…

– To może zakryję chociaż te pryszcze korektorem?

– Eee, po co. W tym świetle nic nie będzie widać. I tak, i tak.

– Myślisz?

– Oczywiście. Szkoda korektora.

– Yhymm.

– A jak będę siedzieć z jakimś klientem, to będzie widział z bliska.

– Eee, co ty. To są mężczyźni. Oni nie zauważają takich rzeczy.

– Myślisz?

– No. Ślepe, tępe otoczaki, dostrzegają jedynie czubek własnego „nosa” i wąskie „otwory”, gdzie go mogą

wścibiać.

– To, Andżela, po co ty się pomalowałaś?

– Ja?! Dla siebie.

– Siebie?

– Oczywiście, że dla siebie, przecież nie dla nich!

– Ahaa, myślałam. To może ja też pomaluję się dla siebie?

– Aaa, rób co chcesz, idź stąd i już nie wymyślaj. Masakra z tobą…!

SALA I

– Widzicie? Tych tam?

– Angole.

– Ale porąbańce… Kawaler Kurczak?

„SAM’S STAG”

– Chicken Sam.

– Chicken Burger.

– Kevin SAM w domu.

– To ja sama pójdę do Sama.

– Se sama idź, patrzcie, jak z Czikena wydobywa się rzyg!

– OO, ŁEEE, FUJ!!!

– To jak? Nadal chcesz iść? :] Zawołajcie kelnerkę.

– Już idzie!

– Czyżby im Belvedere zaszkodził?

– Taaaka droga wódka? No co ty, niemożliwe… Heheheh.

– Znowu! O ŁEEEEE.

Wszystkie Laseczki-Dupeczki są mocno zniesmaczone.

– Gdyby wasza królowa Elżbieta to widziała…

– To jakieś buraczki ze Szkocji.

– Skąd wiesz?

– Słyszę, jak zaciągają. Szkoci jak nic!

– Jeszcze lepiej… Phhhh.

– Ale wali!

– Na szczęście mam zatkany nos.

– Ponoć mają kupiony jeden taniec.

– Może któryś kolega wykorzysta…

– Albo poczekają na Czikena-Rzygena.

– Nie wiem. Chodźcie tam, może wezmą coś więcej. Kto wie…

5 sekund później

– Haaaj, helloł.

– HI! WHAT’S UP!

Szybkie szkockie burknięcia – co drugi Lachon blednie i nie wie, co powiedzieć, co trzeci też nie rozumie, ale przynajmniej stara się uśmiechać. Ju noł – dobra mina do złej gry. :)

– Kul.

– What’s your name, darling?

– Maj nejm is Sonia.

– NICE!

– Łoc jor nejm?

– Kevin.

– Ar ju Skotisz?

– Yes I am, and you?

– Aj? Not.

– OK. I know you’re not Scottish but…

– Ohh jeee. Ajm from Poland!

– You dance here?

– Jee.

– Do you like it?

ZOOONG!

FeJsBook: LiKe it. NoT LiKe it.

NARRATOR:

Zapytaj striptizerkę, czy lubi swoją pracę. Powie, że nie – nie zarobi. Powie, że tak – ekshibicjonistka. Będzie się zastanawiać – idiotka nie wie, z czego żyje. Jak masz zamiar zapytać, to, mężczyzno, zmień ten zamiar. Jest tyle innych pytań… Niektóre dziewczyny potrafią być naprawdę miłe. To normalne kobiety. Gotują obiady, robią pranie i nie puszczają się w hotelach za pieniądze. Oczywiście niektóre – niestety (lub stety) nie wszystkie…

– Jeess…

– Are you good on the pole?

– Jesss.

– So, when it’s your turn?

– Lejter.

– OK. So I’ll see you first on the pole how you dance and…

No właśnie. Pan Klient zobaczy najpierw konia na wybiegu, a później się zdecyduje, czy go obstawić… Jeszcze się potarguje, żeby za taniec zapłacić nie 120, tylko 100 złotych, zażyczy sobie w tej cenie jak najdłuższą piosenkę, najlepiej fugę Bacha, a po wszystkim i tak wróci ponarzekać do kumpli, jak to było beznadziejnie, dziewczynka zbyt cnotliwa i do końca nie jest usatysfakcjonowany…

PANI MENADŻER

Ja wiem! Ja już wiem, dlaczego jest pusto! Byłam w P***** i widziałam te szmaty małe! Za drinka, dwa słówka po angielsku, małe szlaufy na obsranym sedesie dupska wypinają. By je szlag i syf jeden… Ach… Nie mogę. Nie do uwierzenia! Moje pokolenie to jednak było przyzwoite. Świat zszedł na psy. Polska – kraj katolicki, mohery, pi- i peosiaki, kseno/homofoby, nacjonaliści, klasa średnia, szaraczki, inteligenci. I CO? Szlaufy. NIE DO UWIERZENIA! Trzydzieści minut czekałam, żeby oddać mocz, aż jakiś ciapaty, cały w skowronkach, wreszcie wyżył się na małolacie i slalomem wyszli z kabiny. Tragedia… Słyszałyście?

– Z ciapatym?

– Tak.

– NO BLEEE.

– Noooo!

Lachony oczyma wyobraźni oglądają projekcję tej polsko-bollywoodzkiej produkcji porno movie.

– Życie, Pani Menadżer…

– Wszystko się zmienia. W „Focusie” widziałam zdjęcie robotów tańczących na rurze…

– O proszę! Jeszcze się roboty wpie…ą w ten biznes!

– Kto wie? Kwestia czasu…

PHHHHHHH!!!

*

Świat w pigułce. Globalizacja. Miszmasz rasowy. Przewartościowanie wartości. Co wypada, a co nie. Kiedy już się puściłaś, a kiedy jeszcze jesteś OK. Ciało – produkt. Seks jak McDonald – I’m lovin, it. Jesz i jesz, i nie odczuwasz sytości. Trzeba przetrwać, a nie mówić o godności. Jest popyt – jest podaż. I Erotic Marketing się kręci. Co mówią panny lekkich obyczajów? „Prostytutka to zawód, kurwa to charakter”. Jeśli zapytasz ową dziewoję, dlaczego nie tańczy, tylko daje dupy, parsknie śmiechem i stwierdzi, że po co ma się tak męczyć. Proste:

Pachniesz – – – > Czekasz – – – > Rozkładasz nogi… i tak w kółko. Non stop. To na pewno tak nie męczy. Na pewno mniej niż rura.

KŁÓTNIA

– Co ty se wyobrażasz, co?! Że co? Chciałaś obciągnąć Murzynowi, nie? Mało dzisiaj latałaś po klientach, szmato jedna!

– Że co, przepraszam???

– On był zarezerwowany!

– Sorry, ale sam mnie zawołał.

– Tak! Ku…a, sam zawołał. Co mu obiecałaś, zdziro jedna?!

– Tak, sam mnie zawołał, bo chciał zapytać o taniec dla kolegi, a obciągnąć to chyba chciałaś mu ty sama!

– Co, ku…a? Co ty do mnie powiedziałaś?!

– To samo. Wyp…laj! Gówno widziałaś, nie wiesz, jak było, więc się nie odzywaj.

– Ty się, ku…a, szlaufo jedna, nie odzywaj!

Prowodyrką całego zamieszania jest „KiczBlacharoDziara”. To ten typ pań, które uwielbiają tatuować sobie w różnych miejscach na ciele czarne króliczki Playboya, „sajgonki” po chińsku i swoje imię. Do tego posiadać kolczyk w brwi, kolczyk w pępku, a nawet tam na dole – w łechtaczce. Wychowała je ulica, koledzy ze spadającymi gaciami, w które chyba oddają stolec, że tak wiszą, i polski hip-hop. Wulgarne, pewne siebie, kiczowate Lachony, które najczęściej same szukają kłopotów i same je prowokują. Lepiej je ignorować i traktować jak powietrze,

bo jak już odbije im palma, mogą zaatakować, powyrywać włosy, podrapać, skopać i Bóg jeden wie co więcej…

RUUURA

Jestem Twoją Rurą Obrotową. Możesz mnie dotykać, głaskać i przytulać.

Dzięki mnie zarobisz dużo pieniędzy, wzmocnisz ciałko i poczujesz się naprawdę sexy.

Metalowa i błyszcząca, jestem zimna, pragnę Twego ciepła. Tylko ja i Ty, razem, do końca nocy. Nie opuszczaj mnie na długo. Stoję tak bezczynnie, tęsknię, jest mi nudno.

Proszę, rozłóż nóżki, proszę, weź do rączki. Proszę, powiedz, że będzie dobrze i że nie wskoczy na mnie tancerka ciężka jak słoń. Jest was tyle, a ja jedna, czuję smród potu i wasz ciężar. Ciężko mi. Jestem Twoją Rurą Obrotową, dbaj o mnie, szanuj i kochaj.

Pamiętaj – większego kieszonkowego nie dadzą Ci ani tata, ani mama…

CO PÓŹNIEJ…?

– Co zrobisz, jak już odejdziesz?
– Jak już przestanę tańczyć?
– Tak.
– Nie wiem. Chciałam otworzyć własny biznes.
– Jaki?
– No, jeszcze nie wiem, zobaczę.
– Fajnie by było kupić mieszkanie, no nie?
– Sprzedać drożej, znowu kupić.
– Kolejne i kolejne.
– Albo otworzyć salon fryzjerski.
– Kosmetyczny!
– Wooow, miałabym darmowe tipsy i w ogóle!
– U mnie miałabyś zniżkę.
– Nieee, wolę swój własny.
– Albo… wiem!
– Co?
– Otworzymy swój własny klub!
– Jaki klub?
– Go-go klub…
– Ooo…
– Przynajmniej mamy doświadczenie.
– Ale to tylko w tańcu na rurze… Nic więcej.
– Reszty się nauczymy!
– Tak po prostu?

– No pewnie, co to za sztuka kupić piwa, wódki, rurę i sofy.

– No, nie wiem.

– Najważniejsze, że szkoliłybyśmy dziewczyny.

– A co z haraczem?

– A co ma być?

– No, co zrobimy, trzeba kasę oddawać.

– Nic nie będziemy robić.

– Wpadną i nam zdemolują wszystko.

– Spokojna głowa, załatwimy sobie ochronę, dogadamy się z pałami, będzie dobrze. ;)

– Ojej! No to super byśmy miały!

– Noo…

– Ale pewnie czynsz za lokal będzie duży.

– No, właśnie w tym problem.

– A jakbyśmy zamiast lokalu wynajęły mieszkanie? Albo wiem! Kupimy to mieszkanie i już nie będziemy wydawać na czynsz.

– O! Dobry pomysł, tylko jak kupimy?

– Normalnie.

– Tak po prostu?

– Znajomy ma znajomego w banku…

– Hmm… A nie będzie to za małe na go-go?

– Jak to za małe? Kupimy większe i już! W jednym pokoju rura, a w drugim pokój prywatny.

– Ale super! Ale się cieszę!

– W kuchni bar, przedpokój szatnia – oczywiście płatna, no i toaleta.

– Też płatna???

– Nie no, nie wiem, może toaleta już nie…

– Ja bym zrobiła płatną.

– To też będzie płatna – złotówkę.

– Złotówkę???

– A ile?

– Pięć złotych będzie w sam raz.

– Eee, chyba za dużo…

– Nie. Popatrz, jak zrobimy tańsze piwo, to cały czas będą pić i latać się odlać.

– No w sumie… Ale mogą się wkurzyć…

– A, to jak będą jeszcze trzeźwi, to 2 złote, a później po 5.

– Dokupimy większą wannę, taką trójkątną, i będziemy ją reklamować jako usługę „Jacuzzi”.

– Ale przecież to ma być klub ze striptizem, a nie burdel!

– Kto tu mówi coś o jakimś burdelu? Klient płaci za kąpiel i oglądanie tancerki, nic więcej, tak jak w tym drugim klubie, tam podobno to hula…

– Ahaa, a ile ma takie coś kosztować?

– Nie wiem, dużo.

– 500 złotych?

– Dwa, trzy tysiące.

– Za kąpiel???

– Jejku. Przecież nie musi wiedzieć, że za samą kąpiel. Zawiesimy na ścianie obrazek kopulujących żab.

– Ale wtedy będzie chciał więcej…

– Oj tam. Będzie, nie będzie. Dostanie wcześniej darmową wódkę i dopóki jej nie skończy, będziemy ściemniać, że trzeba czekać na wodę, że bojler jeszcze nie nagrzał wystarczająco itd.

– Dobry pomysł!

– Z naszym „jacuzzi” możemy zrobić tak jak z toaletą. W miarę trzeźwy pójdzie za 2 koła, pijany za 5. ;D

– Na ile?

– No, na godzinę.

– Tylko???

– No co?

– Za taką kasiorę…

– Nie, może na dobę, co?

– Pogrzało cię…?

– W sumie to nie wiem, może masz rację. Za długo też nieekonomicznie.

– I myślę, co z szampanami…

– Nie! Proszę, tylko nie przelewajmy tych baronów do butelek po Moecie…

– Boo?

– Bo są niedobre.

– Ale przecież ty nie będziesz ich pić!

– Aaach, no tak.

– Więc morda w kubeł. Nasz szefuncio wie, jak się kasę robi. Nie będziemy gorsze…

– To może jeszcze jakieś jedzonko?

– Ty tylko o żarciu i o żarciu. Dupa ci urosła, zrzuć 5 kilo, dobrze radzę.

– Odczep się! Przynajmniej nie mam dwóch rodzynek zamiast piersi.

– Już niedługo!

Cisza przez 4, 3, 2…

– Robisz cycki?!

– A robię. W końcu się zdecydowałam.

– Kiedy?

– Mam termin za trzy miesiące.

– Woow. Boisz się?

– Niby czego?

– Że będzie bolało…

– Eee tam, trochę po operacji.

– Tylko nie rób za dużych.

– Bo co? Zazdrościsz?

– Ja? Ja mam dobre.

– Zawsze mogłyby być lepsze, cycusie nasze piękniusie.

– Bez przesady…

– Później zrobię kości policzkowe i usunę tę zmarszczkę na czole.

– Jaką zmarszczkę?

– O tu! Widzisz?

– Yyy, nieee, nie bardzo.

– No tu, na środku. – Już Dupeczka robi się z lekka podirytowana.

– Wymyślasz.

– Spokojnie. Potańczysz tyle co ja, to będziesz wiedzieć, o czym mówię.

– Wiem. Czas płynie szybkim prądem.

– W go-go jeszcze szybszym.

– Brrrr. Ja nie chcę być stara.

– Kochana, muszę cię zmartwić – będziesz.

– Powstaje tyle dobrych kosmetyków teraz…

– Na zwisające cycki, rozstępy, cellulitis, zmarszczki i worki pod oczami, myślisz, że wystarczy magiczny krem?

– Coś tam zawsze pomoże…

– No, to ja mówię ci, że nie pomoże. Popatrz na mnie, od pięciu lat dzień w dzień, twarz smarowana gównem za sześć stów. Sześć stów gówno na noc, sześć stów gówno na dzień. W sumie tysiąc dwieście i co? Na czole wielka zmarszczka.

– Pewnie od myślenia… Heheh.

– Taaa… O pieniądzach.

– No i palisz fajki…

– No, OK. I co z tego?

– Ile lat? Dziesięć? Jedenaście?

– O Boże, nieważne. Dlatego kupowałam gówniane eliksiry pakowane po 30 ml za 6 stów zamiast 600 ml za 3 dychy. Czego jeszcze nie rozumiesz, Mała Mi?

– A nic już. Twoje życie, twarz, piersi. Jeśli tylko masz poczuć się lepiej…

– Oczywiście, że się poczuję. Musimy jakoś zarobić na ten nasz klub. Tak czy nie?

– Si. ;D

– A później to już tylko spa, fryzurki i sex on the beach…

– Yeeah, sex on the beach!

WYWIAD ŚRODOWISKOWY

Rozmowa No 1

Dziennikarzyna i pierwszy Przypadkowy Pan

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, witam.

– Robimy anonimowy wywiad środowiskowy, czy mógłby pan odpowiedzieć szybciutko na kilka pytań?

– No, słucham. – Niechętnie.

– Jak często odwiedza pan kluby go-go?

– Jaaa?… Nigdy, nigdy, nie chodzę do takich klubów, co też pan?!

– Czy zdarzyło się panu kiedykolwiek zdradzić żonę lub partnerkę?

– Aaa, idź pan w cholerę, śpieszę się. NIE MAM CZASU NA TAKIE BZDURY!

Oddala się pośpiesznym krokiem, tzn. ucieka…

Rozmowa No 2

Dziennikarzyna i drugi Przypadkowy Pan

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

– Prowadzimy anonimowy wywiad środowiskowy, taką, wie pan, ankietę, czy mogę zająć panu dosłownie chwilkę?

– Tak, proszę.

– Jak często odwiedza pan kluby go-go?

– Aaa, zdarzyło mi się wpaść kilka razy, zresztą niewiele z tego pamiętam.

– A co pan o tego typu klubach myśli?

– Osobiście nie widzę w tym nic złego, niech sobie będą, dziewczyny fajnie tańczą, mnie tam to w ogóle nie przeszkadza.

– Czy pójście do takiego klubu można uznać za zdradę?

– Nieee, przecież tam nic takiego się nie dzieje, żeby…

– Czy chciałby pan zobaczyć swoją małżonkę w tego typu klubie, oczywiście klubie dla pań, z tańczącymi panami?

– Yyy… No nie wiem, raczej nie…

– Dlaczego?

– Nie wiem. W sumie po co miałaby tam chodzić?

– Na przykład z takich samych powodów co mężczyźni…?

Cisza przez 7, 6, 5…

– Myślę, że to co innego… (Drrrryn, dryyn, drrrryn) Przepraszam, muszę odebrać. Do widzenia!

Rozmowa No 3

Dziennikarzyna i trzeci Przypadkowy Pan

– Dzień dobry, przepraszam, przepraszam pana, czy mogę zająć panu minutę?

– Tak, słucham.

– Nazywam się Jarosław Jarosławski i jestem dziennikarzem CMKaemu.

– Rozumiem, w czym mogę pomóc?

– Przeprowadzamy na łamach naszego pisma cykliczne ankiety, odpowie mi pan na kilka pytań? To naprawdę nie potrwa długo, dosłownie chwilkę…

– No dobrze, proszę pytać.

– W porządku, zatem czy mógłby mi pan powiedzieć, jak często odwiedza pan kluby go-go?

– Od czasu do czasu.

– Co pan o nich myśli?

– Myślę, że są OK.

– A co na ten temat sądzi pana żona?

– Nie wiem, trzeba by było jej zapytać. Biorąc pod uwagę fakt, że i tak się rozwodzimy, to wszystko mi jedno…

– Rozumiem, dziękuję za uwagę.

– Proszę, do widzenia.

Rozmowa No 4

Dziennikarzyna i czwarty Przypadkowy Pan

– Dzień dobry.

– Nej dobry, moze być. :)

– Przepraszam pana, czy mogę zadać kilka pytań? Jestem dziennikarzem jednego czasopisma dla mężczyzn i chciałbym przeprowadzić z panem krótki wywiad…

– Ze mną???

– Tak, z panem, oczywiście ze względu na rodzaj poruszanego tematu wywiady są absolutnie anonimowe, proszę się nie ma…

– Łanonimowe?! Eeee, to psia krew z tym… A ło co to chodzi?

– Czy wie pan, co to są kluby go-go?

– A co byk mioł nie wiedzieć, pewnie, ze wiem!

– Był pan kiedykolwiek w takim klubie?

– No byłek, roz. Jendruś Staskowy mioł wiecór kawalerski, tośmy pośli tamok i posiedzieli, ale panie, tam to drożyzna tako, ze hej! Za piwo tośmy cosik dwie dychy płacili kozdy jeden. Złozyliśmy się na tyn taniec jeden dla kawalera, prywatny cy jakosik tak. Nie minęło pinć minut, Jendruś ino co wrócił, to kansik nie był zadowolony. Godoł, ze ani piśka nie zamocył, ani nic se nie podotykoł. Niby ze mozna było, bo dziewcyna mamiła, ale trza tam dopłacać, więc no, chu…ówa taako strasno, panie. Za te piniądze to za króciuśko syćko.

– Czyli raczej już pan tam nie wróci?

– Eee, nie, panie, to nie na mojom kieseń takie zabawy. Jak kto mo za duzo, to niechze…

– A żona wie, gdzie panowie byli?

– Hanka?! Pewnie, ze wie, Bartkowa sie jej wygadała, bo baby to nigdy japy zamkniętej utrzymać nie mogom na dłuzej, ehhh…

– I jak zareagowała?

– Nej darła sie na całom chałpe, jakby jej kto robił co niedobrego, panie, głupia ta moja jak but!

– To by było na tyle, w takim razie dziękuję panu.

– Jus?? Koniec???

– Tak, to wszystko z mojej strony.

– A ło te domy publicne to nie pytocie nic?

– Nie. Ten temat nas nie interesuje, póki co.

– Eee, to skoda troske…

– A w takich pan częściej bywa?

– Nej bywa, nie bywa. Panu sie nigdy nie zdazyło zawitać?

– No nie, jakoś tak, jeszcze nie muszę…

– Eee tam, godocie.

– A wrażenia jakie?

– Ino jedna mi sie zwidziała, a reśta to jakosik tako nie na moje gusta. Rurkowe dziewcyny pikniejse, no ale co z tego, jak jedynie do patrzenia albo za drogie…

– Rozumiem. Dziękuję za rozmowę.

– Nej ni ma za co, panocku…

Rozmowa No 5

Dziennikarzyna i Przypadkowa Pani

– Dzień dobry pani, jestem dziennikarzem i właśnie przeprowadzam anonimową ankietę do czasopisma dla mężczyzn…

– Rozumiem.

– I chciałbym zadać dosłownie kilka pytań.

– Słucham zatem.

– Czy miałaby pani coś przeciwko, gdyby mąż od czasu do czasu odwiedzał kluby go-go?

– Na dziwki chodził??? Pan chyba zwariował!

– To znaczy nie do agencji towarzyskich, tylko takich klubów z tańcem na rurze i striptizem.

– A to to co? Nie dziwki?!

– No, wie pani, profil tego typu miejsc jest nieco odmienny w swoim założeniu docelowym.

– Wszędzie dziwki, proszę pana! Nie mam ochoty poruszać tego tematu. Mój mąż nigdy do takich miejsc nie chodził, nigdy na pewno by mnie nie zdradził i nie musi szukać niczego, czy to w burdelu, czy tym całym go-go. Mamy dzieci i kochamy się bardzo.

– Czy pani wie, jaki procent mężczyzn odwiedzających go-go ma żony, dzieci i kocha je bardzo, co też nie przeszkadza żadnemu…

– Ale proszę pana! Proszę mi tu nie insynuować jakichś bzdur!

– Oczywiście nie wszyscy mężczyźni to potencjalni klienci…

– Oczywiście, że nie! Mój na pewno nie!

– Proszę się nie denerwować.

– Ja się nie denerwuję! Jestem spokojna!

– Dziękuję pani za rozmowę…

– Prroszę!

Odchodzi. Pewnym krokiem. Pcha wózek, pcha wózek zakupów z supermaketu, pcha wózek swojego życia pełen wspomnień – retrospekcja zakurzonej przeszłości… Pamięta białą suknię, łzy matki przy błogosławieństwie przedmałżeńskim, dumę ojca, gdy dostała się na studia, i euforię Marka, gdy urodziła ich pierwsze dziecko – syna. Z radości pił przez trzy dni. Tak. Wszystko pamięta, każdy wybór, etap życia, wzloty i upadki. Każdą pieprzoną sekundę poświęconą na pranie jego gaci i skarpetek,

gotowanie obiadów i zajmowanie się dziećmi. Tak by się jej odpłacał? Po tych wszystkich latach? Bo nie zostaje się dwudziestopięciolatką przez całe życie?! Nie jest tak samo atrakcyjna? Już nie pieprzą się jak króliki i stała się dla niego zbyt przewidywalna??? Hrrheh, a to dobre… Takiej opcji nie przewidywała…

Rozmowa No 6

Dziennikarzyna i kolejna Przypadkowa Pani

– Widzę, że pani przysłuchiwała się rozmowie, może ma pani inne zdanie na ten temat?

– No, właśnie mam. Mój mąż często bywa w tych klubach, zaprasza kontrahentów, stawia tańce…

– I nie przeszkadza to pani?

– Nie.

– Nawet jeśli pójdzie na taki taniec?

– O ile nie dotyka…

– Nie dotyka? Pani jest pewna, że nie dotyka?

– Tak… Myślę, że ustaliliśmy jakieś zasady i musimy się ich trzymać, w końcu nie po to zostaliśmy małżeństwem…

Dziennikarzyna ciężko westchnął, ale powstrzymał się od komentarza.

– Rozumiem, no dobrze, dziękuję za rozmowę.

Jaki facet nie będzie chciał dotknąć?! Z rękoma w odległości kilku centymetrów od uroczej, nagiej tancerki, taki grzeczny, taaki spokojny, nawet księża śpieszą z łapskami… Tak – z łapskami, nie z rozgrzeszeniem, a co dopiero inni… Ona mu ufa, a świstak siedzi i…

Naiwni ci, którzy w go-go szukają kandydatki na żonę. Naiwne te, które pracując tam, czekają na księcia z bajki. Wszyscy robią maślane oczy, próbują zrobić dobre wrażenie, wykazać się elokwencją, poczuciem humoru, zasobnością portfela i gotowością na wszystko – tu i teraz. Wszyscy się oszukują, lubią oszukiwać lub być oszukiwani. To jest ten jeden, jedyny moment, kiedy książę zasłuży na swe miano, wydając odpowiednią kwotę pieniążków, a ty tej nocy, przez ten wyjątkowy moment, urośniesz w jego oczach (nierzadko już przepitych, przećpanych i znudzonych życiem) do rangi „idealnej” księżniczki.

BYĆ STRIPTIZERKĄ

W następnym fragmencie pragnę poruszyć dość delikatne kwestie uzależnień od alkoholu, narkotyków, toksycznych związków i notorycznie dopadającej depresji…

Striptizerka to dziewczyna-ćma funkcjonująca w trybie nocnym. Cały czas ślepo zbliża się do ognia i pali swe wiotkie, błyszczące skrzydełka. Charakter jej pracy nie pozwala na tworzenie zdrowych relacji międzyludzkich, trwałych związków opartych na zaufaniu i prawdziwych uczuciach, i życie w harmonii. Pomimo pożegnania komuny, wejścia do Unii Europejskiej i dostępu do internetu, dla większości erotycznych tancerek Polacy nie są tolerancyjnym, otwartym narodem o szerokich horyzontach. Zdarzają się tacy, którzy już próbowali wspiąć się na rurze do sufitu i przyznali, że nie ma lekko, nie mówiąc już o tańczeniu. Część dostrzega w tym zajęciu artyzm lub nazywa je sportem, zdecydowana większość (przeważnie ci, którzy w go-go nigdy nie byli) myli pojęcia i krzyczy: „Leniwe kur…y!”. Każde zwisy, figury, przytrzymania i stójki są kolosalną męką dla stawów, mięśni i kręgosłupa tancerki – sen w ciągu dnia nie daje ukojenia. Facet, który nie potrafi się nią zaopiekować lub widzi w jej profesji świetne profity finansowe dla samego siebie, to pajac niewart złamanego grosza. Wątpliwości, poniżanie, dominacja i walka płci. Przyjaciele stają się tylko

znajomymi, rodzina – bliskimi na telefon. I tak żyją obok siebie wiara w lepsze jutro, nadzieja na duży zarobek i miłość do samej siebie, bo tak łatwiej… Są i takie, których rodzice znają całą prawdę. I cóż… Nie ingerują. Widzą zarobki i odpuszczają. Jedne Lachonki planują wieloletnią karierę w branży erotycznej, inne modlą się o szybką datę jej końca. Czasami o wiele łatwiej nam coś zacząć, niż to skończyć. Łatwiej sięgnąć po kieliszek wódki, dobre whisky i wino, niż się od tego powstrzymać. Poczuć odlot, zapalić, wciągnąć – zamiast sobie owej przyjemności odmówić. Przyzwyczajasz się do szybkich pieniędzy, do swej nagości i obcego mężczyzny, który patrzy… Kiedyś zastanawiałam się, ile razy ktoś odbył ze mną stosunek w myślach, ilu przywoływało sobie mój obraz, stojąc przed sedesem – z ręką na penisie. Dziwne uczucie. Bardzo…

Plusy parania się tą profesją:

– jesteś cały czas w ruchu, wzmacniasz swoje ciało,

– poznajesz ludzi z całego świata,

– ćwiczysz posługiwanie się językami obcymi,

– osiągasz dochody znacznie przekraczające średnią krajową,

– zarabiasz swoim ciałem i wyglądem, więc zmusza cię to do dbania o nie i składania dość częstych wizyt pani kosmetyczce,

– nabierasz większej świadomości swojego ciała, swojej kobiecości i idącej za tym pewności siebie,

– nie musisz nikogo o nic prosić ani liczyć na łaskę partnera…

Minusy:

– pracujesz w nocy. Ciało ludzkie z natury swej nie jest do tego zaprogramowane, na dłuższą metę daje o sobie znać zmęczenie, pojawiają się worki pod oczami, problemy z koncentracją i szukanie pobudzenia w różnego rodzaju używkach, począwszy od kawy, napojów energetycznych, przez alkohol, na dragach kończąc,

– jeżeli tylko spacerujesz wokół rury, nie masz na co narzekać, jednak gdy tylko podejdziesz do tańca ambitnie, naprawdę tańcząc i robiąc figury, twój kręgosłup i mięśnie cały czas będą krzyczeć z bólu: „Wymasuj mnie! Wymasuj!”,

– głośna muzyka… To, na co narażacie się co najwyżej raz czy dwa w tygodniu, striptizerka ma na co dzień. Toteż niejedna wprawiona zawodniczka z dłuższym stażem prędzej czy później zdumiona odkrywa, że ma problemy ze słuchem…,

– spotykasz facetów, którzy mogliby być twoimi ojcami, a nawet dziadkami,

– nie znasz prawdziwych zamiarów klienta, nie znasz jego psychiki i nie wiesz, do czego tak naprawdę może być zdolny…

Klient to nie tylko elegancki mężczyzna, lat trzydzieści, z powalającą ogładą i aparycją. Przygotuj się na rozmawianie z pijanymi, pierdzącymi Burakami (nieważne, czy zagranicznymi czy naszymi – polskimi), bekającymi z radością na całą salę, roztaczającymi przy tym specyficzny odór zjedzonego przed minutą kebaba. Do tego dochodzą mężczyźni z zaburzeniami natury psychologicznej

(jakich nie brakuje), z którymi prowadzisz delikatną rozmowę na poziomie Pani Psycholog i Drażliwego Dziecka. Nie wiesz, czy możesz już się śmiać i żartować, czy bać się i milczeć, wytężając słuch i przytakując głową. W całej kolekcji męskich przypadków oczywiście nie powinnam pominąć tych z PERWERSJĄ. Zamiast tańczyć, bierzesz jego pasek i lejesz go po tyłku. Klientowi-sadomasochiście sprawia to większą frajdę niż patrzenie na twoje nagie cycki. Zdarzają się i Stópko-Wąchacze, ale rzadziej. Mężczyzna z fetyszem, fachowo nazywanym podofilią, musi wykazać się nie lada odwagą, aby powiedzieć: „Cześć, nie chcę, żebyś dla mnie tańczyła, interesują mnie tylko twoje stopy, chcę je pooglądać i powąchać, jeżeli nie masz nic przeciwko…”. Pierwsza reakcja? Niepohamowana chęć wybuchnięcia gromkim śmiechem, zwłaszcza gdy wyobrażasz sobie ten smród. Później szok, że kogoś to w ogóle kręci… Niestety kręci… Co więcej – mysofilia, czyli podniecanie się brudem, brudem w pomieszczeniach, na kimś, na bieliźnie, wszędzie. W przypadku go-go są to mężczyźni próbujący niezauważenie sięgnąć po twoje majtki, jedni jawnie je powąchają i oddadzą, inni wsadzą do kieszeni i jak najszybciej opuszczą lokal. Wzbudza to obrzydzenie, zwłaszcza gdy jesteś świadkiem takiej sytuacji… Uwierzcie mi, że byłam i narobiłam duuużo hałasu… Zastanawiającym fenomenem są zarobki tancerek o dziecięcym typie urody, mówiąc „dziecięcym”, mam na myśli dziewczyny o wyglądzie dwunasto-, trzynastolatki. Chude patyczaki bez silikonu w piersiach i bez kobiecych

kształtów. Lgną do nich faceci o skłonnościach pedofilskich. Mało który otwarcie się do tego przyznaje, ale Nabokov wiedział, o czym pisze w *Lolicie*. Być może chodzi o tę delikatność, niewinność i robienie wrażenia bycia dziewicą, bo w gruncie rzeczy mężczyźni boją się kobiet. Boją się wyśmiania, drwin, wysokiej poprzeczki lub tej za niskiej, mają kompleksy i świra na punkcie swego ego. Dziewica jest „bezpieczna" i uprzejma, a nie od dzisiaj wiemy, że cicha woda brzegi rwie…

Najlepiej wspominam tańczenie dla dziewczyn. Kobieta, która przyjdzie do klubu go-go (nieważne, czy z partnerem czy z przyjaciółmi) i zdecyduje się na taniec, zostaje zwykle najbardziej zadowoloną i entuzjastycznie podchodzącą do tematu klientką. Ciało kusi, nęci, nagość wyzwala, pobudza i raduje. Można to pokazać byle jak, prymitywnymi ruchami, jak i zrobić ze zrzucania z siebie ubrania prawdziwą sztukę. Tak też często to nazywałam. Oglądaniem obrazów w muzeum, zwłaszcza gdy ktoś chciał dotykać, dotykać i DOTYKAĆ. Wiadomo, że w muzeum jest to zabronione, a jednak ludzie tam przychodzą i podziwiają znajdujące się w nim dzieła sztuki. Ciało i nagość nie są be! To jest piękne, tak zostaliśmy stworzeni i zamiast się tym brzydzić czy wstydzić, powinniśmy je akceptować i się nimi cieszyć. Nie nakłaniam nikogo do ekshibicjonizmu, broń Boże! Sądzę jednak, że brak świadomości naszego ciała, a nawet niechęć do niego, nasze kompleksy, zahamowania i obawy mają duże odzwierciedlenie w naszym życiu prywatnym, w naszych sypialniach, związkach i tym, jak

jesteśmy odbierani przez innych. Ludzie się wstydzą. Wstydzą się spontaniczności, okazywania uczuć, dotyku najbliższych, pocałunku w miejscu publicznym czy nawet pogłaskania. Kochajcie siebie i swoje ciała, one naprawdę są piękne… Wstyd nie zawsze jest cnotą, nie zawsze pomaga i nie zawsze uszlachetnia.

NORWID

Rozmawiają dwaj panowie. Dwaj panowie z Polski. O biznesie, fabrykach, milionowych zyskach w walucie brytyjskiej, w co inwestować itd. Czyli o tych rzeczach, które duzi chłopcy uwielbiają najbardziej. Podchodzą dwa Lachony. Obydwie panie wyglądają na Tępe Dzidy, ale – uwaga, uwaga – jedna z nich studiuje. Nie byle co, nie byle gdzie – Uniwersytet Ekonomiczny. Standardowe przywitanie: „Czeeść", „Heej", pierdu, pierdu, aż dochodzi do momentu pytania o edukację. Pierwsza Dzida znajduje aprobatę, chwaląc się obranym przez siebie kierunkiem i zaradnością. Przyjrzyjmy się odpowiedzi drugiej:

– A ty co studiujesz?

– Ja mam dopiero 19 lat.

– Ooo, naprawdę?

– Tak. I jestem jedną z najmłodszych dziewczyn tutaj.

– A więc uczysz się?

– Tak.

– No to jesteś w klasie maturalnej?

– Nie. Mam maturę.

– Masz?

– Taak. Ja tam już wyedukowana jestem, wszystkiego wyuczona. ;D

– Aha. To co myślisz o Norwidzie?

ZOOONK!

– Wiesz, kim był Norwid?

CISZA.

Trzeba by było zmienić temat… Można udawać, że się nie dosłyszało pytania, ale Misia wpadła na coś lepszego. Ona po prostu nie jest humanistką, ona lubi przedmioty ścisłe, tzn. biologię. Panowie postawili po drinku Lachonkom, skusili się jeszcze na taniec i kulturalnie pożegnali.

– Jeeeju, ale debile. Co mnie obchodzi jakiś Norwid. To był fizyk chyba, no nie?

– Nie. Pisarz.

– Skąd mam takie rzeczy wiedzieć? Ja nie cierpię literatury, do niczego mi nie jest potrzebna. Zawsze interesowałam się biologią, przeczytałam mnóstwo książek o kosmosie, jak jeszcze chodziłam do szkoły…

Norwid – fizyk, biologia – kosmos, Darwin – *Sonata księżycowa*, Delhi – Ameryka Południowa.

Tylko bardzo wąskie grono mężczyzn (na poziomie) nie jest usatysfakcjonowane takim towarzystwem i nie chce tak naprawdę płacić za głupiutkiego Lachonka. Zdecydowanej większości zależy na innej „otwartości” i bynajmniej nie chodzi tu o otwartość umysłu…

– To ile do hotelu?

– Proszę?

– No, ile bierzesz?

– Za co?

– No, jak za co? Nie umawiasz się poza klubem?

– Nie.

– W ogóle?

– W ogóle.

– Nawet gdybym ci zaproponował pięć stów?

– Ile??? Hahahaha.

– Co, za mało?

– Hahahahaha.

– Z czego się śmiejesz? Mogę dołożyć pięć stów…

– Pięć stów? Yhym… Hahahaha.

– Tysiak masz na rękę, więcej nie dam.

– No, kurczę, kusisz, kusisz… Heheh.

– To jak, zgadzasz się? O której kończysz pracę?

– Nie. Nie zgadzam.

– Dlaczego?

– Możesz sobie wsadzić ten tysiak w swoje tłuste, obleśne cztery litery i iść do burdelu – przynajmniej zaoszczędzisz… Phhhhh.

RYWALIZACJA

Oczywiście, że istnieje. Jedna drugiej najchętniej wydłubałaby oczy, jeśli tylko któraś będzie za bardzo się podobać i za dobrze zarabiać. Zawiść i fałsz. Do takiej atmosfery musisz się przyzwyczaić, koleżanko, jeśli zdecydujesz się na tę pracę. Nieraz się słyszy, jak to w niektórych klubach przywołuje się „do porządku” zbyt cwaną dziewczynkę. Przepychanki, agresja słowna, czekanie na bidulę po pracy. Zazwyczaj Lachonki są przebiegłe i dobierają się w pary lub mniejsze grupki, na przemian biegające do klientów. Zabawne jest to, że nawet mężczyźni to zauważają i niejednokrotnie o rywalizację pytają. Przykład:

Późna noc, dużo klientów, mało który wykazał zainteresowanie ofertą klubu, a czas ucieka. Podchodzisz po raz n-ty do któregokolwiek, nagle rozmowa zaczyna się kleić. Mężczyzna powtarza, jaka to jesteś piękna, jakie masz długie nogi i cudowne oczy. Zamawia ci drinka, a cała reszta, na którą wcześniej się nie zdecydował, mruży z nienawiścią oczy i w myślach przeklina cię na wieki. Facet pyta, czy koleżanki są złe, że z nim rozmawiasz. Co masz powiedzieć, skoro widać to gołym okiem? Nie, nie są? One zawsze tak patrzą…? ;D

Z tancerkami – jak z dziećmi, łagodna perswazja do niczego nie prowadzi, trzeba stosować system kar. Za

„niekoleżeństwo”, kradzież, pyskowanie do pracowników itp. może dziewczynie zostać potrącona z wypłaty pewna kwota pieniędzy. W praktyce różnie to wygląda, oczywiście nie wszystkie kluby mają takie same zasady. Czasami łatwiej komuś po prostu podziękować za współpracę lub „oświecić” podniesionym głosem przyprawionym „dosadnym językiem”. Wiele zależy od tego, czy jest się „złotą pracownicą” i zapewnia szefunciowi wysokie obroty. Jeżeli nie, to lepiej siedzieć cicho…

Karina („pseudonim artystyczny” – Maja)

Poznałyśmy się w klubie. Najpierw do pracy przyszły Daga z Martyną, później ja, czyli Karina, i na końcu Eleonora. Nazwano ją tak na cześć żony byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych – Eleonory Roosevelt, co już samo przez się obrazuje pewne matczyne problemy z pozycją w hierarchii rodzinnej stajenki, kompleksy, niespełnione marzenia i pobożne życzenia lepszej przyszłości dla córci. Córcia nienawidzi tego imienia, odkąd nauczono ją jego wymowy, więc my zwracamy się do niej nieco pieszczotliwiej – Lola. Nasza przyszłość w naszych rękach, więc mamy nadzieję… nie – jesteśmy pewne, przekonane, że będzie lepsza. Musi być lepsza od tej, jaką miały nasze babcie i rodzicielki. Ręce nasze aż rwały się do roboty, toteż dość niepewnie spoczęły w końcu na chromowanej rurze. Wszystkie cztery pary. One by One, z przerażeniem w oczach i niepewnością…

Różnią nas nasze historie życia, problemy, rodziny i linie papilarne, połączyły: wiek, pragnienie zmian i to miejsce…

Pytają mnie: dlaczego? Odpowiadam krótko – długi. Związałam się z kimś, kto nie był wart złamanego grosza, a wyłudził ode mnie znacznie więcej. Oszust i przestępca. Wydawałoby się, że to niemożliwe, że to naiwne, a jednak. Później były sąd, płacz i nerwy. Myślę, że ten epizod w życiu sprawił, że straciłam zaufanie do ludzi, do mężczyzn, do wymiaru sprawiedliwości. Musiałam zdobyć pieniądze. Musiałam walczyć za wszelką cenę z bezlitosną Machiną Organów „Sprawiedliwości" i trafiłam tutaj. Z ostatnią miesięczną wypłatą w kieszeni, na którą zapracowałam jako barmanka w pięciogwiazdkowym hotelu. Pół etatu – 800 złotych. Nie były to kokosy, a ja niestety potrzebowałam duuużo więcej, więc… Moim rodzicom mówię, że nadal jestem barmanką. Po co mieliby się martwić. Oczywiście wiedzą, że to moje życie, i nie mogliby już tego zmienić, ale lepiej oszczędzić im tego szczegółu. Nawet jeśli się domyślają, to wciąż są to tylko domysły…

Dagmara (w realu i w klubie)

Ja nie musiałam tutaj w ogóle przychodzić. Rodzice mają kasę. Płacą za moje studia, mieszkanie, utrzymanie. Jestem ich jedynym dzieckiem, więc niczego nigdy mi nie żałowali. Ojciec pewnie by mnie zabił. Uznałby to za potwarz, przynoszenie wstydu rodzinie, zwłaszcza komuś takiemu jak on – mężczyźnie odpowiedzialnemu, na wysokim

stanowisku i z nazwiskiem herbowym. Przyszłam tutaj, bo… Hmm… Nie wiem… Z ciekawości? Z nudów…? Żeby zarobić własne pieniądze i trzymać na lokacie na czarną godzinę? Coś w tym stylu. Zresztą sprawia mi to wielką frajdę. Poznaję ludzi z całego świata, piję alkohol, dobrze się bawię i jeszcze na tym zarabiam. Tańcząc na rurce, opanowałam większość podstawowych figur, lecz zazwyczaj staram się nie przemęczać zanadto i bardziej spaceruję. Myślę, że taniec to jedno. Prawdę mówiąc, sekret tkwi w tym, jak patrzysz na faceta i jaki kit jesteś w stanie mu wcisnąć, tak aby ci wierzył i spijał słowa z twych ust jak najświętszą prawdę.

Martyna (w klubie – Martini)

Gdyby w moim domu wszystko było dobrze. Gdybym tylko nie musiała z niego uciekać i normalnie skończyła szkołę, moje życie potoczyłoby się w zupełnie innym kierunku. Na pewno bym tutaj nie zawitała. Nigdy nie odważyłabym się tańczyć w go-go dla przyjemności czy z ciekawości. To, że jednak tutaj trafiłam, zmieniło mnie, zmieniło moje podejście do pewnych spraw… Czasami czuję wielką pustkę i staram się ją zapełniać kosmetyczką, basenem, siłownią, nową biżuterią, imprezami, alkoholem, czym tylko się da. Pieprzyć przeszłość. Wszędzie sama patologia. Gdybym została tam, gdzie mnie „wychowywano”, nie skończyłabym lepiej. Już nie użalam się nad sobą. Jestem silna. Jakoś sobie radzę.

Lola (Eleonora – w dowodzie osobistym, Lola – dla koleżanek, Mała Mi – dla reszty)

Ja mieszkam z kotem Felixem, moimi rodzicami i starszą siostrą. Póki co, wszystko jest OK. Powiedziałam tacie i mamie, że pracuję na zmywaku w takim jednym klubie… Nie wiem, czy uwierzyli czy nie, ale o nic nie pytają, więc ciiiii… Kupuję to, na co mam ochotę, noszę świetne ciuchy i o nic nikogo nie proszę – to luksus bycia striptizerką. Natomiast jeżeli ktoś pyta, czy jestem szczęśliwa, czy mam chłopaka i czy czuję się kochana, to odpowiedź brzmi: „Nie. Nie jestem". Śpię z dużym pluszowym miśkiem. Poza tym studiuję. Nie to, co tak naprawdę chciałam studiować, bo brakło mi kilku punktów, ale wszystko jedno, coś trzeba skończyć, byleby mieć wykształcenie WYŻSZE…

Natasza (w klubie i poza klubem)

Ja mam męża i dwójkę dzieci. Cztery i dwa latka. Dobrze, że małe, bo nie muszę im kłamać ani tłumaczyć, gdzie mama wychodzi i skąd tak późno wraca. Kocham moją rodzinę. Mąż wie, gdzie pracuję. Wspieram go, pomagam w handlowaniu ekologiczną żywnością na targowisku. Mamy za co żyć, otworzyliśmy kilka nowych stanowisk w różnych punktach miasta. Tak jak Dagmara nie czuję przymusu pracy tutaj, gdybym chciała, mogłabym wyjść stąd w każdej chwili i nigdy nie wracać. Jednak pracuję

i pracuję, bo chcę otworzyć coś własnego – własny biznes za własne pieniądze. Tomka poznałam przez internet. Później spotkaliśmy się parę razy w Polsce. Tutaj macie inny świat, nie to co na Ukrainie. Byłam i przerażona, i szczęśliwa, kiedy zaszłam w ciążę. W pół roku nauczyłam się języka polskiego. Wszyscy mi pomagali i jakoś nam się wszystko ułożyło. Moja babcia zawsze powtarzała, że kobieta musi być niezależna, że mężczyzna szybciej wskoczy nam do łóżka, niż wrzuci pieniądz do portfela. To prawda. Na Ukrainie nie ma dla nas przyszłości, a mężowie nie szanują swoich kobiet tak jak mój Tomek. W klubie pracuję pod wpływem alkoholu. Po trzech latach pracy tutaj nie potrafię wytrzymać inaczej. Jak się opiję, to cały czas nawijam i nawijam, znoszę te opowieści, głupoty, dwuznaczne propozycje itd. Jest znośniej, jest wesoło. Dopiero wtedy zarabiam, na trzeźwo nie ma szans. Za długo w tym siedzę i za długo na to patrzę…

PIĘKNY SŁONECZNY PORANEK

To jest cudowny słoneczny poranek. Ptaszki radośnie ćwierkają, samochody jak zwykle przekraczają dozwolone prędkości, dzieciaki z nudów i nadmiaru energii wiercą się na krzesłach w klasach, miasto się budzi do życia, a striptizerki co…? Śpią. Martyna z Kariną mieszkają razem. Wynajmują dwupokojowe mieszkanie w centrum, za które płacą niebotyczną sumę. Po mieszkaniu walają się rozrzucone rzeczy, buty i ubrania dziewczyn, w zlewie leżą brudne naczynia z przedwczoraj, a na stole – opakowanie z wysuszonym kawałkiem pizzy.

WeLcoMe to The WorLd Of StripperS…

Tej nocy (tzn. tego dnia) dziewczyny nie zaznały spokoju. Zarówno jedną, jak i drugą dręczyły koszmary. Chyba sami przyznacie, że nie byle jakie…

– Ejj, Marti?

– Mhhrhmhrm…

– Martini, śpisz?

– Mhrmhryhymm…

– Czyli nie śpisz już…

– Ehhhemm…

– Ejj, słuchaj, wiesz, co mi się właśnie śniło?

– Yhymmrmrm… Co?

– Śniło mi się piekło.

– Sssuper…

– Ejj, to było straszne…

– Naa pewnoo…

– Najpierw byłam w niebie i chodziłam sobie po takich obłoczkach, które były z waty cukrowej, a później nagle wszystko zaczęło się rozsypywać…

– Noo, noo, suuper…

– I spadałam w dół, a wokół mnie te ohydne demony z powykręcanymi twarzami i nogami…

– Co ty oglądałaś ostatnio???

– Nic, właśnie nic takiego, w ogóle…

– Jakieś horrory?

– Nie. Wiesz, że nie mam na to nerwów…

– To nie wiem…

– A one były taakie realne… Masakra… Mówię ci…

– No, a mój sen był jeszcze lepszy…

– Jaki? Co ci się śniło?

– Śniło mi się, że byłyśmy w klubie, wnętrze trochę się różniło od naszego, ale generalnie laski były te same…

– No i co?

– No i przyszedł nagle jakiś taki ciemnoskóry. Na pierwszy rzut oka od razu było widać, że facet aż śmierdzi kasiorą…

– Noo i ?

– No i nas zawołał, po czym nagle siedzieliśmy w trójkę przy takim wielkim stole jak w zamkowych komnatach i jadłyśmy z nim jajecznicę…

– Hahahahaha…

– To to jeszcze nic, coś tam gadał do nas łamaną polszczyzną, że on lubić polską kuchnię, polskie dziewczyny itd.

– Hahahahahaha…

– I słuchaj, nagle, ni stąd, ni zowąd, gość wstaje, zaciska mocno widelec w dłoni, drugą ręką ściąga gacie, a tu stoi na baczność taaaka faja ogromna na trzydzieści centymetrów i chyba na dziesięć szeroka!

– Buhahahaha…

– No, nie śmiej się, on ją wywala na ten stół i krzyczy do nas, wymachując tym widelcem: „Sssać, śmaty!”.

– Haahahahahaaaa. „Ssać, śmaty”???

– Noo, mówię ci, M-A-S-A-K-R-A…

– I co dalej?

– Nie wiem. Obudziłam się, ale mówię ci, srałyśmy ze strachu w gacie…

– Ale głupi sen.

– Wiem, ale miał tak ogromnego… TAAKIEGO normalnie… Brrrr.

Dzwonek do drzwi.

– Listonosz?

– Nie wiem, idź sprawdź.

– Ja się nikogo nie spodziewałam.

– Ja też nie.

– To idź.

– Nie chce mi się, ty idź.

Drugie „DRyn, DryyN”.

– Jeeeezu, już idę, idę, ludzieee… MARTYNA!!!

– Co?

– Wstawaj!!!

– Która jest???

– Dwunasta.

– Dwunasta? Chyba zwariowałaś… O dwunastej to ja dopiero przewracam się na drugi bok.

– Wstawaj! Twoi rodzice przyjechali!!!

– Coooo?? Ku…a! Jak to? Mieli być dopiero za tydzień.

– Wstawaj, są tutaj, w kuchni…

– Dzień dobry, córeczko.

– Mama??? Cześć, mama, ooo, tata też przyjechał… Ale to nie mieliście czasem jakoś tak w przyszłym tygodniu…?

– Aaa tam, czekać do przyszłego tygodnia, chciałam ci zrobić niespodziankę, córciu. Widzę, że nam się udało. ;)

– Tak, tak… Udało.

– Ależ ty rozmazany masz ten makijaż…

– Zapomniałam zmyć wczoraj… dzisiaj.

– No no, nie wolno o tym zapominać, kochana, będziesz miała takie zmarszczki jak ja teraz, zanim dobijesz trzydziestki.

– Wiem, już dobrze, mamo.

– A jak tam w pracy, jest ruch?

– Noo jest, jest.

– No widzisz, to dobrze, dobrze. Pieniędzy wam nie brakuje? Macie za co żyć, dziecko?

– Nie, nie brakuje, mamo, dzięki.

– Dobrze, dobrze… Karinko, macie tutaj gulasz w słoiku, pierogi i krokiety, proszę cię, wsadź to do lodówki,

żebyście miały. W końcu zjecie coś porządnego, domowego, zamiast te pizze, kebaby i jeszcze inny szajs.

– Maamo, my też czasami gotujemy…

– Chyba zupkę chińską w pięć minut do zalania wrzątkiem.

– Nieprawda.

– Dobra, dobra. Ja tam wiem swoje, zresztą widzę, co w tej kuchni macie i jak tu u was „czysto”…

– Mamo, to tylko teraz, bo byłyśmy zajęte w tym tygodniu. Karina szkoła, ja szkoła i na zmianę dom, praca. Nie da się wszystkiego ogarniać…

– No nie wiem, córciu, dwie dziewczyny i żeby miały taki burdel, to aż wstyd… No, ale co ja będę się wtrącać, sama wiesz wszystko lepiej.

– Booshe, mamo, już nie przesadzaj.

– Ja nie przesadzam, tylko mówię, jak jest i co widzę.

– Nie no, nie wytrzymam! O co się czepiasz???

– A już o nic! I nie czepiam się, tylko chcę dla ciebie dobrze!

– To zrób dobrze i się po prostu zamknij!

– USPOKÓJCIE się już obie! Nie po to tutaj przyjechałaś, żeby jej prawić kazania, jak widzisz, że jest dorosła.

– A TY? Ty?! To się lepiej nie odzywaj, jak ją trzeba było nakarmić i ubrać, to w fosie napruty leżałeś, aż się sąsiedzi litowali i pomagali cię do domu odholować.

– Phi!

– TATUŚ!

– BA! Żeby to raz!

– I co się, durna kobieto, odzywasz? Jaki to ma związek?!

– A ma! Taki, że jak ją trzeba upomnieć, to się nie odzywasz, tylko ogon pod siebie jak ostatni tchórz.

– A co jej mam mówić, wie, co robi, gówniarzem nie jest!

– A jakie ty możesz mieć porównanie, jak ją przez te zapijaczone ślepia nawet w dzieciństwie nie rozróżniałeś od tej Ani Januszowej z ósemki.

– ZAMKNIJ SIĘ, JĘDZO!

– TYYY SIĘ ZAMKNIJ, ALKOHOLIKU!!!

– Nie piję już trzy miesiące!

– ŚWIETNIE! Ciekawe na jak długo!

– CIIIIISZAAAAAAA!!!

– Boshe! Uspokójcie się już! Koniec tych kłótni albo wyyyychodzę!!!

– Ciii… Już, cisza, już spokojnie, Martynko, kochanie.

– Przyjeżdżasz raz na ruski rok i jeszcze musisz wszystkich irytować.

– Cicho! Tato! Już proszę cię, nie prowokuj.

– Przez ten alkohol… Mózg ci zżera.

– Cicho, mamo…!

– No to, kochanie, jak ci idzie w tej szkole? Wszystko w porządku?

– Tak, wszystko OK.

Cała rodzina bierze głęboki wdech i wydech.

– To cieszę się, bardzo… Karinko, a u ciebie?

– No, również dobrze, dziękuję pani.

– No to fajnie. To co, wstajesz, bierzesz prysznic?

– Tak, już.

– Bo posprzątałybyśmy to mieszkanie razem, pomogę wam.

– Okeej mamo, spokojnie. Daj nam chwilkę, my sobie poradzimy.

– Dobrze, to pokaż mi tylko, gdzie masz więcej worków na śmieci, to przynajmniej pozbieram te kartony, puszki…

– Tutaj, mamo.

– Dobrze już, raz, dwa. A ty nie stój tak, tylko pomóż coś. Masz, trzymaj worek…

BIG CITY LIFE

– To gdzie się umówiłyście?

– Tam gdzie ostatnio. W sumie tam jest spokojnie, nikt cię nie podsłuchuje i można się czuć swobodnie.

– No racja. Żarcie też dobre.

– Dagmara!

– Czeeść, dziewczyny, co tam?

– Leeci, nasza Martynka miała wczoraj niezapowiedzianych gości. To znaczy zapowiedzianych, ale dopiero na za tydzień.

– Kogo? Starych?

– Noo masakra, mówię ci, jak jej matka zobaczyła, jaki mamy artystyczny nieład w naszym gniazdku…

– Boshe, Karina, nawet mi nie przypominaj, sorry, że musiałaś tego wszystkiego wysłuchiwać i nam pomagać.

– Niee, no coś ty, i tak prędzej czy później musiałybyśmy okiełznać tę dzicz.

– No to nieźle, nie nudziłyście się przynajmniej.

– O nie, co to to nie. Dobrze, że w ostatniej chwili ściągnęłam nasze stroje i stringi z kaloryfera. Heheheh…

– Jejku, racja! Przecież wszystko zostało.

– Noo… Martyś, co byś ty beze mnie zrobiła…

– Zdążyli się w międzyczasie tak ze cztery razy pożreć…

– O co?

– No, o to co zwykle, jak to oni: o kasę, alkohol, jędzowatość matki, sąsiadów, wszystko, mówię ci…

– To szału nie ma… I dupeczki nie urywa. ;D

– Nasza biedna Martineczka…

– Aaa, nawet mi nie mówcie, dobrze, że już tam nie mieszkam.

– No dobrze, dobrze, tylko byś się męczyła. A u ciebie, Daga, co tam?

– Aaa, w porządeczku, nie ma co narzekać, sesja zaliczona, dwa dni temu dobrze zarobiłam, żyć nie umierać.

– To na kim tak?

– Aaa, Norweg, rozwodnik…

– No to świetnie…

– Noo, że też ci się znowu tak trafiło…

– No wiem, mam farta ostatnio.

– I to jakiego…

– Co więcej, wyglądał jak młody Marlon Brando.

– Ooo…

– Jak dla mnie to oni wszyscy mają coś z tego mordercy Breivika…

– Heheheh…

– Nom, takie poczucie wyższości, chłód…

Wchodzi kelnerka.

– Dzień dobry, proszę karty menu. Czy coś już panie chcą zamówić? Może coś do picia?

– Na pewno weźmiemy wino… Hmm, może być rose… O to.

– Niestety, ale to wino sprzedajemy w butelkach, nie na lampki.

– Tak, wiem, umiem czytać, więc prosimy o butelkę…

– Dobrze, dziękuję.

– Phhhh, ale Tępa Dzida.

– O co ci chodzi?

– Bezczelnie chciała nam dać do zrozumienia, że to drogi lokal, a my to nie ludzie, tylko jakieś kloszardki z ulicy. PodRzędny gatunek PodCzłowieka.

– A jest coś takiego?

– O Boshe!!!

– Hahahaha!

– Daaaga, przestań, przewrażliwiona jesteś, zresztą kloszard też człowiek. Ciii, bo idzie już…

– Hmm… Jakie pyszności… Co wybieracie?

– Nie mogę się zdecydować. Już wiem, tego nigdy nie próbowałam… Albo nie… Hmm… No dobra, brzmi intrygująco… Poproszę „ostrygi pieczone na grillu w morskiej soli z pancettą, szpinakiem, sosem Worcestershire i holenderskim”.

– A ja „filet z halibuta duszony w białym winie, pomidorach, czosnku i bazylii, zapieczony z ziołową kruszonką”.

– Z hali czego?

– Hahaha. Halibuta, Lola…

– Hahaha… Nie wiesz, co to jest halibut, sieroto???

– A muszę wszystko wiedzieć???

– No nieźle…

– No więc?

– Jest to nazwa ryby z rodziny flądrowatych. Flądrowatych. Już wiesz, Lola?

– Pani kelnerka się orientuje… Jakby się nie orientowała, to już dawno by ją stąd wylali…

– Ja przepraszam za koleżankę, zawsze myśli na głos, a później żałuje…

– Rozumiem, nic nie szkodzi.

Szkodzi, szkodzi, na twarzy kelnerki pojawił się delikatny „wkurw”.

– Dla mnie będzie „Dolcini alle mandorle con ricotta, fragole e fighi…”.

– Czyli sam deser, tak?

– Tak, proszę pani.

– Ejj, nie widzę tego… Możesz to, Dagmarko, tak bardziej po polskiemu koleżankom przeczytać?

– No tak, ja wzięłam sam „delikatny deser z sera ricotta, fig i truskawek przekładany płatkami migdałowymi, skropiony miodowym sosem aromatyzowanym miętą i bazylią”, bo w sumie obiad już jadłam.

– Mmm… Jejku, wchodzę do takiej restauracji, rozglądam się po klienteli i myślę: SEKS. Czytam opis dań i myślę: SEKS. Wszędzie SEKS, SEKS, SEKS. :D

– Martyś, ty erotomanko…

– Nawet jak zjem, co mam zjeść, to żeby spalić kalorie, pouprawiałabym co? SEKS.

– No, w sumie…

– Spokojnie, pójdziesz do pracy, potańczysz, to szybko spalisz.

– Esszz, żeby mi się chciało, tak jak mi się nie chce…

– „Praca czyni wolnym”, dziewczynki, „ARBEIT MACHT FREI”.

– Nie drwij, Daga.

– No co? Nie drwię, weźcie się za siebie, bo nic samo nie przyjdzie.

– Wiemy, wiemy.

– Miałam kupić sobie torebkę Vouittona w Berlinie, jak któraś chce, to tę odsprzedam…

– Ale to już zeszły sezon…

– No i co z tego, nadal jest ładna…

– Whatever…To kiedy jedziesz?

– Nie wiem, tak przekładam ten wyjazd, ojciec nalega, bo został tam w związku z jakimś intratnym kontraktem i czeka na odwiedziny.

– Woow, ale fajnie.

– Wiem, myślę, że w następnym tygodniu to zaplanuję.

– No pewnie, ja to leciałabym od razu, bez zastanowienia.

– No tak, Lola, bo ty nigdy nie byłaś w Berlinie, a Daga…

– To prawda, na mnie nie robi już wielkiego wrażenia odwiedzone wcześniej miasto. Wyjątkiem jest Londyn, tam mam dużo znajomych i zawsze coś się dzieje pokręconego…

– Jeejku, ale czad! Jakbyśmy tylko miały jakąś kasę odłożoną…

– Jak to, a nie macie?

– No, ja to trochę do domu wysyłam, szkoła, mieszkanie, ciuchy… A Karina nie dość, że nasze rachunki, szkoła, to jeszcze za adwokata płaci…

– Naprawdę?

– Ani mi nie mówcie, sku…l jeden, przecież tylko o kasę się potrafi upominać, a jak przychodzi co do czego w sądzie, boi się nawet odezwać idiota.

– No to zmień go.

– Niedługo jest zakończenie.

– A ile to trwa?

– Ile? Półtora roku!

– Półtora roku?!

– No tak! Tyle. Masakra, co ja przechodzę na tych rozprawach… Mówię wam, ten dupek, przez którego się w to wpakowałam, coś krzyczy, wyzywa mnie od najgorszych, a sędzia odzywa się dopiero po pięciu wiązankach, których słuchanie totalnie wykańcza mnie psychicznie. To nic, jak ja coś odpowiedziałam temu dupkowi, bo już nie wytrzymałam, pani prokurator – wredna bijacz, chyba gorsza od faceta w tej profesji, stwierdziła, że wykazuję agresywne zachowanie i postraszyła mnie karami pieniężnymi… JEDEN WIELKI TEATR. Nie przychodzi się po sprawiedliwość, tylko po wyrok i jeszcze ci każą kasę za ten teatrzyk, w którym przymusowo występowałaś, płacić.

– Paranoja!

– No tak. W życiu bym się nie spodziewała, że w coś takiego będę zamieszana, i nie życzę tego najgorszemu wrogowi.

– Spokojnie, spokojnie już, nie ma co się denerwować.

– Wiem, ale jak tylko wam się coś takiego przytrafi, to moja dobra rada brzmi: ZAWSZE, ale to zawsze, odmawiajcie składania zeznań. Co z tego, że nie czujecie się winne, że chcecie to wytłumaczyć, bo wam wstyd i że niby tak będzie lepiej. NIE BĘDZIE. Najpierw was wyśmieją i skrytykują, wyciągną z was, ile się da, później dopiero poinformują, że macie prawo do adwokata z urzędu, a na końcu i tak wszystko wykorzystają PRZECIWKO WAM. Tak to teraz wygląda.

– Boshe, to straszne.

– No tak, fakt, dziewczyny. Trzeba mieć naprawdę dobrego prawnika, żeby coś wskórać. Naprawdę dobry znowu kosztowałby mnie majątek.

– No, ale jaki masz wybór…?

– Prawdopodobnie dostanę zawiasy.

– Za co?

– No, za współudział w przestępstwach, których dokonywał on, jak się okazuje, już od wielu lat.

– Zawiasy???

– Lepsze to niż pudło…

– No coś ty, jakby mnie skazali na odsiadkę, to skoczyłabym do Wisły.

– Noo, ja sobie nie wyobrażam, mieszkać pod jednym dachem z prawdziwymi kryminalistkami, morderczyniami

etc. Brrrrr…

– To co później zrobisz?

– Później będzie apelacja, a po niej to nie wiem.

– Jesteś pewna, że cię skażą?

– Tak, na milion procent. Sędzia, któremu przyznano sprawę, wcześniej sugerował mojemu adwokatowi, abyśmy się poddali…

– Sugerował???

– No tak.

– Czyli i tak cię już z góry przekreślił?

– No, tak najłatwiej. Nawet mnie na oczy nie widział!!!

– Hahahaha… To jest jakaś parodia!

– Niee… To jest *Proces* Kafki. Dokładnie tak się czuję.

– Jeejku, biedactwo, chodź, Karina, nie płacz, nie ma co się martwić na zapas.

– Wiem, wiem…

– Ehhh.

– A o badaniach biegłych psychiatrów i psychologów to już nie wspomnę…

– Boo???

– To dopiero komedia…

– No, to powiedz wszystko…

– Nooo…

– A więc tak, jedna z rozmów z Biegłą-Niedobiegłą Panią Psycholożką wyglądała tak, cytuję: „Proszę powiedzieć, jakie były nazwy ulic, którymi pani przechodziła dnia tego i tego, dwa lata temu, oraz architektura mijanych wówczas budynków”. Ja oczywiście,

że nie pamiętam, bo nie pamiętam architektury budynków mijanych miesiąc temu, a co dopiero wtedy, na co ona: „Nie pamięta pani? Jeździła pani na lekcje tańca i pani nie pamięta?”. Nie, nie pamiętam, bo zajęcia z tańca odbywały się w innej części miasta… Na badaniach psychiatrycznych pojawił się kolega „po fachu” pana psychiatry, który po prostu chciał mnie poznać i przy okazji również „zbadać”. Owego kolegi pani prokurator na żadnym piśmie do badania nie powołała, ale żeby jej „rzetelne” działania mające na celu udowodnienie „prawdy” nie budziły żadnych zastrzeżeń, zrobiła to później i po jakimś czasie jednak otrzymałam pismo informujące mnie o obecności tajemniczego Psychiatry No 2…

– Chyba sobie jaja robisz…

– Nie, nie robię… Stało się to jednak już po całym zdarzeniu…

– O co cię pytali?

– Najpierw pierwszy jako ten „dobry policjant” wypytał mnie o całą historię życia, zainteresowania, kontakt z narkotykami, alkoholem itd., po czym po godzinie, jak już jego kolega zdążył się pojawić w roli „złego policjanta”, zaczęli grę słów, próbując mnie poniżyć i zadrwić ze wszystkiego, co chciałam wytłumaczyć. Kolegę „po fachu” bardzo zaciekawił temat moich kontaktów seksualnych. Pytał, czy czasem nie jestem uzależniona od seksu, czy mogę zdradzić (choć oczywiście nie muszę, ale jednak…), z iloma mężczyznami spałam, a później prowokował,

pytając, czy umówiłabym się z nim, jakby mnie zaprosił na kawę…

– COOO??? CHYBA ŻARTUJESZ?!

– Coraz bardziej nalegał i podnosił głos, aż przerwał mu ten pierwszy i powiedział, że mogę już wyjść. Ta cyniczna świnia z bestią w oczach – i tu też nie żartuję, bo naprawdę tak wyglądał – na do widzenia jeszcze zapytał, czy nie mam jakichś pytań, bo może coś mnie jednak nurtuje, a on chętnie by mi wytłumaczył… Na co odpowiedziałam, że nie, i wybiegłam…

– MASAKRA!

– Później w opinii napisali, że jestem wyrafinowana, cyniczna, mam narcystyczne zaburzenia osobowości, hipochondrię, zespół jakiejś agresji aspołecznej Selga czy jakoś tak i inne cuda, na których widok moja rodzina i przyjaciele wytrzeszczyli oczy…

– Karina, jak ty masz takie „profesjonalnie” stwierdzone przypadłości, to wiesz… Miło było cię poznać…

– Hahaha… Może będzie lepiej, jak ograniczymy nasze spotkania do tych służbowych…

– HAHAHA!

– Ale śmieszne…

– No co? Teraz już wiem, że to zwyczajne procedury i systemowa biurokracja, niestety, wtedy nie wiedziałam… A tak nawiązując do tematu prawdziwych przestępczyń, jak was nie było w pracy, Malboro chwaliła się, jak to nie ma skrupułów przed „wyciąganiem” sobie tipów z portfeli klientów…

– Żartujesz…

– No tak. Im bardziej schlany, tym lepiej.

– A to bijacz! Boshe, świat schodzi na psy.

– Wiecie, co innego jakby jeszcze zapytała, wiadomo. Ja sobie nie wyobrażam komuś w czymś grzebać.

– No, nawet jak, Martyś, mówisz, że masz coś w torebce, żebym sobie wyciągnęła, to nienawidzę tego robić, bo czuję się nieswojo.

– No ale, ale, drogie panie, za coś musi sobie te kłaki non stop przedłużać i botoks wstrzykiwać…

„I <3 BoTox”

– Co??? Botoks? Niee. To Misia sobie botoks wstrzykiwała, żeby powiększyć usta.

– Aaa tak, ona, racja.

– I jak wygląda?

– Tragicznie…

– Heheh… Jeszcze smaruje je sobie taką jasną szminką i wygląda jak kaczusia. Hahahaha…

– Ejj, ogarnijcie najlepszą sytuację: Misia wchodzi na salę i pyta Dziewczynek, co sądzą o jej „nowych ustach” i czy nie za bardzo je wysmarowała, a koleżanki: „Nie, nie, no coś ty, Misia, dobrze jest”, a Misia: „Na pewno?”, „Tak, tak, ładnie wyglądasz…”.

– Hahahaha.

– W końcu widząca to kelnerka zdobyła się na chwilę szczerości, tknięta jakimś żalem czy też współczuciem dla niej, powiedziała, że wygląda źle i powinna zmyć te usta. Naiwny Lachonek jednak przyjął stronę tłumu i szmineczka ponownie wylądowała na kaczusiowatych usteczkach…

– Hahaha, ale głupia.

– No, strasznie.

– To jak? Jeszcze jedna butelka?

– Noo, ale później idziemy potańczyć.

– OK. Napijemy się jeszcze gdzieś drina, a później pójdziemy na balety.

2 h later

– Ooojej, co ta szmata tam robi?

– Która?

– No jak która? Sylwusia!

– Ooo, jest, szczota wredna, rzeczywiście… Idę jej dać z liścia.

– Zoostaw to ścierwo, nie ma sensu, Martyna.

– Idę!

– Przestań.

– Przyrżnę fałszywej szmacie raz i się nauczy szacunku!

– Do kogo niby?

– Do cudzych związków, do ludzi.

– Heheh, Martyś, wiesz, że to niemożliwe. Przestań już.

– Puszczajcie mnie! Dostanie raz i uciekamy.

– Nie rób jaj, widzisz, z kim jest?!

– Nie obchodzi mnie to!

– Jezu, jaki koks, dajże spokój…

– Nie! Idę!

– Stój, Marrrt…! Widzą nas! Jej koks się na nas krzywo patrzy. Dziewczyny, nigdy nie byłam na księżycu, ale za dziesięć sekund tam polecimy… Wychodzimy stąd! Już! Teraz! Biegiem! Go, go, go!

15 min. later

– Phhh, nigdy więcej takich akcji.

– No coś ty, Daga. Ty i zadyszka? A twój basen? Tenis? Codzienny jogging?

– Aaaj, przy takiej dawce adrenaliny…

– W sumie to nie musiałyśmy biec aż kilometr. I to takim tempem…

– Martyna, ostatni raz ryzykuję przy tobie skrzywieniem przegrody nosowej. Never again. Jak chcesz fikać, to sobie spraw co najmniej taką samą albo jeszcze lepszą obstawę bezszyjnych, dmuchanych Heniusiów.

– Co się rzucasz?

– Czekam, aż zapiszecie się na jakieś sztuki walki, na przykład krav magę.

– No pewnie, ja już lecę. Wtedy spokojnie będę mogła wychodzić z wami na balety.

– Na takiego koksa musiałabyś wysłać Bruce’a Lee.

– Swoją drogą, uważam, że taka nauka samoobrony by nam nie zaszkodziła. Pamiętacie, jak kiedyś jeden gość czekał na mnie pod klubem?

– Noo, psychol.

– Dobrze, że zdążyłam wejść do sklepu, skryć się za chipsami i zadzwonić po taksę.

– Fakt. Pamiętam.

– No to co, krav maga? Może kick-boxing?

– Ja tam wolę taniec zamiast żłobienia sylwetki na Babo-Chłopa…

– No dobra, lejdi, tylko jak się tymi patyczkami wychudzonymi od diet dla baletnic obronisz?

– Normalnie, z takim balansem, drygiem i świadomością swojego ciała zwieję przed każdym Dryblasem…

– Odlecisz jak ptaszek… Heheh…

– No nic, zobaczymy, coś się wymyśli… Przypomniało mi się, jak dostałam w szkole tylko piątkę zamiast szóstki za grę w koszykówkę, bo Pani Wuefistce nie podobał się mój „baletowo-sarenkowy” bieg i pomimo tego, że trafiałam celnie, nie wyglądałam dla niej jak typowa Koszykara…

– Phhh… Jak dla mnie to niektóre Wuefistki same wyglądają jak faceci…

– Może dlatego, żeby je ktokolwiek zatrudnił? To znaczy inni faceci, którzy mają głos decyzyjny…

– Nie wiem…

– To gdzie teraz?

– Ja wiem gdzie…

– No?

– Do innego klubu go-go…

– Do konkurencji?

– Zobaczymy, jakie są laski, jak tańczą, no i ogólnie, jaka panuje u nich atmosfera…

– OK…

– No to Vamos MuchachaSss!

„GO-GO klub w GO-GO klubie”

1 h later

– No, a ja mu mówię, że już się rozebrałam, a ten – że nie, ja mu powtarzam, że tak, ale on – że nic nie widział. Oczywiście, że widział, więc dalej odpieram zarzuty, a ten dureń stwierdził, że w pokoju jest za ciemno i on chce zwrot swoich pieniędzy, później – że to nie był taniec prywatny i bla, bla, bla, a ja się, kuźwa, pytam: w takim razie co, a ten kretyn nagle milknie. Co za pajac, normalnie dwie piosenki ze mną dyskutował…

– Ejjj, dziewczyny… Widzę podwójnie. Zabierzcie mnie stąd.

– Ooo matko! Nigdy więcej tequili…

– Mnie to mówisz? Po trzech whiskaczach z colą… Jeszcze te wina… Zaraz się zrzygam… Gdzie jest kibel?

– Nie wiem. Czekaj! Tam!

– Szzyyybkoo!!! Łeeeh. Błelelehrhłeel.

– Może potrzymam ci włosy, Karina…?

– Nie, spoko, daję radę… BŁeeehelem. Tfu! Tfuu!

– Ejj, laski, jak tylko Karina skończy, zmywamy się stąd…

– No raczej…

0,25 h later – spacer na „świeżym” powietrzu

– Gej powiedział, że jestem piękna i kobieca.

– To co, źle? Powinnaś się cieszyć.

– Tak? I co z tego? Paznokcie, włosy, make-up, sexy kiecki, dzień w dzień kołysząc biodrami, mrużę zalotnie oczka, męczę się, produkuję. I CO? Kto to zauważa, do kurwy nędzy? GEJ. G-E-J.

– Noo, Karina, ale za to JAKI gej…

– Nioo, ciachoo. Miałam nadzieję, że jest bi.

– Nie jest? Spytałaś go?

– Hahaha… Karina ma abstynencję i głód łóżkowy wymalowany na twarzy.

– Heheh… Pewnie się domyślił.

– Niee… Niczego się nie musiał domyślać, bo nie zwlekałam z tym pytaniem zbyt długo…

– Hahaha…

– Ojej, spokojnie, przecież ci hetero niejednokrotnie już mówili, jaka jesteś cudowna.

– Po pięciu piwach nawet mrówkojad ma zajebiaszczy długi nos z dwoma cudownymi dziurkami, które dałoby się wyruchać. Widzisz? I to przez dwóch samców naraz.

– Hahaha…

– Niee: trzech. Pozostaje odbyt.

– BLEEE…

– Taki gej by nie pogardził…

– Buhahahaha…

– Ciiii… Wariatki…

– Dupek! Cholerny, pieprzony, zbyt przystojny gej. Powinien ktoś w tym państwie wymuszać na nich prawnie

gorszy wygląd od tych przeciętnych heteroosobników mijanych na ulicy.

– Hahaha… To wiecie, jak te geje musiałyby już tragicznie wyglądać…?

– Boshe, jesteście zdecydowanie zbyt brutalne. Karina, masz żal. OK. Ciesz się, że cię nie przeleciał i nie usłyszałaś na do widzenia, że jednak wraca do swojego chłopaka, bo kobiety to nie jest to…

Cisza przez 6, 5, 4…

– Żartujesz?! Daga! Ty serio?

– Serio, serio. Taką miałam przygodę.

– Hahahaha… A to dopiero newsy, nic się nie chwaliłaś.

– Niby czym? Przez tydzień miałam traumę i zwątpiłam w swoją macicę z wyćwiczonymi mięśniami Kegla…

– Ojeej, biedactwo…

– Tak, to była tragedia.

– Dziewczynki, spokojnie. Co nas nie zabije, to nas wzmocni, tak?

– No, niby tak…

– Na Panów Homo/Bi po prostu trzeba uważać…

– Nooo…

– Ej, dziewczyny, kiedy idziemy do kina?

– Na co chciałaś iść?

– Ja bym się wybrała na jakąś komedię.

– Ja też.

– No a ja nie wydam kilkudziesięciu złotych na oglądanie frajerów.

– No to na co chcesz iść?

– Na jakiś kryminał albo horror.

– Bez sensu…

– No to może science fiction.

– To to już w ogóle bzdura…

– Nieprawda, dziewczyno. Science fiction to przyszłość tejże cywilizacji ukazana z zazwyczaj kilkudziesięcio- lub kilkusetletnim wyprzedzeniem.

– A po co mi to wiedzieć, jak będzie za kilkaset lat, skoro wiem, że i tak do tego czasu nie dożyję…

– Ale z ciebie ignorantka…

– Nie ignorantka, tylko realistka.

– Phhh, to idź na tę głupią komedię i oglądaj „prawdziwe” realia dla ograniczonych mentalnie, stale ogłupianych obywateli…

– Ale pieprzysz, kochana…

– Nooo… Karina, mało to mamy stresów w tym życiu, żeby jeszcze rezygnować ze śmiechu i relaksu.

– Wiesz, Loluś? Czasami jak tak na ciebie patrzę i cię słucham, to czuję, że komedii mi wystarczy do Bożego Narodzenia.

– Zamknij się! Wredna małpa!

– Dziewczynki, sęk w tym, że media, że kino, że Hollywood itd. są programatorami naszych mózgów i to od nas zależy, na jakie programowanie się zdecydujemy. To Hollywood, wypuszczając kasowy film science fiction, pokazuje, nad czym pracują teraz w swoim laboratoriach, w Area 51 itd. amerykańscy naukowcy… Programowanie, czyli przygotowywanie na to, co nadejdzie, za pomocą kina,

zazwyczaj jest planowane z kilkuletnim wyprzedzeniem, a później ludzie się dziwią, że spadają wieże World Trade Center i gdzieś już, w jakimś filmie to widzieli…

– Ty może już nie spotykaj się z tym chłoptasiem, bo ci sieczkę z mózgu zrobił.

– Mówię, jak jest. Ludzie są jak gąbki, które wchłoną każde gówno, byleby było podane w odpowiedniej postaci, z odpowiednimi fajerwerkami, efektami specjalnymi itd. Później się nie buntują, bo jak w kinie to widzieli, to widocznie taka ma być ewolucja i koniec kropka…

– W sumie coś w tym jest…

– Załóżmy, że postawię dziesięć foteli ków w dziesięciu pokojach z dziesięcioma telewizorami. W każdym umiejscowię po jednym dziecku. Każde z nich będzie „karmione” innymi programami. Jedne komediami, drugie science fiction, trzecie horrorami, kolejne Discovery Channel, National Geographic itd., itd. Ostatniemu daj debaty naszych polityków…

– Heheheh. To można wrzucić do komedii w sumie… ;D

– Oczywiście każde z dzieci będzie dobrze karmione i wyprowadzane na spacery, lecz o stałych porach obowiązkowe będą seanse.

– No, OK, OK, rozumiem, co chcesz powiedzieć – oglądałam *Mechaniczną pomarańczę*.

– Chcę powiedzieć, że wyhodujesz dziesięć różnych człowieczków o różnych poziomach IQ i o różnym zachowaniu.

– Heheheh… To od National Geographic to raczej zwierzątkiem będzie można nazwać.

– Nooo, a od science fiction – ufoludkiem.

– A TV Religia?

– Proste, że ksiądz albo zakonnica… Albo świrek uznający się za drugie wcielenie Jezusa, głoszący Ewangelię dla Nowego Świata.

– Nie chciałabym poznać dziecka programowanego horrorami…

– Jeejku, to straszne…

– Masz rację…

– Wiem, że mam.

– To ja już nie chcę iść do kina. Boję się…

– Hahahaha…

– Przestańcie już, bez przesady… Ja mam idealny pomysł.

– Jaki?

– Idziemy do kina po popcorn i nachosy, a potem do mnie na *Seks w wielkim mieście* albo *Sekretny dziennik Call Girl*.

– Ooo, supcio, tak to ja się mogę programować całe życie…

– Ja też…

– A niech wam będzie…

– Huurrraa. – Piski.

23.15

– Już mi się spać chce…

– Tak wcześnie?

– Nooo, kurczę, jak mam wolne, to staram się regenerować organizm i zasypiać przed północą. Wyjątkowo…

– Regenerować? Ja już się tak przyzwyczaiłam do zasypiania o szóstej nad ranem, że nie ma szans, abym zmrużyła oczka wcześniej.

– Jak chcesz, to mam coś, co cię może trochę obudzić… Biała dama służy najjaśniejszej pani swymi wdziękami…

– Aaa, odczep się, szkoda kasy… Wolę kawę, jak masz rozpuszczalną, nie jestem ćpunką.

– Jeeezuu, a ta to od razu o ćpuństwie. To może zapalimy, hmm?

– No, to już prędzej…

– Kumpel kumpla ma hodowlę własną, więc poczujecie różnicę. Gips załatwiał gówno pryskane chemikaliami, a to jest czysta Natura.

– No to dawaj… Jeej, jak pachnie…

– Cytrusami – specjalna odmiana…

00.00

– Haaahhh, teraz to już naprawdę chce mi się spać… Relaks… Włącz jakąś muzykę…

– Hahahahahahahahahahaha…

– Z czego się śmiejesz, warijaatko???

– Hahahahahahahahahaha, patrzcie, co znalazłam w necie…

– Co?

– W Japonii istnieje tokijski klub ze striptizem, z ogromnymi tancerkami robotami…

– Hahahahahaha…

– Na dodatek sterowanymi przez kobiety…

– Może nas zatrudnią…

– Hahahahahahahahaha… Jako roboty?

– Nie… Jako sprzątaczki, na staż…

– Buhahaheheheheheh… Lecimy do Japonii?

– Taak, lećmy, lećmy!!!

– Azja, Kraj Kwitnącej Wiśni… To dopiero przygoda… Zawsze mi się marzyło, ale mnie nie stać…

– No tak, za grzeczna lub za głupia striptizerka to biedna striptizerka. Ja bym poleciała za kilka tygodni.

– Dobrze, że poznałaś „tatusia”, co cię sponsoruje.

– On wcale mnie nie sponsoruje…

– Nie? A podróże za free, ciuszki i perfumy to nic?

– Nic. To jest tylko kieszonkowe.

– Taaa… Pewnie.

– Co, zazdrościsz?

– Sypiania ze starym próchnem? Brrrr, nigdy w życiu… Wolę mojego misia spryskanego męskimi perfumami.

– No, no, Lola… To ja już wiem, jak tobie łatwo przychodzi zmiana partnerów łóżkowych… Miś do pralki, a potem inny zapach…

– Hahahaha…

– W poniedziałki Dolce Gabbana, wtorki Calvin Klein, a w środy pewnie sypiasz z Lancomem… Heheheh… Mnie już nic nie zdziwi…

– Śmiej się, śmiej, i tak lepsze to niż śmierdzący, pomarszczony zgred.

– Mieczysław nie wygląda na swój wiek, jest starszy, ale dba o siebie i chodzi na siłownię.

– Ooo, przepraszam, faktycznie, to zmienia postać rzeczy… Zatem śmierdzący starością kamuflowaną kosmetykami, pomarszczony, lecz dobrze zakonserwowany zgred…

– Heheheh… Co prawda, to prawda…

– Hahahahahahahahahahahahaha…

– BOOOOSHE!!! Z czego tak ryjesz?

– Nnnie wiemm, hahahahahahahah…

– Ty już może nie pal więcej, bo się udusisz.

– Hahahahaha…

– Lola ma rację…

– Hahahaha… Tak, ma. Starszy facet wykorzystuje twoją naiwność i pazerność. Sam ma problemy z uciekającym czasem, strachem przed śmiercią, więc szuka zapomnienia w objęciach głupiutkiego dziewczęcia, które nie wie, co traci…

– No, niby co traci?

– Energię przede wszystkim. Starszy facet wysysa z ciebie to co najlepsze, nawet nie masz o tym pojęcia…

– Bzdury pleciesz, Daga…

– Mówię ci, pewnie płaci alimenty na trójkę dzieci i wykłóca się w sądzie z żoną o podział majątku.

– BZDURRRAA…

– Tak? To może mi powiesz, że to facet, który brał ślub z opaską na głowie, płodził dzieci przywiązany do łóżka, faszerowany Viagrą, a po 15 latach małżeństwa zrozumiał, że jest dzieckiem, a żona, stara jędza, po prostu go nie rozumie…

– Nooo, w sumie tak, coś w tym stylu…

– I w końcu znalazł swą prawie trzy razy młodszą drugą połówkę, która naprawdę go kocha…

– Czemu nie…?

– Hahahahaa… Śmieszna jesteś, Martyna…

– Ty jesteś śmieszna, jeśli chcesz umawiać się z dzieciuchem uzależnionym od *World of Warcraft* albo gimnazjalnym mistrzem gry w „słoneczko”…

– Zmieńmy temat, co? Nudne się już robicie…

– Róbcie co chcecie, ja już idę spać.

– Ja też w sumie się zwijam…

– I ja…

– Jutro się widzimy, tak?

– Nom.

– No to pa, paa, buzia.

– Ja może posiedzę jeszcze na Chatroulette…

Chatroulette – strona internetowa, która losowo dobiera nieznane sobie osoby w celu przeprowadzenia przypadkowej rozmowy w formie prywatnego czatu. Użytkownicy w każdej chwili mogą opuścić konwersację i nawiązać połączenie z kolejną osobą. Oprócz tradycyjnej formy komunikacji – pisania – użytkownicy mogą

komunikować się ze sobą za pomocą mikrofonu lub kamery internetowej. Część użytkowników wykorzystuje serwis, aby sprowokować rozmówców do zachowań seksualnych (np. poprzez ostentacyjny onanizm), co czyni stronę niebezpieczną dla dzieci i młodzieży.

Źródło Wiedzy: Ciocia Wiki[1].

– A co ty na tym czacie robisz… Hmmm???

– Oglądam wielkie pytony, a jak mi się ktoś spodoba, to pokazuję mu cycki… Wiesz jaka frajda?

– Hahahaha… Wiedziałyśmy, że jesteś mocno popier… (dzielo)na, ale że aż tak…?

– To chyba zboczenie zawodowe…

– Mogę zostać u ciebie na noc i pooglądać z tobą?

– Ty? Heheh… Spoko, łózio mam duże, to się zmieścimy, Loluś… Hihihihi… I kto wie, może zatańczymy lesbiana przed kamerką… ;D

– Idę już… Phhh…

– No, lepiej spadajmy, ja po drodze chyba kupię olejek walerianowy… Bawcie się dobrze i jakby coś, to się nie znamy, O-K?

– O-K. Paaa.

---

[1] Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Chatroulette, dostęp: 10.09.2014 r.

LESBIAN SHOW

Rodzaj pokazu, podczas którego dwa Lachonki umilają obserwującemu panu czas wspólnym tańcem, striptizem, tarzaniem po podłodze, całowaniem itp. Jedne się przymuszają i udają, że wszystko jest OK (pracowałam z dwiema siostrami, które nie widziały w takim wspólnym tańcu niczego zdrożnego, wręcz przeciwnie – nazwałyby to taką rodzinną współpracą…), inne tak na dobrą sprawę mogłyby zostać w prywatnym pokoju bez klienta i miałyby o wiele większą frajdę same ze sobą…

CHAT

– Brzydal.

– Brzydal.

– Brzydal.

– Lachon.

– Brzydal.

– Lachon.

– Ooo, ten jest boski.

– Noo, mnie też się podoba…

– Aaah, patrz, uśmiecha się do nas… Pomachaj mu…

– Ejjj??? Co on zrobił?

– Przełączył nas.

– Dlaczego??? Porąbało go???!

– No, nie spodobałyśmy się mu i tyle…

– A to kretyn, nie wie, co stracił…

– A ten???

– W porządku, nie najgorszy, dawaj tego, pisz szybko…

– Ale co?

– Haj, hał ar ju, cokolwiek.

– Napiszę, że ma super klatę… „Hi, you have nice breast”. Breast czy chest?

– Chest jest klatka, głuptasie, breast to są piersi czy tam jedna pierś.

– No tak, pięknie, to nas przełączył… Głupia Lola…

– Odczep się, zresztą sama pisz…

– Kuwejt, Ibiza, United States, skośnooki z Korei.

– Daj tego skośnookiego, Chinki ponoć są oziębłe emocjonalnie, to go rozgrzejemy trochę…

– Koreanki, a nie Chinki…

– Wszystko jedno… Kurczę, fajny jest…

– Co mówi?

– Pyta, czy możemy się pocałować…

– Hahaha…

– A co tam, w sumie to możemy, no nie?

– Heheh… Zrobimy coś charytatywnie… To tak jak w pracy, tylko że za darmo…

– Nie wszystko kręci się wokół pieniędzy, człowiek powinien być człowiekiem…

– To prawda, trzeba mieć serce…

– Muuuuuaaaa. – Pocałunek dziewczyn.

– No i jak, i jak? Co napisał?

– Że mu się podoba i ken ju longer?

– Dłużej chce?

– No, na to wygląda…

– Ale mi się już nie chce.

– Przestań wymyślać, jakbyś była w pracy i klient dawałby nam tipa, to na pewno byś nie przerwała przez następne 10 minut.

– No w sumie…

– Muuuuuaaaaaaa Muuuaaaa Muaaa Mua Mua Muaaaa Muaaaaaaa Muuuuuuaa Mua Muaa. – Dłuższy pocałunek.

– No już! Koniec! Myłaś zęby dzisiaj?

– Zamknij się!

– Ciii, nie rób głupich min, uuuśmiech, bo pomyśli, że jesteśmy popieprzone.

– Napisał, że dziękuje.

– No widzę, widzę.

– Pyta, czy możemy się teraz podotykać… Ejj, patrz, jak się cieszy głuptas, chodź, zatańczymy dla niego. Bieedny, w tym reżimie tak żyć, pod kloszem. Nie wyobrażam sobie…

– Reżim jest w Korei Północnej, jakby on był z Korei Północnej, to na pewno nie siedziałby na tym czacie…

– Dlaczego?

– Bo tam nie mogą używać komputerów i są tak biedni, że zamiast oglądania takich dziewczyn poprosiliby o przesłanie kiełbasy, żeby siebie nie jeść…

– COOO?

– Kanibalizm jest tam na porządku dziennym… To ty nie wiedziałaś?!

– OOO FEEEE… Ja już nie chcę tańczyć ani nic!!!

– Booo???

– Bo możliwe, że ten tutaj uciekł z tej Korei Północnej do Południowej, teraz nauczyli go obsługi komputera, a wcześniej był podporządkowanym temu reżimowi kanibalem…

– PRZEESTAŃ!

– Kto wie? Może zjadł swoją siostrę? Albo matkę?!

– Zamknij się! Kurde! Pyta, co się stało.

– Nic a nic, napisz mu, że jak nas poprosi po zatańczeniu o obgryzanie własnych paznokci, to mu

podeślemy taaakiego wirusa komputerowego, że już nigdy żadnych pornoli w internecie nie obejrzy… Cholerne skośnookie dziwadło! Ja pie…lę, po raz pierwszy i ostatni rozmawiam razem z tobą z kimkolwiek na czacie, świrusko, wszystko zepsułaś…

– JAAA?

– A kto pierwszy o tych kanibalach zaczął?

– Ahhhh, niewaaażne, już i tak się rozłączył…

– No i dobrze, kurna! Porozmawiajmy może z kimś z Europy, co? Turkish, Swedish, French…

– French! Viiivaa la France! Viva Napoleoonn! Viva Briżit Bardot!!!

– Paryż! Może jest z Paryża…

– Ahhh, dziwne…

– Co?

– Nic nie widać w kamerce, ciemno…

– Hmm, może napisz coś? Bonżurr. ;) B-O-N-J-O-U-R, tak się pisze…

– COOOOO? OOOOszzzz, kuuurna… AAAAle faja!!!

– ŁEEE…To się gość pokazał…

– Noo – od najlepszej strony…

– Hahahaha…

– Napisz kulturalnie temu Francuzikowi, żeby zainwestował w żyletki i zgolił tę dżunglę… Przełącz go, proszę, bo się porzygam zaraz…

– Dwa Lachony.

– Skąd?

– Z Włoch.

– Chcesz gadać z Lachonami?

– Niee wiem, po tym koreańskim skośnookim i francuskim dzikusie popatrzyłabym na coś ładnego.

– Ale ma cycki! Na pewno robione…

– No, na pewno.

– Kuurcze, fajne, podobają mi się. O! Dziewczyny to potrafią się bawić…

– Jeejciu, co ona wyciągnęła?

– Liże wibrator… Hahahaha… Wooow…

– A ty mi mówisz, że ja jestem wariatka, patrz na nie!

– Napisała, żebyśmy też dołączyły…

– Ej, one to już jest hard core, nie myśl sobie, Daguś, że ci cokolwiek wsadzę, albo poliżę…

– Hahahaha, po moim trupie…

– Chociaż…

– CHOCIAŻ CO?!

– Jakbyśmy miały takiego klienta… Takiego milion, milion, milioneeeraaa… Pieniądze, pieniądze i pieniądze. Wszystko teraz da się za pieniądze… No, jakby nam zaproponował milion, tobyś się nie zgodziła?

– Za pół miliona już nie miałabym oporów… A ja nawet za mniej…

– Patrz, wsadziła jej tego wibratora…

– Mmmmm… Widzę, Daga, że cię to kręci…

– A ciebie nie?

– Eeee, niee, jakoś niespecjalnie…

– Młode, ładne, wygolone jak my i na dodatek uśmiechnięte – nic dodać, nic ująć…

– Idziemy spać?

– Jak chcesz, to idź, ja jeszcze posiedzę…

– Nie znudziło ci się jeszcze?

– Nie… Poza tym muszę jeszcze pisać pracę licencjacką, kuuźwa!

– O tej porze? No tak, bo się nie wyrobię, a tak mi to idzie woolno…

– To ja wezmę prysznic.

– Masz czyste ręczniki w tej szafce, weź sobie, ile chcesz…

– Pomacham im na do widzenia…

– Hihihihi… Zasmuciły się teraz, jak chcesz odejść…

– Eee tam…

1 h later

– Dłużej się nie dało?

– No co? Masz tyle fajnych czasopism obok kibla, że nie zauważyłam przy czytaniu, kiedy skończyłam kupkać…

– Ehhhh… A ja, kurde, trzymam mocz w pęcherzu od 30 minut.

– No to idź szybciutko, bo to niezdrowo tak…

– O, dziękuję jaśnie pani za pozwolenie…

– Dobranoc, Daga.

– Dobranoc, dobranoc.

2 h later

– Dalej piszesz tę pracę?

– Dalej.

– Jeeejku, późno już…

– Śpij, nie przejmuj się mną, Lola.

– A o czym ją piszesz?

– Nieistotne, i tak nie zrozumiesz, zresztą sama nie rozumiem miejscami…

– Przynajmniej będziemy miały wyższe wykształcenie i porządną pracę później…

– Ooo tak, na pewno… Żeby to była automatyka i robotyka albo biotechnologia, to na pewno…

– Hmm… Głupie to.

– Co?

– Studiowanie ze znikomą nadzieją na znalezienie pracy…

– No wiesz, moja sytuacja jest o tyle dobra, że mogę liczyć na tatę…

– On może cię zatrudnić u siebie?

– U siebie może nie, bo nie chcę, ale ma dużo znajomości…

– Aha, rozumiem…

– Idź spać, mówię ci…

– OK, OK.

15 min. later

– Mam cię!!!

– Cooo?!

– Wcale nie piszesz, tylko siedzisz na tym czacie nadal!

– Aaach, odczep się!!! Jeden Hiszpan zaczął się rozbierać…

– Poka, poka! Uuuuuu… Niczego sobie…

– Która jest???

– Czwarta nad ranem…

– OK, chodźmy spać…

– OOO NIEE, teraz to możesz sobie iść, ja oglądam dalej…

– A rób co chcesz…

11.33 rano

– Haaaaahhh… Która jest?

– Jjjedenasta trzydzieści trzy…

– Za wcześnie…

– Ja już nie zasnę, jak chcesz, śpij dalej.

– Pieprzone wiertarki!!! Co oni robią?

– Remontują mieszkanie piętro wyżej, szlag by to…

– Ejj, wiesz, mam maila do tego Hiszpana…

– Coo???

– Powiedział, że przyleci do Polski i mnie odwiedzi…

– Lola, ty G-Ł-U-P-T-A-S-I-E…

– No co?

– Ludzi się nie poznaje przez internet!

– Bo???

– Bo nie wiesz, z kim gadasz!

– Jak przyleci, to się możemy spotkać na kawie, przecież to nic złego…

– Ooo, na pewno specjalnie przyleci z Hiszpanii, żeby się napić z tobą kawy… Tylko! HAHAHAHAHA… Pokaż mu

tego misia, z którym sypiasz, i powiedz, że cię zaspokaja w łóżku stuprocentowo… Hahahaha…

– Przeestań się ze mnie nabijać. A co mam robić, co???

– Lepiej mu napisz, zanim przyleci, że chcesz zostać dziewicą do ślubu, to przynajmniej nie będzie się chłopak fatygował na marne…

– Nie wszyscy myślą tylko o jednym.

– Ooo, na pewno nie wszyscy, a zwłaszcza nie Hiszpanie… Na dodatek tacy, co się rozbierają przed kamerą…

– To na pewno próba zwrócenia na siebie uwagi, a w głębi duszy jest nieśmiały i boi się dziewczyn.

– W ten sposób możesz usprawiedliwiać nawet seryjnego mordercę, że miał patologiczne dzieciństwo i trzeba mu wybaczyć, bo to chory człowiek. OPANUJ SIĘ, LOLA! Błagam.

– Ciiicho już. Nieważne, jak przyleci, to zobaczę.

– A rób, co chcesz, żebyś później nie płakała…

– Chcesz coś zjeść?

– Nie. Ja jeszcze śpię. W lodówce mam jajka i margarynę, więc możesz sobie zrobić jajecznicę…

– A nie masz czegoś innego?

– Nie, tylko tyle.

– Kurczę, tyle zarabiasz, a lodówka pusta.

– Bo generalnie im więcej zarabiasz, tym mniej o takich pierdołach myślisz, tak to wygląda… Zamów sobie pizzę.

– Niee, nie chcę pizzy, od tygodnia, dzień w dzień, na śniadanie, obiad i kolację jem pizzę, bo mama pojechała do

chorej ciotki…

– Phhhh, to spaghetti, obiad, cokolwiek, nie wiem, masz ulotkę na parapecie.

– OK, dzięki.

– DOBRANOC.

– Daga…?

– CO?

– A mogę zadzwonić z twojego telefonu? Bo zapomniałam zapłacić abonamentu i mi zablokowali…

– Możesz, masz i odłóż na tę półkę później. Coś jeszcze?

– Nie, nic już.

– To dobrze.

– Zakładasz stopery?

– Tak, zakładam stopery.

– Będę cicho, już się nie musisz tak wkurzać…

3 min. later

– Daga… Daaagaa…

– CO? CO?? COO???

– Sorki, że znowu przeszkadzam, ale…

– ALE CO?!

– Jaki tutaj jest adres?

– BOOSHEEE!!!! Nie wytrzymam!!!

– Spoookoojnie…

– MAMOOOO!!!

SZATNIA V

– Hej.

– Hej, dziewczyny.

– Jest ktoś jeszcze?

– Tylko Natasza i już „wprawia się” w odpowiedni nastrój przed pracą…

– Phhhh… Widzę, że zaopatrzyła swój barek…

– Na najbliższy miesiąc…

– No co ty… Tyle to jej wystarczy co najwyżej na tydzień…

– Masakra.

– A co się dzieje z Xenią? Już chyba od tygodnia jej nie widziałam…

– Nie wiesz?

– Nie.

– Miała urodziny ponad tydzień temu i jak zaczęła imprezować, tak jej nie ma do dzisiaj…

– Aha, super.

– Zarobiła, to wydaje. Ponoć na sam koks wydała kilkanaście klocków w tym miesiącu – oszczędności całego życia…

– Skąd wiesz?

– Bo płakała, że nie ma na czynsz za mieszkanie i się pokłóciła z chłopakiem.

– Niech się zacznie leczyć.

– Lepiej jej tego nie mów…

– Whatever, nie nasza sprawa.

– Ale szkoda dziewczyny…

– Jak już widzi diabła w pokoju i gada z powietrzem…

– Boshe, aż tak?

– Nooo… Nie wiedziałyście? A Flądra ostatnio widziała leżącego trupa na sofie…

– Ale Flądra przecież nie ćpa…

– No właśnie nie…

– No comments… Mogę się tu wcisnąć?

– No spoko, ja już skończyłam się malować.

– Możesz mi przynieść z baru szklankę z lodem?

– No, spoko.

– A mi też?

– Yhymm.

– Jeszcze trochę i wszystkie laski będą wariować w tym miejscu.

– Kwestia nastawienia…

– No tak, może opowiem jakiemuś klientowi o tym, jak zapyta o inną tancerkę…

– Że co?

– No powiem mu, że inne są opętane, a ja jestem jedyną, która jeszcze chodzi do kościoła… I się modli…

– Hahahaha.

– Śmiejcie się, pamiętam, jak w jakimś klubie laska opowiadała, jak to poszła do spowiedzi…

– I co?

– Ksiądz powiedział jej, że bardzo by chciał dać jej rozgrzeszenie, ale dopóki pracuje jako striptizerka, nie jest w stanie tego zrobić…

– Hahahaha.

– I dopóki ona nie zmieni swojej pracy i nie przeprosi pana Boga, on nie może jej pomóc.

– To jej powiedział… Heheh… A ona co na to?

– Powiedziała, że po to wierzy w Jezusa, żeby móc grzeszyć i mieć na bieżąco wybaczane, kiedy tylko chce, a jak jej ksiądz robi łaskę, to te 100 złotych, które daje na tacę co tydzień, może zostawiać w innej parafii…

– HAHAHAHA…

– Ksiądz przemyślał za i przeciw, po czym postukał trzy razy w konfesjonał i powiedział: „Idź i nie grzesz więcej, córko, ja wybaczam twoje grzechy, lecz na pokutę masz odmówić pięć razy litanię do Serca Jezusa”.

– HAHAHAHAHA…

– Ona na to: czy może być tylko dwa razy… A ksiądz: ŻE MOŻE BYĆ…

– BUHAHAHAHAHAHAHA.

– To ci dopiero lafirynda cwana!

– Nooo… Sama zapytałam, dlaczego to robi, skoro wie, że i tak pójdzie do pracy i jak by nie patrzeć: znowu zgrzeszy…

– A ona?

– Powiedziała, że się jej podoba to uczucie lekkości po spowiedzi, a że pracy, póki co, zmienić nie może, to odwiedza księdza trzy razy w tygodniu…

– Ejjj, nie wytrzymam… HAHAHAHAHA…

– Dziewczyny, na salę! KLIENCIII!!!

– JUŻ?? Tak wcześnie?!

– Raz, dwa. Jak za pięć minut wszystkie nie będą gotowe na sali, to dostaniecie karę…

– Phhhh… Mało to na naszych gołych tyłkach wszyscy zarabiają tutaj? Kary, ku…a! I co jeszcze?!

– Szyyybkoo, kto jest w kiblu?!

– Jaaa.

– To ruchy, bo się zleję!

– Jest lista??? Kto tańczy pierwszy?

– Jest na barze…

– Fuck!!! Pieprzona pończocha, już mam oczko…

– Bo to głupota tańczyć w pończochach na rurze…

– Daga? Masz czarną kredkę albo eyeliner?

– Mam w kosmetyczce, weź sobie znajdź sama…

– Hej, byłaś na sali? Kto przyszedł?

– Aaaa, kurna, dwóch Polaczków.

– To ja mogę iść, ja na Polakach zawsze zarabiam! ;)

Misia wychodzi.

– Z jej angielskim też bym się nauczyła na Polakach zarabiać, i to taakie kokosy…

– Może Natasza już podbiła…

– Tak – slalomem… Hihihihi.

– Polacy mają taaakie dobre serce dla Ukrainek.

– Bo to takie bidule, no nie? Heheheh…

SALA II

– Misia i Natasza?

– Nom…

– Oooo, dwie lampki szampana im postawili…

– Hohohoo… To jednak nie takie typowe Polaczki o tak wczesnej porze nas odwiedziły…

– Z tego co podsłuchałyśmy, to dopiero co przylecieli z Filadelfii.

– Aaa… No proszę, dulary, dulary…

– Jeszcze się okaże, że wydadzą parę klocków…

– Ale się wtedy wkurzę…

– O co, Lola? Popatrz na nich, wyglądają i zachowują się tak, jakby dopiero co z traktora zeszli…

– No i co z tego? Pieniądz to pieniądz.

– Spokojnie, dziewczyny, ja jeszcze będę miała dzisiaj swojego „złotego klienta”.

– Ty zawsze, Daga, masz, to nie fair…

– Kto pierwszy, ten lepszy.

– A ja to najchętniej bym już odeszła z tej pracy…

– Booo?

– Mam już dość, ostatnio przesiedziałam nieruchomo pół nocy, bo nie mogłam już patrzeć na facetów…

– Depresja?

– Nie wiem, po prostu nie obchodzą mnie ci idioci, ich problemy, dzieci, fantazje… Qurwicy można dostać. Jedno

i to samo, jedno i to samo, tylko się gęby zmieniają.

– Powinnaś wyjechać gdzieś na chwilę, Karina… Za dużo pracujesz…

– Trochę jesteśmy takimi pracownicami społecznymi, jak psycholodzy, jak księża… To wcale nie jest taka łatwa praca, jak niektórym się wydaje… Czasami wolałabym być lesbijką i sprzedawać w warzywniaku – spokój świętych krów w Indiach…

– No nie wiem, czy taki spokój, Inga co drugi dzień płacze, że jej dziewczyna nie kocha… Ooo właśnie, o wilku mowa…

– Ja już nie mogę!!! Już mam dość!!!

– Co się stało, Inga?

– Ta idiotka znów spakowała wszystkie moje rzeczy i kazała mi się wynosić do tych klientów, którym rzekomo obciągam co noc… Ja już nie wiem, co mam robić… – Inga zanosi się płaczem.

– Nie płacz, bo jeszcze karę dostaniesz…

– Babeczki, powiedzcie mi, bo ja już nie wiem. Kocham ją bardzo, chociaż ostatnio dużo myślałam o Milenie [eksdziewczyna Ingi] i nie wiem, czy zerwać z Marią, żeby wrócić do Mileny…

– A skąd wiesz, że Milena jest wolna i cię wciąż chce?

– Chce, chce, bo esemesowałyśmy ostatnio i pisała mi, że tęskni i że chciałaby wszystko naprawić, bo zrozumiała, że mnie kocha…

– Hmmm, no nie wiem, co ci poradzić…

– I powiedziała, że wie, jakie popełniła błędy, i nie chce być więcej taką egoistką…

– No, to może spróbuj?

– Ja ci radzę, żeby nie, bo nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki…

– Ale Milena była moją pierwszą prawdziwą miłością… Jakbyście widziały, jak mi cipkę lizała…

– No lizała, lizała, z tego co mówiłaś to raz na ruski rok…

– Ale za to jak… Babeczki, uwierzcie mi, zresztą wy wiecie, jaka jestem pokręcona, ja muszę spróbować. Myślę, że jakbym nie dała drugiej szansy Milenie, to do końca życia bym sobie nie wybaczyła…

– No, to już masz odpowiedź…

– Ale z drugiej strony, Maria przyjeżdża po mnie do pracy, co tydzień gotuje mój ukochany bigosik i sprząta całe mieszkanie na błysk… Jest taka dobra i kochana…

– Inga, słońce, co tydzień raczysz nas tą samą opowiastką, zrobiło się to nudne…

– Ja wiem, ja wiem, babeczki, nic się nie denerwujcie, ja po prostu muszę się wygadać czasami…

Czasami, czyli codziennie.

– Phhhhhh…

– No nic, idę do szatni, bo chyba rozmazałam sobie makijaż… Wiecie? Nauczyłam się nowej figury, jak wrócę, to wam pokażę…

– OK, już nie możemy się doczekać.

Inga odchodzi.

– Pewnie dołożyła dwa obroty do spaceru i dłużej się trzyma rurki – figura „na misia koalę” w swej zaawansowanej wersji…

– Ile ona już tańczy?

– Dłużej od nas o kilka miesięcy…

– I tylko tyle potrafi???

– Nie widzisz, że jest bardziej zaaferowana swoimi sprawami sercowymi? Tylko czekać, jak ją Milena puści kantem…

– To już nie nasz problem.

– Czasami mi jej żal, ale jak się zawsze myśli jajnikami i sercem, a nie od czasu do czasu mózgiem, to inaczej nie może się to kończyć…

2.00

– Masakra… Daga, ile już masz?

– Jednego drina za 150 złotych i trzy tańce, a ty?

– Nic! Nic i nic, a biegam od klienta do klienta… Nie wiem, jak ty to zrobiłaś?

– Nooormalnie, Lola, na wszystkie pytania odpowiadałam „Si, si, si”, a po tańcach „Ijo no kapito”.

– A co na to ten twój klient?

– Wkurzył się i coś tam pod nosem od „put” mnie zwyzywał – ale poza tym OK. Wcale nie musieli tutaj przychodzić… Głupie makarony.

– Ej, dziewczyny, nie ma za bardzo na kim zarobić…

– Cała sala pełna ludzi!

– Tak! Cała sala Włochów! I tylko ffaciamo amore i fffaciamo amore! I ile za ruchanie… Porażka, co za noc,

dlaczego ja wpisałam się dzisiaj na grafik…

– Nie rozumiem… Jeden Włoch myślał, że 120 zeta to zapłaci co najmniej za „rękodzieło” w pokoju prywatnym… Nie mógł uwierzyć, że jak wyda 30 euro, to nic więcej z tego mieć nie będzie, tylko taniec…

– Taki naród, nic nie poradzisz… Jutro jest nowy dzień, jutro przyjdą nasze miliony…

– Szeefuunciu. – Jedna z tancerek, podekscytowana, podbiega do właściciela klubu…

– No cześć, laleczki, co tam? Dzieje się coś? Zarabiacie ładnie?

– Tatoo, nic się nie dzieje. :(Klient słaby…

– Co, Włosi?

– Noooo… Masakra…

– No to cisnąć ich tam, powiedzcie, że mogą mieć zniżki, jak wezmą po pół godziny tańca z szampanem… Albo po godzinie…

– Phhh… Kiedy oni nawet 120 złotych na jeden taniec nie chcą wydać, co dopiero na pół godziny… :(((

– Tam dwie dziewczynki, widzę, mają dobrze zarobione…

– No tak… Z Polakami…

– Z Polakami? No nieźle, nieźle, widzę, że już trzy tysiaki wydali. No nic, będę w biurze, jakby coś. Krzychu, nalej mi whisky, tę co zwykle, z jedną kostką lodu, OK? Albo dolej jeszcze, co mi tam. Dzisiaj się narąbię… Takiej pyty jak w tym tygodniu to dawno nie było… I to jeszcze w sezonie… Niedobrze, niedobrze…

NARRATOR:

Tej nocy Laseczki-Dupeczki jednoczyły się w bólu i nawzajem pocieszały – rzecz normalna wśród ludzi przeżywających wspólnie jakiś kataklizm, nagłą tragedię czy stratę… Każda noc jest jedną wielką rosyjską ruletką, grą w pokera czy też kołem fortuny i żadna nie jest taka sama… Nigdy…

5.00 nad ranem

– Zjadłabym coś, zapiekankę albo kebaba…

– Ja też umieram z głodu…

– To chodźmy szybko, ja wiem, gdzie jest o tej porze otwarty i na dodatek najlepszy w mieście…

5.25 nad ranem

– Widzicie to?

– Co?

– Jak ten „Turas” na nas patrzy…

– Jak?

– Jakby wiedział…

– Że CO?

– Że jesteśmy striptizerkami…

– Przestań, Karina, popadasz w paranoję…

– W nic nie popadam… Popa, popaatrz… Widzisz, jak się uśmiecha? Na pewno wie…

– Nawet jeśli, to co ?

– Może nam napluć do jedzenia…

– Bzduuura!!! Przestań!

– Może któraś z nas tańczyła dla niego…

– NIE! Żadna nie tańczyła, Karina.

– Na pewno?

– Na 100%, mam świetną pamięć do twarzy. Może mu się spodobałaś po prostu.

– Nie, Dagmara, ona po prostu zapomniała zmyć makijaż, oto cały sekret.

– Faktycznie… W tym świetle wyglądasz, jakbyś wróciła prosto spod latarni…

– Hahahaha.

– Spadajcie! Już nigdy nie kupię tutaj kebaba!

– Co się wkurzasz? Sama jesteś sobie winna, jakbym była facetem, to też bym na ciebie tak patrzyła o piątej nad ranem we wtorek…

5.45 nad ranem

– Om, om, oom… Ale pyszny, kurde, ale byłam głodna…

– Mniaaam… Lola, jak skończysz, to zadzwoń po dwie taksówki.

– OK. Zaraz…

TAXI 1

6.00 nad ranem

– Dzień dobry, na jakie hasło było zamówienie?

– Na Zygfryd.

– Bardzo proszę…

6.05 nad ranem

– To z pracy panie tak późno wracają?

– TAK.

– NIE.

Sprzeczna odpowiedź dwóch dziewczyn.

– To znaczy koleżanka barmanka, a ja to tylko w odwiedzinach na pifku, wiadomo…

– No tak, rozumiem… A gdzie to tak późno zamykają we wtorki, jeśli można wiedzieć?

Dziewczyny chciały odpowiedzieć, że w du…e, ale się powstrzymały.

– Aaa, taka tam dyskoteka.

– Yhymm…

TAXI 2

– Dzień dobry, to było na Zygfryda.

– Tak, zgadza się…

6.01 nad ranem

– I jak, był ruch dzisiaj?

– Proszę?

– Czy działo się coś dzisiaj?

– Nie, nic…

– Yhymm.

6.03 nad ranem

– A przepraszam, że sobie pozwolę tak zapytać, jak pani nie chce, to nie musi odpowiadać… Pani to tańczy czy tylko kelnerką jest?

– KELNERKĄ.

– Yhymmm… Bo pewnie najwięcej klientów to w weekendy macie, nie???

– TAK, W WEEKENDY. Yhymm…

– No, właśnie tak myślałem.

6.08 nad ranem

– A dużo tak zarabia taka dziewczyna co tańczy???

– Nie wiem.

– Nie wie pani?

– Nie, nie wiem. A panu się nie pomyliła czasem trasa? Właśnie pan powinien skręcić w prawo…

– Ano tak, zgadza się, zgadza. Przepraszam najmocniej, też późna pora, to człowiek nie myśli, jak powinien.

– BO myśli o tym, co nie powinien, zamiast się skupić na jeździe, proszę pana. Wiem, ile zazwyczaj płacę za ten kurs, i nie dołożę ani złotówki więcej.

– Przepraszam jeszcze raz, moja wina, proszę się nie denerwować, nic więcej pani nie zapłaci…

[No, ja myślę…]

6.12 nad ranem

– A taka kelnerka to chyba też nie najgorzej zarobi, co nie?

– NIE PAŃSKI INTERES…

– No tak, no tak, przepraszam…

CISZA utrzymuje się do końca kursu.

LESBIJKA INGA

Najdrożsi, nie ma nic bardziej komicznego od lesbijki – tancerki w klubie go-go. Inga jest jedną z tych samic, które najbardziej cenią sobie towarzystwo silnych, inteligentnych i pozbieranych życiowo kobiet, toteż leje mężczyznom wodę, ile się da, ściemniając z pożądliwym wzrokiem, jaka to ona jest zmysłowa i ma ochotę… Oczywiście, że nie na śmierdzące męskie przyrodzenie, ale, ale… Panowie i tak lgną do niej jak pszczoły do miodu… Uśmiechnięta, energiczna i pewna siebie iskierka. Poza tym poznałam już wiele kobiet, których historia nieudanych związków z mężczyznami jest wręcz porażająco przykra, toteż nie dziwi mnie, że wiążą się z kobietami lub chciałyby baaardzo odkryć w sobie skłonności homoseksualne. W Polsce jest to temat tabu, w Skandynawii, w której właśnie przebywam, pisząc ten fragment, wszystko jest normalne, na porządku dziennym i nikogo nie dziwi, ani lesbijki, ani transwestyci, ani surogatki rodzące gejom dzieci… Taka obojętność też ma swoje minusy… Niedługo w ogóle nie będzie podziału na płci, kto wie, może każdy będzie tylko oznaczony kodem kreskowym/ HR, a w razie komplikacji, popełnienia przestępstwa lub innej potrzeby system szybko zeskanuje teren i znajdzie w ułamku sekundy konkretnego osobnika. Widzę przyszłość naszej cywilizacji w zimnych, metalowych laboratoriach, w których nie będzie miejsca na uczucia,

tożsamość, odmienność i wolność. MY – niewolnicy dyktatury kapitalistycznej, ufnie podążający za prądem „odczłowieczania”, gdzie religią jest popkultura, Bogiem – pieniądze, władzą – Tajne Bractwo programujące Lud od kołyski aż po grób dzięki swym nieograniczonym wpływom, a to wszystko na własnych, wewnętrznych zasadach, bez pytania zniewolonego Ludu o zdanie… TO STRASZNE…

SALA III

– Ile zarobiły???!

– No tyle… Podobno spiły jednego z tych Polaczków tak, że zasnął w Vip Roomie i tylko kelnerka przychodziła co dwadzieścia minut, żeby przedłużyć „taniec prywatny” o kolejną „godzinę”… Misia to Misia…

– Widzisz?! Wiedziałam, że nie ma co się sugerować wyglądem gości… Następnym razem się nie zawaham, trzeba słuchać głosu intuicji…

– Przede wszystkim, Lola, po wymianie trzech zdań musisz wiedzieć, z jakim klientem masz do czynienia i jak pokierować rozmową. Intuicja to jedno, mózg i to, co z nim zrobisz, jak już go wyczujesz, to drugie… Nic na siłę, a ty zazwyczaj na czole masz wymalowane „Desperatka”. Facet musi uwierzyć, że trafiła mu się najlepsza i że naprawdę go rozumiesz… Ja nie lubię gadać z Polakami, bo nie potrzebuję problemów, a jak coś naobiecuję, to później ciężko wymyślić jakieś usprawiedliwienie, jak to masz z obcokrajowcami – „I don’t understand” i z głowy… Generalnie chłop musi się tak schlać, że nie rozróżni cyferek ani na terminalu, ani na swoim zegarku. Oto cały sekret. I lepiej zapamiętaj, jaki wpisuje kod do karty, żebyś mu mogła pomóc go sobie w razie czego przypomnieć…

„GRUBY” KLIENT/KLIENT „SPECJALNY”

Patrzysz na buty – czy skórzane, czy sportowe, czyste czy brudne.

Spodnie – dotknij „przypadkiem”, jeśli nie zobaczysz marki, pozwoli ci to sprawdzić gatunek materiału.

Zegarek – Patek Philippe, Maurice Lacroix, Breitling, Omega, Rolex, Tag Heuer, Edox, Cartier etc.

Generalnie im więcej facet ma, tym mniej na dzień dobry o tym mówi. Nikt z pełnym portfelem nie jest idiotą, więc tancerka, rozpoczynając rozmowę, musi być czujna (najlepiej, żeby też nie była idiotką). Ostatnią, ale to ostatnią rzeczą, jaką mu zaproponujesz, jest taniec prywatny… Facet jest w takim miejscu po raz n-ty, więc wie, co tutaj robisz i co on tutaj robi, czego chcesz ty i czego chce on sam. Zapomnij o standardowej śpiewce, o standardowym zachowaniu i standardowej ofercie. Sam seks też nie zawsze jest celem samym w sobie, bo takich jak ty może mieć na pęczki, nawet za darmo… Czego więc taki pan szuka w tego typu miejscach? No właśnie: czego? Zaspokojenia ciekawości? Nagłej chuci? Inspiracji? Odmiany? Jedną z odpowiedzi, jaką uraczył mnie klient, była po prostu złość. Złość i agresja, którą mężczyzna musi z siebie wyrzucić. Prawdziwą przyjemność z seksu możemy czerpać tylko (i wyłącznie) wtedy, kiedy osoba, z którą sypiamy, obdarza nas pozytywną energią, zaufaniem,

szczerością, a także szacunkiem. Wszystkie tancerki klubów go-go i prostytutki zarabiają dzięki kłamstwu i nieszczerości osób, z którymi chcemy dzielić nasze życie – z którymi pragniemy budować wspólną przyszłość. Kiedy coś psuje się w naszym związku, kiedy przestajemy być szczerzy wobec siebie i nie potrafimy rozmawiać o naszych potrzebach, o naszych fantazjach i odmienności, wtedy pojawiają się problemy i najgorszy wróg każdej istoty żyjącej na tej Ziemi – KŁAMSTWO. Mężczyzna okłamuje swoją kobietę, gdy nie może się odezwać, normalnie porozmawiać, zwyczajnie uzewnętrznić, bo na dzień dobry zostanie skrytykowany lub niewysłuchany do końca przez Panią Wszystkowiedzącą Mądralę. Ma to miejsce również wówczas, kiedy czuje, że emocje i napięcie opadły, ich związek zaczął się od łóżka i jak przyszło co do czego, ta dwójka nie ma nawet o czym rozmawiać… Kłamstwo pojawia się także w przypadku uzależnienia od seksu – samemu przed sobą ciężko się do tego przyznać, a co dopiero jej… Wszystko powyższe dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Nikt nie jest święty i nikt nie jest idealny, błędy popełniamy wszyscy… To świetne, jeśli możecie być ze sobą szczerzy, bez ściemy i krytyki. To baaardzo, bardzo ważne… SZCZEROŚĆ, OTWARTOŚĆ I SPONTANICZNOŚĆ. Po paru latach wspólnego pożycia małżeńskiego człowiek często się nudzi, szuka nowych wrażeń i nowych sposobów na zaspokojenie. Jeśli chodzi o mnie, żadnego z jednorazowych „numerków” nie mogę zaliczyć do udanych, gdyż mam porównanie i wiem, jakie orgazmy

osiągają ludzie związani ze sobą emocjonalnie, jak i ci, którzy widzą się pierwszy raz na oczy i są przekonani, że będzie cuuudownie… Jak już się z kimś wiążemy, może powinniśmy brać pod uwagę czynnik upływającego czasu… Skoro wizja wierności i przyjaźni nas przeraża, lepiej nie ranić tych, którzy czują inaczej – naprawdę chcą naszego dobra, stabilizacji, ciepła i zaufania… Może 80% mężczyzn rozczarowanych swoimi małżeństwami przestałoby szukać szczęścia tam, gdzie tak naprawdę go nie ma… dla nikogo… A kobiety przestałyby patrzeć na mężów jak na pieski, które trzeba trzymać na smyczy, rościć prawo do krytykowania przed koleżankami i dyrygowania na każdym kroku… Wyjątkiem będą seksoholicy, którzy potrzebują większej uwagi, ciepła i szczerej pomocy, gdyż nigdy nie powstrzymają się od chęci zmanipulowania biednej dziewoi. Chyba większość mężczyzn domyśla się, że nie ma drugiego takiego miejsca, z tak dużą liczbą sfrustrowanych i bezlitośnie doświadczonych przez parszywe życie dziewczyn przypadającą na jeden metr kwadratowy, jak w klubie go-go… Jak łatwo manipulować bidulami, panowie… No jak? No pewnie, że świetnie wam się to udaje… Wszystko zależy jeszcze od tego, w jakim celu chcecie to robić… Jeżeli na ostatnim miejscu waszej listy pt. „Do wyruchania” znalazła się striptizerka (tuż po psie lub innym mężczyźnie) i teraz macie tzw. challenge, to pocałujcie się w swoje głupie, skrzywione i śmierdzące poważania. Z drugiej strony, jeżeli chcecie dziewczę wyprowadzić na światło dzienne i uświadomić, dlaczego

warto żyć jak normalny człowiek, bądźcie ostrożni. Czasami gra na uczuciach, nawet dla wielce szczytnych celów, może skończyć się powrotem do tego miejsca (po pierwszej lepszej kłótni, gdy już zdążysz zwyzywać ją od dziwek) albo samobójstwem… Psychika to krucha rzecz i nikt nie zasługuje na słowa poniżenia padające z ust „Jezusa Chrystusa” przebaczającego „Marii Magdalenie”, bo niestety lub stety dla takiej dziewczyny stajesz się nim, gdy tylko wyciągniesz do niej pomocną dłoń.

FRANCUZ

– Co to za facet?

– Z Francji. Ejjj, ja się go boję…

– Dlaczego? Co jest?

– On jest straszny… Podeszłam do niego, a on do mnie: „Czego chcesz? Co chcesz ode mnie?”. I wyciągnął dwie stówy, żebym sobie wzięła na studia – na odczepne…

– Hahahaha.

– Po czym mówi, że jak już się pofatygowałam, to mogę z nim usiąść…

– Masakra… Faktycznie.

– Jakoś wytrzymałam 10 minut teraz, ale ciężki jest…

– Co ci mówił?

– Że ma na imię NO NAME i że czeka tutaj na kolegów, bo chce w Polsce robić BIZNES, ponoć mieli się teraz spotkać. Jak zapytałam, jaki biznes, popatrzył na mnie wzrokiem mordercy i powiedział: „That’s secret”.

– On dłubie w nosie… O FEEE!

– Jest obleśny i jeżeli nie przyjdą, to wyjdzie zaraz, a kasy ma jak lodu…

– To co robimy?

– Jak zatańczę, to podejdę do ciebie i wrócimy do niego razem.

– No idź, idź, będziemy go cisnąć, zobaczysz, jeszcze wyda na nas majątek, spokojnie…

– Hej, Noł Nejm, dys ys maj frend…

NARRATOR:

Proszę przypadkiem nie myśleć, że wszystkie tancerki mają trudności z językiem angielskim, tylko (i wyłącznie) z powodu ich polskiego akcentu lub problemów z wysławianiem się. Wiele Lachonków celowo przerysowuje, „spalszcza” wymowę języków obcych i „zapomina” wielu słówek, aby nie wyglądać zbyt inteligentnie… Niestety to prawda, niektórzy mężczyźni naprawdę boją się zbyt kumatych dziewczyn (a na pewno tych bardziej kumatych od nich samych…). Jak tylko ujawnisz poziom swojego IQ, w większości przypadków przegrasz batalię i niestety nic nie zarobisz. Lepiej dmuchać na zimne – życie…

[światło]

– Hello!

– Hello! Hello! GirlS…

– Ejj, ja mu ręki nie podam, po tym dłubaniu…

– To ukłoń się jak gejsza i już!

– Bonsłar. – Karina kłania się z rączkami złożonymi jak do paciorka, klient robi to samo…

– Uuu… Bonsoir, bonsoir. Vous parlez français?

– Ną, ną, selmont an pu…

– Uuu lala… Un peu, un peu… Très bien.

I cisza.

– Tout va bien?

– Oui, bien, bien… 8]

– Ej, co ty do niego mówisz?

– Nic, że wszystko dobrze, nie przerywaj!

W tym miejscu, ze względu na fakt, iż rozmowa prowadzona jest w językach obcych tudzież angielskim i francuskim, Narrator pozwoli sobie na oględne tłumaczenie…

SŁOWNICZEK:

Bonsoir – dobry wieczór

Bien – dobrze

Merci – dziękuję

Seulement un peu – jedynie trochę

Une ville – miasto

Magnifique/ belle – piękny

Ici – tutaj

Oui – tak

No – nie

[światło]

– To co, będziecie tak stać, GIRLS? Usiądźcie.

Siadają.

– Jesteś z Francji?

– Oui, oui.

– Byłam kiedyś w Paryżu.

– Uuu… Oui?

– Łi, Łi…

To znaczy 300 km od Paryża, ale ciiiii… Whatever…

– I co, podobało ci się?

– Łi. łi… Thre bel wil…

– A ty skąd jesteś dokładnie?

– Z Bordeaux.

– Ooo… Jak to wino „Bordeaux”!

– Oui, oui, jak wino…

– Jesteś pierwszy raz w Polsce?

– Nie, trzeci.

– Podoba ci się?

– Może być.

– Yhymmm…

– Cracovie est une ville magnifique.

– Tak, to prawda.

– I Wrrr… Wrroo… Wrrooclaaa…

– Wrocław.

– Oui, oui… Wrroclaw.

Podchodzi kelnerka – jak zwykle.

– Hello, would you like to order something to drink for ladies?

– Oui, tak, butelkę szampana.

– Którego konkretnie?

– Można zobaczyć kartę?

– Tak, proszę.

– Ten, ici, it’s fine.

– OK, dziękuję.

– Merci.

– Tylko przynieś oryginał, bo to Francuz, więc może rozpoznać po smaku…

– OK.

Lachonki się cieszą, jest szampan – > jest impreza – > klient już jest ich…

– A ty też studiujesz?

– Tak.

– Co?

– To co Lola…

– Marketing i zarządzanie – szybko wtrąca Lola.

Biorąc po uwagę fakt, że codziennie studiują coraz to inny kierunek, dziewczyny muszą mieć świetny refleks.

– Aaa… Oui?

– Poznałyśmy się na uczelni.

– Yhymm, bien.

Przez następne 15 minut dziewczyny opróżniają butelkę do ostatniej kropli. Zawsze starają się co nieco „przypadkowo” wylać, oczywiście tak, żeby klient nic nie widział, bo co to za sztuka upić się na dzień dobry i nie zarobić…? Żadna…

– Więc jak masz na imię?

– Jean-Lucas.

– Bardzo ładnie. Żan Luka.

– A ty?

– Karina… Fuck! Nie Karina, tylko Majka…

– Jak już się pomyliłaś, to trudno…

– KaRRina [nosowe „R”]. Trrrès belle! I ile masz lat?

– Tyle co Lola.

– Dwadzieścia.

Kolejna szybka reakcja Loli, bo z wiekiem to jak ze studiami – z dnia na dzień może się zmienić…

– Yhymmm.

Kelnerka:

– Excuse me, Sir, would you like another bottle of champagne?

– Chcecie, mes chères dames?

– Oui, oui, chcemy…

– To s’il vous plaît jedną.

– OK, thank you.

Kelnerka odchodzi.

– Meeerciiii!!! – chórem dziękują Lachonki.

W sumie po godzinie stolik opuszcza trzecia pusta butelka szampana. Alkohol connecting people, więc bąbelki rozluźniły atmosferę i Francuz zaczął porządnie się rozkręcać. Przede wszystkim zdążył opowiedzieć Lachonkom o swojej ostatniej kochance, biznesie w Chinach, niepewności co do jednej inwestycji w Polsce i braku zaufania do kontrahentów z Europy Wschodniej…

Jean-Lucas to klient, który lubi dominować i nie znosi żadnego sprzeciwu, co też Lachonki zdążyły już zauważyć i niczym zawodowe aktorki wczuły się w rolę pokornych, niewinnych dziewcząteк. Następna godzina to już taniec prywatny dla Jeana-Lucasa w Vip Roomie. Ze względu na koszt całej imprezy kwalifikujemy Francuza do tzw. Klientów Specjalnych, toteż trzeba traktować go z należytym szacunkiem. Przez całą noc jedyną piosenką, w jaką Lachonki muszą się wsłuchiwać, jest *Highway to Hell* by AC/DC – ulubiony kawałek „Specjalnego Klienta”.

Dziewczyny niczego nie ściągają. Jedyną osobą, która z ekscytacją pokazała swoją nagą, znikomo umięśnioną klatkę piersiową, jest Jean-Lucas. Mężczyzna śpiewa, wskakuje na rurę i krzyczy do Lachonków:

– AM I SUPER ROCKSTAR?!

A Lachonki z całym przekonaniem zgodnie odśpiewują:

– JEEE, JU AR SUPER ROKSTAR!

Ponownie…

– AM I THE BEST ROCKSTAR?!

– JEEE, JU AR DE BEST ROKSTAR!

I tak bez przerwy przez kolejną godzinę, znowu kolejną i jeszcze kolejną, gdyż klientowi bardzo spodobało się tych „pięć minut” sławy… Bynajmniej nie jest to fajna zabawa ani przyjemność dla tancerek… Dziewczyny cały czas muszą być czujne, kontrolować sytuację, nie pozwolić klientowi się wywrócić czy też zbyt ponieść szalonym emocjom… Swoją rolę zabawnych wodzirejek i tajemniczych gejsz tym razem Laseczki-Dupeczki odgrywały do wczesnych godzin porannych…

– Boooshe… Padam!

– Noo, ja też…

– Co za świr!

– Nie świr, tylko francuska gwiazda sceny muzycznej… Hhrhrh.

– Noo, noo… Haaajłej tu hell… – śpiewa.

– Zamknij się! Ludzie, jak jeszcze raz usłyszę w klubie albo w radiu, albo jeszcze gdzie indziej tę piosenkę, to…

– Hahahaha…

– Jesteś głodna?

– Noo, i to jak!

– McSyf już jest otwarty, to możemy iść na śniadanie.

– Czuję, że wchłonę dwie tortille z jajecznicą naraz!

– Ja nawet trzy, to może poczuję, że coś zjadłam… Co za noc…

– Ale dałyśmy radę, no nie?

– Nom, jak zwykle… :)

– No nie wiem, nie wiem – pamiętasz tego klienta, co się pośliznął w toalecie i rozciął łuk brwiowy?

– Ani mi nie mów… Phhh.

– Ile go przekonywałyśmy do założenia szwów w szpitalu?

– Chyba z godzinę… To dopiero była masakra…

– I ta krew wszędzie…

– Phhh… Dzięki, Lola, na pewno wezmę teraz ketchup do frytek…

– Ups… Sorry.

– Koniec tematu, dobrze, że Francuz wyszedł cały i zdrowy.

– Ooo TAK… Jak młody bóg… ;D

– Heheheh…

NARRATOR:

To prawda – jeśli masz jakiekolwiek kompleksy, potrzebujesz akceptacji, poklasku, podziwu i nie masz co robić z pieniędzmi, śmiało idź do klubu go-go. Będą tam

otwierać przed tobą swe wrota za każdym razem, z największymi honorami, bez względu na to, czy jesteś Polakiem, Arabem, stary, brzydki, rudy, niewidomy lub wyglądasz jak transwestyta. To się nazywa POWER OF MONEY i to, proszę Państwa, bardzo ciężko będzie zmienić…

[MATKA POLKA]

To zazwyczaj obwisła, z lekka pomarszczona, dojrzała pani przed czterdziestką. Z niejednego pieca chleb już jadła, więc kobita wie, co to życie. Straszy rozstępami, jakich przeciętny samiec nie spodziewa się ujrzeć na ciele pięknej striptizerki. Na utrzymaniu zazwyczaj ma dziecko/dzieci, w tym jedno „duże dziecko”, czytaj: MAŁŻONKA, w hotelach – kochanków, a w rodzinnych stronach – schorowanych rodziców, których oczywiście trzeba wspierać. Charakteryzuje się sporym doświadczeniem i prawdziwą mądrością życiową, jakiej pozazdrościć jej może niejedna Laseczka-Dupeczka. Spokojna, wyrafinowana femme fatale, która wie, czego ci potrzeba. Zmierzając w twoim kierunku, faluje delikatnie biodrami i trzepocze zalotnie rzęsami (albo tym, co zostało po ich przedłużaniu). Oślepia cię nieskazitelnie czysta biel kabaretek wykończonych koronką (na pewo wypranych w proszku Vizir – que RomanTica MuChacha!) i błyszczące włosie (ponoć najlepiej jej pierwsze siwe włosy kryje farba w odcieniu czerni). Mówisz: „rozwód”, Mamcia na to: „Znamy, znamy”. Mówisz: „zdrada”, Mamcia na to: „Znamy, znamy”. Co na gorączkę dziecka? Mamcia ci wszystko poradzi… Propozycja twa zazwyczaj brzmi tak:

1. Restauracja – obiad

2. Hotel – bara bara

3. Galeria – zakupy

4. Dziękuję, było miło – papa… ;)

Czeeemu nieee? W końcu wszyyystko jest dla ludzi… Mamcia…

W MIESZKANIU…

– Siema, siema, ale mam nowinę, laski, chyba pękniecie ze śmiechu…

– Jaką? Co się znowu stało?

– Niic. Spoko loko. Pamiętacie, jak tydzień temu Lola płakała, że ją boli podbrzusze?

– Noo.

– I nie wiedziała, co jej jest, bo od kilku dni jechała na przeciwbólowych, żeby w ogóle tyłek gdziekolwiek ruszyć…

– No, no i coo?

– Wiecie, co jej się działo?

– Co?

– Dostała zapalenia wajdżajnianego…

– Od czego? Od ruchania?

– Z misiem? Chyba zwariowałaś…

– Heheh… Może się myć nie umie…

– No właśnie nie… W końcu wylądowała na ratunkowym i wiecie, co ginekolog wyciągnął z jej ciuci?

– Cooo?!

– TIPSA…!

– COO???

– No tak!

– HAHAHAHAHAHA… Ciekawe, jak się tam zawieruszył…

– Może przyczepił do rury i wpadł przypadkiem…

– To na pewno wina pluszowego misia…

– Biedna Lola… No bo jak mama mówiła, żeby nie wkładać paluszków tam, gdzie nie trzeba…

– Hahahaha… Ona sobie nigdy faceta nie znajdzie…

– Znajdzie, znajdzie, pewnej nocy pojawi się w klubie fan Britney ze szparą między zębami. To będzie miłość od pierwszego wejrzenia, będą sobie na dobranoc śpiewać *Ups I Did It Again* i modlić się do plakatów z „Bravo”, kiedy Britney była wszędzie i jeszcze wszyscy ją kochali…

– A później?

– No w sumie to standard: toksyczny związek, ucieczki przed paparazzi i głowa ogolona na zero… Mają trochę przesrane te gwiazdy, no nie? Jak ja bym się pokłóciła z facetem i ogoliła głowę na łyso, to wzburzyłaby się co najwyżej matka i paru znajomych…

– Nom, a tak weź tłumacz się z depresji przed całym światem…

– A cały świat koniec końców i tak ma to w dupie, połowa się będzie cieszyć, a drugie pół pocieszać: „Widzisz, mama? Nawet Britney jest emocjonalnie niezrównoważona, a ty się mnie czepiasz…”. Nie wiadomo o co… Heheheh…

– To kto ci powiedział o Loli?

– No jak kto? Nasza klubowa ćpunia.

– Xenia?

– Nom.

– Kiedy ci powiedziała?

– Dzisiaj, jak wpadłam do niej do szpitala z tamponami i fajkami.

– A to ci dopiero beka… Xenia jest w szpitalu???

– To nie wiedziałyście…?

– Znowu?

– Tak, i tym razem rozpoczęła leczenie farmakologiczne pod okiem specjalistów od uzależnień narkotykowych. Psychiatra stwierdził u niej początkowy etap schizofrenii, więc żeby nie widzieć diabła, musi brać psychotropy, żeby brać psychotropy, nie może pić alkoholu, żeby nie pić alkoholu, pali po dwie paczki fajek dziennie, fajnie, nie?

– No, cudownie… Phhh…

– Nie wie, kiedy wróci do pracy, i pytała o jakiś towar…

– PHHHH… Co za oszołom babski… Lepiej, żeby jej nie wypuścili stamtąd za szybko…

– No, lepiej…

– To ja wam chciałam powiedzieć inny news, mianowicie odkryłyśmy z Nataszą, kto kradł nasze rzeczy z szatni…

– Żartujesz…

– Tak, przyłapałyśmy tę sukę na gorącym uczynku…

– KOGO???

– IRYS!

– IRYS???!

– Tak.

– Co za PI…A. Pomyślałby ktokolwiek, że ona… Nie wiem, co jej zrobię! Jak ją tylko dorwę, tę su…

– Szefuncio już ją wywalił… Podobno jest kleptomanką i brała wszystko, nawet gumki do włosów, byleby było czyjeś…

– Kto ci to powiedział?

– Eliza z nią mieszkała i jak ją przycisnęłam, to się wygadała… Podobno Irys stworzyła ołtarzyk z ukradzionych rzeczy w pokoju, w którym razem spały…

– Co za franca! Wiedziała i nic nie mówiła…

– Przecież to są najlepsze psiapsióły… Pomyślcie sobie, jak musiała klientów obrabiać z kasiory, jak nie wahała się nawet nas… Tyle błyszczyków… Tyle majtek… Shit!

– Dziewczyny, która chce drina?

– Ja.

– Ja.

– Ja.

Wszystkie.

– Może być gin z tonikiem?

– A mogłabyś zrobić mojito?

– Nie, bo nie mam mięty.

– A cosmopolitana?

– Cointreau mi się skończyło, poza tym stłukłam ostatnią martinówkę w zeszłym tygodniu…

– A coś ty robiła z tym szkłem?

– Imprezę zamkniętą, skończyła się o piątej nad ranem, gdy zapukały Smerfy i brakło argumentów za kontynuowaniem melanżu w takim stanie i warunkach, w jakich nas panowie zastali…

– Hahaha… To z jakiej to okazji w ogóle…?

– Urodziny kumpeli. Niespodzianka… Zarzygali mi całą łazienkę, tak że nigdy więcej…

– Yhymm… No to niech będzie ten gin.

– Jak się nie podoba, mam jeszcze mleko 3% i wodę o smaku jabłkowym, chcesz?

– Nie, dzięki. :P

– Same księżniczki, kurde…

– Chciałabym pograć w szachy, masz je gdzieś jeszcze?

– Tak, są tam, na tej półce…

– Która ze mną gra?

– Ja chcę skończyć ten manicure, a ja za chwilę nakładam maseczkę na twarz.

– To może ty, Daga?

– No, tylko jak skończę te driny.

– To czekam…

– Chce wam się grać w te głupie szachy? Może pogadamy z kimś na czacie i porobimy sobie jaja… Albo upieczemy ciasto.

– Ciasto?

– Tak, jabłecznika, to moje ulubione…

– Jak chcesz, to piecz, ja chętnie dołączę się do jedzenia.

– Tylko że musimy iść do sklepu, bo nic nie mamy.

– No to złóżmy się na mąkę, jabłka etc.

– Jeeju, moja mama zawsze piekła taaakie pyszne ciasta…

– Moja co najwyżej kupowała gotowe, raz na tydzień i od święta.

– „Bo to zła kobieta była”… Heheh…

– Nie zła, tylko biznesłumen…

– AHA.

2 h later…

– Om, om, om… Pycha…

– Ejj, chciałam pooglądać film dokumentalny o hipnozie…

– Hę?! Może być o czymś innym? O Trójkącie Bermudzkim, świadomości, ufo, kopulacji dzikich zwierząt w Afryce?

– Nie wiem…

– Jeszcze lepiej…

– Albo chodźmy na miasto, upalimy się, napierniczymy, a później obrzygamy jakąś witrynę sklepu, usiądziemy na chodniku i pomedytujemy, łącząc się z boską energią kosmosu…

– Eeee… Jedno i to samo, bez sensu… Ja to najbardziej chciałabym mieć teraz dziecko.

– DZIECKO???!!!

– Tak, coś takiego, co kochałoby mnie bezinteresownie i zawsze przytulało.

– Masz problemy emocjonalne, Martyna, bo rodzice cię nie kochali, i teraz szukasz miłości na siłę, daj sobie spokój, dziecko to nie zabawka. Sika, sra, płacze i jeszcze pochłania tyyyle pieniędzy…

– No, przecież zarabiam w miarę dobrze… jak na polskie warunki…

– JAKO STRIPTIZERKA… Jak ci brzuch urośnie, to przecież nie będziesz tańczyć…

– Dlaczego nie? Przecież mogę tylko siedzieć i rozmawiać, zarabiając na drinkach…

– Z BRZUCHEM? Ty głupia jesteś czy co?

– Ej, wiesz, jaką bym wtedy dopiero zaczęła trzepać kasiorę? Samotna dziewczyna w ciąży, zbiera w klubie go-go na wyprawkę dla dziecka… Każdy by mi jakiegoś tipa odpalił.

– Hahahaha… Martyś, jaki z ciebie urodzony strateg… Angole na pewno by dawali, zwłaszcza jakbyś im powiedziała, jak wyglądają w naszym kraju zapomogi dla matek samotnie wychowujących dzieci…

– Ejj, na drugi dzień połowa lasek przyszłaby z wypchanym brzuchem…

– Hahahaha… Już widzę, jak klienci by wiali… Jeden po drugim… Żeby czasem któryś o ojcostwo nie został posądzony po którejś tam balandze zakończonej w strip-clubie, do której ciężko powrócić pamięcią…

– Heheheh…

1 h later

– A moim marzeniem było zawsze skoczyć ze spadochronem… Wcześniej chciałam polecieć w kosmos…

– A ja do Azji…

– Moim marzeniem było zostać nauczycielką wychowania fizycznego…

– A moim łyżwiarką, modelką, dziennikarką, piosenkarką, weterynarzem, prawnikiem (ale to na bardzo krótko – w miarę szybko mi przeszło) i aktorką…

– Ja pamiętam, jak bardzo chciałam iść na koncert hardcorowy, bo mi się podobało, jak ludzie tańczą pogo i leją się ostro, podskakując jak te australijskie kangury…

– Phhh, Daga, ty chyba też masz trochę nie po kolei pod tym sufitem… A mówiłaś, że jesteś jedynaczką, którą wszyscy uwielbiali i której nigdy niczego nie brakowało…

– Whatever, ból też ma swoje dobre strony…

– Daga, co z tobą jest nie tak?

– O co wam chodzi???

– Dlaczego lubisz ból?

– Bo tak, nie wiem. Nieważne…

– Nieważne? Co się stało?

– O czym ty mówisz, co się miało stać?

– Ktoś cię skrzywdził?

– Nieistotne… Myślę, że niewiele jeszcze wiesz o życiu, Lola, i nie powinnaś się wtrącać w nie swoje sprawy.

– OK, OK… Spoko loko…

S(ad)TRANGER

– Masz czasami tak, że leżysz, patrzysz przed siebie i wydaje ci się, że to nie ma sensu…?

– Ale co?

– To życie, ten świat, praca, system, podatki, religia, dzieci, pośpiech, samotność i śmierć…

– No cóż…

– Że wszystko przemija…

– Tak, to fakt.

– Że tracisz swój cenny czas…

– Każdy traci…

– O tyle, o ile nie robisz w życiu tego, co cię kręci.

– Wiem…

– No więc, Majo, lubisz to, co robisz? Chyba stać cię na więcej…

– Tak, może i stać, ale realia…

– Wiem o tym, ale każdy jest kowalem swojego losu… Maja-striptizerka… Phhh.

– A ty? Chyba nie robisz tego, co cię kręci…

– Bo?

– Bobyś tutaj nie siedział…

– Może mam chwilowe załamanie.

– OK…

– Ale wiesz, co jest najpiękniejsze?

– Co?

– Że ja dopiję piwo i wyjdę stąd, kiedy tylko będę chciał, a ty nie…

– Oczywiście…

– Będziesz dalej zwisać na tej rurze jak małpka w ZOO, dla tych śliniących się świń.

– Jesteś jedną z nich.

– :) Jestem.

– A twój chlew chyba ci zbrzydł.

– A tobie twoja klatka? Nie za ciasno już?

– Być może…

– Nie muszę za ciebie płacić.

– Oczywiście, że nie, nie musisz tutaj w ogóle siedzieć…

– Wszystkie jesteście takie same.

– I kto to mówi…

– :) Bystra jesteś.

– Naprawdę? Woow, nie wiedziałam.

– Twoje oczy mówią więcej niż usta… Czego chcesz?

– Od ciebie?

– Tak.

– Szczerze powiedziawszy to pieniędzy, z drugiej strony widzę, że masz problem…

– Problem?

– Tak, potrzebujesz pomocy.

– Hahahaha… Pomocy… Może pomocy striptizerki, co?

– Jak widać, innym się nie udało, więc przykro mi… Tak, właśnie rozmawiasz ze striptizerką.

– Nie wiem, po co tutaj przyszedłem.

– Nie wiesz? :) Świnie twego pokroju zawsze wiedzą, czego chcą…

– :) Hmmm… No tak, nawet mógłbym cię przelecieć.

– Hahaha… Nawet dopłaciłabym, żeby nie…

– Twoja strata…

– Buhahahaha…

– W sumie zapomniałem. Na brak seksu na pewno nie narzekasz…

– Nie widzę związku.

– Między tańcem na rurze i prostytuowaniem się?

– Żona ci przyprawia rogi? Czy puściła się raz i prosi o wybaczenie…?

– Phhh…

– Wszędzie widzisz kurwy?

– Tylko tutaj.

– Nie sądzę… :) Może listonosz częściej chodził na siłownię…

– Zamknij się!

– Chcesz więcej, świnko?

– Gówno wiesz o życiu.

– Wystarczy, że rozmawiam o cudzym – wyjątkowo gównianym…

– Cieszysz się?

– Z rozmowy?

– Chciałem ci kupić tego głupiego drinka, ale już mi przeszło…

– Kup dla siebie dwa i pomódl się o zbawienie kurew…

– Na pewno tak zrobię, Skarbie…

– Życie nie kończy się na seksie… Trzeba mieć trochę więcej oleju w głowie, żeby to zrozumieć.

– Na pewno, Skarbie… Ty wiesz najlepiej…

– Zobaczysz… Żegnam, Świnko.

– Poczekaj… Sorry…

– Słucham?

– Usiądź.

Podchodzi kelnerka.

– Dobry wieczór, czy chciałby pan coś za…

– Tak. Jedną lampkę szampana dla koleżanki. Dziękuję.

– Dobrze.

– No więc… To nie ona mnie zdradziła…

Cisza.

– A teraz mam za swoje.

– To znaczy?

– Odebrałem wyniki tydzień temu…

– Jesteś chory…?

– Tak… Pozytywny, jestem nosicielem HIV…

Cisza.

– Przykro mi…

– Nie, nie jest ci, ale mniejsza o to…

Znowu cisza.

– Niee bój się, nie musisz się odsuwać, wzrokiem jeszcze nie zarażam…

– Nie miałam tego na myśli… – Niestety, ale miała… Większość z nas by tak zareagowała… – Ona wie…?

– Że ją zdradzałem? Nie. Raz ktoś jej doniósł, że mnie widział, ale zaprzeczyłem…

– Co teraz?

– Teraz piję i mam wszystko w dupie. Chcę umrzeć…

– Bzdura…

– I już nie mogę się doczekać…

– Wiesz, od kogo się zaraziłeś?

– Od którejś z tych wszystkich kurew. Nie wiem… Nie wiem, ile z nich sam zaraziłem… Nieistotne, będą miały za swoje!

– Musisz porozmawiać z partnerką…

– Wiem o tym. Sama musi zrobić test… Ku…a mać!

– Macie dzieci?

– Tak, mamy dwójkę, trzyletnie bliźniaki, ale po co ja ci to wszystko mówię??? Phhh…

– Tym bardziej musisz to zrobić. Nie dla siebie, tylko dla nich…

– Tyle koksu, biznes meetingów, imprez, podróży zagranicznych, samochody, dom, pies i jeszcze było mi mało… Co ja, ku…a, zrobiłem???! I dalej było mi mało. Mało, mało, mało! Dziwka blond, dziwka skośnooka, dziwka czarna i co wyjazd inna dziwka…

– Nie pij, pozbieraj się i wracaj do domu. Myśl trzeźwo, a nie jak tchórzliwa, egoistyczna męska dupa wołowa, która schrzaniła i dalej szuka winy w innych zamiast w sobie…

Znowu cisza.

– Myślisz, że to takie łatwe?

– Nawarzyłeś piwa, to musisz je teraz wypić. Sam. Dla innych nie rozlewaj…

– Co byś zrobiła, gdybyś się dowiedziała?

– Ja? Nie wiem. Jeśli nie zdążyłbyś mnie powstrzymać, najpierw odstrzeliłabym ci jaja, że się tak wyrażę dość grubiańsko, a później zapytała dlaczego? Czego ci nie dawałam, że musiałeś do tego doprowadzić…?

– Rozumiem.

– Rozmawiamy o życiu, a ludzie, żeby przetrwać, są w stanie zrobić wszystko. To nie ty byłeś w ciąży i to nie ty odczuwasz największą odpowiedzialność za życie waszych dzieci.

– Bzdura!

– Bzdura??? Myślisz, że twoja żona, wiedząc o konieczności zmieniania pampersów, nakarmienia dzieci i pilnowania, żeby nic im się nie stało, poszłaby w tango? Na ruchanie z nudów? Nie sądzę, tak że za przeproszeniem nie pierdol…

– Lepiej jak skończę ze sobą. Będzie po problemie…

– Taaak, schrzaniłeś swoje życie i jeszcze ci mało?!

– Ona nie zrozumie…

– NIE MA wyboru. MUSI, nie wiem, pomódl się i błagaj ją o wybaczenie. Uciekając, niczego nie załatwisz.

– Wiem. – Ciężkie westchnienie.

– Nie jestem święta i wiem, że za wszystko przyjdzie nam w życiu zapłacić, o ile już nie przyszło…

– To prawda.

– Możesz jeszcze pożyć na tej Ziemi znacznie dłużej, niż ci się wydaje…

– Wiem.

– Nie schrzań tego po raz kolejny, OK?

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Majka… Nie wiem, czy to twoje prawdziwe imię czy nie…

– Nie, nie jest prawdziwe…

– Ale życzę ci wszystkiego dobrego…

– Nawzajem. ;) Trzymaj się. I NIE PIJ!!!

NARRATOR:

Do takich sytuacji, rozmów o problemach i pocieszania również trzeba się przyzwyczaić. Myślę, że nawet najbardziej Tępa Dzida potrafi wykrzesać z siebie odrobinę empatii i powiedzieć coś mądrego (przynajmniej mam taką nadzieję). Nie ma takiego tematu, jakiego tancerka klubu go-go nie mogłaby poruszyć. Codziennie spotykasz przeróżnych ludzi i wysłuchujesz znacznie więcej, niż niektórzy przeciętni psycholodzy, tylko (i wyłącznie) dlatego, że klient jest anonimowy, może wymyślić sobie inne imię, napić się piwa, zrelaksować i wyjść, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota. Na początku widok faceta opowiadającego drżącym głosem o poronieniu długo wyczekiwanego dziecka, z powodu błędu lekarskiego, a później o procesie z góry skazanym na przegraną, gdyż ręka rękę myje i personel szpitalny zamilkł na dobre, zwyczajnie przyprawia o dreszcze. Czujesz się fatalnie, bo nie ma słów, jakie mogłyby uśmierzyć ten ból… Klient na wózku inwalidzkim, klient z depresją, klient samotny, chory, zdradzony, porzucony, oszukany itd., itd. Trzeba mieć

dystans (niczym ksiądz spowiadający w konfesjonale), żeby nie zwariować… Dla jednego będziesz najgorszą z najgorszych, dla drugiego Matką Teresą – i tak na zmianę, w zależności od sytuacji…

„SZIKAGO”

– Zaaamieszkaj ze mną w SZIKAGO… Jesteś taaaka fajna dziewczyna… Szkoooda cię na rurę… Ja miałem, tzn. znałem taką dziewczynę w SZIKAGO, co też tańczyła na rurce, ładna, fajna, a ile ona zarabiała, Jeeziuu… Później ją spotkałem po trzech latach i mi mówi, że pracuje jako kurewka. Nie wiem, co ją naszło, ale taaak się zmieniła dziewczyna, zbrzydła, postarzała… Ja się pytam, no co ty, Zosia, co to za życie, syfa złapiesz albo ci kto krzywdę zrobi i co wtedy. No, ale ona, że niby odkłada pieniążki, że do domu wróci, to kupi jakąś ziemię i rodzicom w gospodarzeniu pomoże… No, porządna dziewczyna, chciała zawsze dobrze. Ciebie też szkoda… Ehh… Tak mi ta Zosia zapadła w pamięci… Widzisz, dziewczyny tak zaczynają jak ty, a później ciężko im wyżyć z normalnej pracy za marny pieniądz…

– Rozumiem, wiem o tym…

– No więc chodź, rzuć to, ja wiem, że może dwudziestu lat to ja nie mam, ale naprawdę ci pomogę… W SZIKAGO mam duży dom z basenem. Prowadzę firmę transportową, więc będziesz miała ze mną dobrze. Mówię ci, mała…

[Yyy… MAŁA???]

– I co, poznasz jakiegoś smarkatego, co ci gruszek na wierzbie naobiecuje, i co wtedy? W ciążę zajdziesz, rodziców obciążysz i tyle z tego będziesz miała. A tak to ja

mam duuuży dom z basenem, trzy samochody w SZIKAGO i możesz mieć dziecko bez stresów…

[BOOOSHE!!! Z TOBĄ, PASZCZAKU???! BLEEE…]

– No tak, wiem, wiem, racja, różnie to w życiu bywa. Ma pan rację…

– JAKI PAN?! Janusz jestem, żaden pan…

– Tak, Januszu, to prawda…

– No więc jak? Jak robimy?

Podchodzi kelnerka.

– Czy chce pan zamówić dla dziewczyny jeszcze jedną lampkę?

– Wie pani co? Strasznie drogie te lampki macie, nawet w SZIKAGO w takich klubach drinki dla dziewczyn są tańsze…

– Przykro mi, proszę pana, ale nie jesteśmy w SZIkago – mocno akcentuje pierwszą sylabę – i niestety ceny w naszym klubie są takie, a nie inne. Najtańszy drink kosztuje sto złotych, jeżeli pan sobie życzy, zostawię kartę menu, może pan zaznajomić się z cenami wszystkich trunków.

– Nie, nie trzeba, dziękuję.

– A więc?

– Nie, dziękuję, zaraz idziemy już stąd.

– Dobrze, dziękuję.

Kelnerka odchodzi.

– No to nie wiem, umówimy się jakoś czy co? Chooodź z nami, nie siedź już tutaj, w tym miejscu, dziewczyno, cię nic nie czeka, a w SZIKAGO będzie ci lepiej…

– Wiem, wiem, przepraszam, ale muszę się jeszcze nad tym zastanowić.

– Eee, nie ma co się zastanawiać, co cię tutaj czeka? Nic!

– No tak, to prawda, ale jednak nie jestem zainteresowana…

– Chybaś zwariowała, dziewczyno, taką szansę masz i tchórzysz?

– No cóż, niestety, ale nie skorzystam…

– No to rób, jak chcesz, jeszcze będziesz żałowała…

– Może tak, może nie, w każdym razie muszę już iść, dziękuję i życzę miłego wieczoru…

– No dobra, dobra, jak chcesz, pa, mała…

[PHHH…]

Mija kolejna godzina, ale panowie nie wychodzą. Zaczepiają coraz to nowe tancerki i krzyczą wniebogłosy: „DO SZIKAGO, DO SZIKAAAGO, CHODŹCIE, DZIEWCZYNY, CHOOODŹCIE!”. Jednocześnie wsadzają za majtki dziewczyn pojedyńcze banknoty jednodolarowe, wywołując u Lachonków niepohamowany entuzjazm i radość…

CHÓR:

Haaalleluja, haaaallleluja, halleluja, halleluja, HALLLELUUUJAAAA!!!

NARRATOR:

W dniu dzisiejszym, wedle kursu walut Narodowego Banku Polskiego, wartość jednego dolara wynosi dwa złote i trzydzieści trzy grosze… Noo, noo… Nawet na dobry chleb to za mało, ale pieniądz to pieniądz, a darowanemu koniowi w ryj się co…? Noo właaśnie… Tylko patrzeć, jak polskie striptizerki podbiją Amerykę, gdy tylko pewnego pięknego dnia nasi „przyjaciele” z Dalekiego Zachodu zniosą nam wizy… „New York, New Yooork, Neeew Yooork…” Lalalalalaaa… ;)

CIACHA ZE SZWECJI

– Uuu, jakie ciacha… Skąd są?

– Nie wiadomo, chyba z Północy… Brzmią jak jakieś E.T. w trakcie spotkania trzeciego stopnia… „Honintehetjonerjenyttflikka”.

– Chyba Norwegowie…

– Nie, raczej Szwedzi. Śliczne blondaski… Mniam. ;)

– Chciałabym takiego chłopaka…

– A ja nie…

– Bo?

– Bo wolę Polaków. Nasi to nasi, a tacy to wiesz, inne kraje, rodziny, wychowanie, a nawet religia… Lub jej brak…

– Eee tam, mnie to wszystko jedno skąd, byleby był normalny.

– Zależy co rozumiesz przez pojęcie „normalny”.

– Nie pił, nie palił, chodził do kościoła i mnie słuchał.

– Ooo… To powodzenia ci życzę…

– „Szukajcie, a znajdziecie”…

– Hahahaha…

5 min. later

– I co wam powiedzieli?

– To Szwedzi. Powiedzieli, że wezmą po jednym tańcu, ale jeszcze się zastanowią, które dziewczyny wybiorą.

– Aha, tylko żeby to nie trwało nie wiadomo ile…

2 h later

– DŁUUUGO tak jeszcze będą wybierać??? Hoooh. – Ziewnięcie.

– Nie wiem, ale już przeginają. Jest już trzecia nad ranem… Chodźmy do nich jeszcze raz.

– Hejjj… Soł did ju desajd?

– Two minutes, two minutes.

– Tu minec??? Ic olredi tu ałers and łi łejt for ju…

– Yes, but we will come to you…

– OOOOŁKEJ, DUPKI! Ja już mam ich dość!

– What?

– Mówię, że mam cię już dość, chłoptasiu!

– Heh… It’s in Polish, yeah?

– Tak, kurde, in polisz, niezdecydowana szwedzka pierdoło jedna…

– What did you say?

– Żebyś się pocałował w dupę.

– What?

– Łot, łot, łot, właśnie to… Chodźcie już od nich, bo normalnie nie wytrzymam…!

Dokładnie „tu minec” później Szwedzi grzecznie żegnają się i wychodzą. :)

– Takiego chciałaś mieć blondaska – ciecia, mniam, mniam?

– Phhh… Już mi przeszło…

– Co za strata czasu, może by się udało zdrzemnąć przez te dwie godziny, chociaż chwilkę…

– Nooo… HOOOH.

Ziew grupowy.

– Wchodzą jacyś następni…

– NOOO NIEEE… Nie mogą to przyjść wszyscy naraz tak o północy? Luudzieee, teraz to mi się nic nie chce. :(Buuuuu…

NARRATOR:

W jednych klubach można spać, w innych nie, jednym właścicielom żal wiecznie niewyspanych Księżniczek, inni mają to gdzieś – rozespane wyglądają jeszcze fatalniej, dlatego nawet jak jest pusto, pusto i nie ma co robić, Lachonki siedzą na baczność i czekają, paląc i paląc fajkę za fajką…

„POLISH BIZNESMEN”

– Hej.

– Hej.

– Darek.

– Majka.

– Fajnie tańczysz.

– Dzięki.

– To musisz nieźle zarabiać tutaj, nie?

– Zależy.

– No, ile tak wyciągasz za noc średnio, co?

– Różnie.

– Ile, 4, 5 klocków?

– Przepraszam, co?!

– NIEE???

– HAHAHAHA.

– Ja tam za mniej niż 4 klocki za noc nigdy bym się nie rozebrał…

[Z twoim wyglądem nawet na ślepym Szejku Arabskim nie zarobiłbyś złamanego grosza, frajerze…]

– Aha, spoko.

– To ile? Tysiąc? Pięćset? Dwieście złotych?

– Nieistotne… A ty? Ile zarabiasz, hmm?

– Ja jestem biznesmenem i uważam, że trzeba być głupim, żeby tutaj pracować i porządnie nie zarabiać…

– A czym się zajmujesz?

– Aaa, mam taki biznes. Zacząłem parę lat temu i już swój pierwszy milion mam za sobą…

– Aha, świetnie…

– Z kumplem wymyśliłem i się rozkręciło…

– Aha, no to fajnie…

– Wiesz, jak zaczęliśmy?

– Nie, nie wiem.

– Proponowaliśmy różnym biedakom, bezdomnym, no wiesz, kloszardom, założenie spółki na ich nazwiska, nie?

– Aha…

[???]

– No i wiesz, dawaliśmy im tam jakieś śmieszne pieniądze… No, jednemu to nawet dałem tysiaka, pewnie przepił od razu głupol jeden, ale dałem…

– No i…?

– No i później, wiesz, braliśmy na te spółki, co się dało, np. samochód w leasing, po czym sprzedawaliśmy za kesz…

– Aha, świetnie.

[BOOOSHE, CO ZA DUREŃ!!!]

– Dzisiaj buduję wielki dom, stać mnie na ekskluzywne wakacje dla rodziny i mamy z żoną wszystko. Widzisz? Trzeba umieć kombinować… Da się? Da się…

– Yhymm… Tak, tak, niewątpliwie.

– Patrz, taki dom buduję, o! – Pokazuje foty w telefonie. – A to moja żona.

– Ładna.

– No raczej. Innej bym nie brał…

[???!]

– Yhymm…

– Teraz szukam kogoś, kto by mi mógł zrobić przelew za granicę.

– Jaki przelew?

– No, muszę milion przesłać na inne konto, no i wiesz, pokombinować trochę…

– AHA.

– Mogę ci zapłacić, jakbyś się zgodziła coś mi tam przelać…

– Nie, dzięki…

– Nie chcesz?

– NIE.

– No to nie… A tak w ogóle to co ma w swojej ofercie ten klub?

Kelnerka:

– Excuse me, Sir, would you like to…

– Ja z Polski jestem, proszę pani, można po polsku… Hehe-hehe.

Donośny, basowy śmiech.

– O przepraszam, rozpędziłam się…

[DZIWNE, bo na pierwszy rzut oka widać…]

– Nic nie szkodzi.

– Czy zamówi pan coś do picia dla dziewczyny?

– No pewnie, co chcesz?

– „Sexy baby”.

– To poproszę dlaa… Mmm… Jak ty miałaś? Czekaj…

– Maja.

– Tak, dla Mai jeden „Sexy baby”.

– Dobrze, dziękuję.

Kelnerka odchodzi.

– To ty jesteś takie sexi bejbi…?

– Nooo tak, nie widać…?

Słodki uśmiech No 2.

– No widać, widać… Tyłek nawet masz kształtny… Hmmm… To na czym to stanęliśmy?

– Klubie.

– Ach tak, na ofercie…

– Oferta jest bogata.

– Tak?

– Tak, jak zawartość supermarketu.

– Hehehe… Zabawna jesteś.

– Dziękuję.

Słodki uśmiech No 3.

– A tak serio?

– Na pewno coś dla siebie znajdziesz, Darku, spokojnie…

Kelnerka:

– Proszę, oto drink.

– To ilę płacę?

– 250 złotych, proszę pana.

– Ile???

– 250 złotych.

– Chyba pani sobie ze mnie kpi!

[REAKCJA MILIONERA…]

– Nie, proszę pana.

– To jest cena wyssana z palca!

– Proszę pana, tutaj mam kartę menu, którą może pan zobaczyć. Proszę, czarno na białym podane nazwy i ceny wszystkich drinków…

– PHHH… OK, niech już wam będzie.

Płaci.

– Dziękuję.

Kelnerka ze zdecydowaniem bierze pieniądze i pośpiesznie odchodzi.

– A taniec ile kosztuje?

– 120 złotych.

– To prawie jak wszędzie. Ludzie, drink droższy od tańca w pokoju prywatnym…! A ile trwa? Jedną piosenkę?

– Tak, jedną.

– A można sobie wybrać?

– Zależy od tego, czy się „dogadasz” z barmanem…

– A jest coś więcej poza tańcem?

– To znaczy?

– No wiesz, jakieś macanko, coś tam teges…

– Nieee…

– A lodzik?

– NIEEE.

– Wiadomo, że dopłacę…

– Niestety…

– A jakbyś tylko ręką tak trochę…

– NIE, NIE, NIEEE.

– A poza pracą?

– TEŻ NIE!

– Jakaś nienormalna jesteś, pracujesz tutaj i NIE? W innych klubach normalnie szło się dogadać…

– To idź do innego klubu.

– Hola, hola, proszę grzecznie z klientem…

– Niestety to nie burdel, tylko klub ze striptizem.

– No nie wiem, myślę, że jakbym zapytał tamtą blondynę, to na pewno by się zgodziła na lodzika za dwie stówy…

– OK… Przepraszam. MIISIAAA?! – Głośno na całą salę.

– COOO? – odpowiada blond kaczusia.

– PAN PYTA, CZY ZROBISZ MU LODZIKA ZA DWIE STÓWY! – Jeszcze głośniej. Pan Darek zdążył już zaczerwienić się, jak na buraczka z prawdziwego zdarzenia przystało…

– ZA DWIE??

– NOOO.

– MOGĘ SIĘ ZAASTANOOWIĆ.

– A TY, DAGMARA?

– JAA? NO PEEWNIE!

– TO JA MOGĘ NAWET ZA STO PIĘĆDZIESIĄT. – LOLA.

– JA TEŻ.

– JA TEŻ.

– I JA!

Cała sala wybucha wielką salwą śmiechu…

– Noo, Darku… Do wyboru, do koloru…

– Przepraszam. – Darek wstaje.

– Już uciekasz?

– Tak, pójdę tam, gdzie dziewczyny mają trochę więcej kultury!

[JESZCZE CI BĘDZIE CHAM O KULTURZE COŚ PRAWIĆ…]

– Przepraszam, ale JAKI klient, TAKIE dziewczyny…

Wychodzi.

NARRATOR:

Proszę Państwa, takich „BIZNESMENÓW”, którzy ledwo odeszli od pługa i zamienili dojenie krowy na dojenie biednych ludzi (zazwyczaj łamiąc prawo lub naginając jego przepisy), jest w naszym kraju od groma i trochę. Co więcej, potrafią przyjść do takiego klubu i bez zastanowienia chwalić się swym „talentem” do robienia pieniędzy pierwszej lepszej przypadkowo napotkanej dziewczynie – NO COMMENTS…

MAM NA IMIĘ…

– Ale super! Tak dawno już nigdzie nie wyjeżdżałam!!!

– No widzisz. Czasami trzeba wyrwać się z tego miasta, zobaczyć trochę zieleni i pooddychać czystym powietrzem…

– Noo… Ostatnio na wsi byłam osiem lat temu, na szkolnej kolonii…

– No widzisz.

– Jeejku, nie pamiętam, jak wygląda krowa…

– Co prawda moja rodzina krów nie ma, ale zobaczysz u sąsiadki.

– Tak? Zrobię zdjęcie i wrzucę na Fejsa… :D

– Tylko nie wstawiaj na profilowe…

– Phhh… Głupia…

– :P

– A twoi rodzice mówią gwarą?

– W sumie to różnie, tzn. tata mniej, mama bardziej.

– A ty mówisz?

– Coś tam potrafię, ale jakoś nie czuję się tak pewnie…

– Yhym. A macie psy?

– Noo, mamy trzy.

– Ojeeej, ale suuupcio…

– I pamiętaj, mam na imię Karina. Nie Maja, tylko Karina. K-A-R-I-N-A, OK?

– OK, OK.

– Powtórz: K-A-R-I-N-A.

– K-A-R-I-N-A.

– Karina.

– Karina.

– OK.

– A ja: Eleonora. E-L-E-O-N-O-R-A.

– Chyba zwariowałaś!

– Co???

– Chcesz, żebym mówiła do ciebie: Eleonora?!

– No a jak? W klubie jestem Lola, a przecież…

– No i niech tak zostanie na wszystkie okazje…

– No coś ty, jeszcze mnie ktoś rozpozna i co wtedy?

– W mojej wiosce na pewno ci to nie grozi. Jesteś, byłaś i jak dla mnie zawsze będziesz Lolą, L-O-L-Ą.

– Phhh…

– I pamiętaj, poznałyśmy się w pracy. Ja jestem barmanką, a ty kelnerką.

– OK.

– Jest to dyskoteka w centrum.

– Która?

– Nieistotne, najlepiej wymyślmy jakąś nazwę, będzie bezpieczniej.

– Może być „Sunshine”?

– Może. W sumie spoko.

– Hehehe, a ja nawet nie wiem, jak trzymać tacę.

– To cię nauczę, mogłaś mi powiedzieć wcześniej…

– Nie myślałam o tym.

– A tak w ogóle to ty pracowałaś gdzieś wcześniej? Zanim zaczęłaś tańczyć w klubie?

– Noo, pracowałam w takim pensjonacie jako recepcjonistka.

– Aha.

– Ale szefową miałam straszną…

– Yhym.

– Cieszę się, że już tam nie muszę wracać.

– No widzisz, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, w klubie szefa i menadżerkę nawet mamy spoko…

– Noo, wiem… Tamta szefowa jak nie miała humoru, to spuszczaliśmy głowy i unikaliśmy kontaktu wzrokowego, bo jak ktoś nie zdążył…

– Cała menopauzowa frustracja znajdowała ujście w krzyku na nieszczęśliwego pracownika?

– Noo, żebyś wiedziała…

– To musiało być straszne…

– Noo, było…

– A ja miałam kilku szefów. Pierwszy był OK, tylko że się we mnie zakochał, drugi chciał mnie okraść, nie wypłacając mi pieniędzy zgodnie z liczbą przepracowanych godzin, trzeci chciał mnie przelecieć, a jak się nie udało, nie było co mówić o dalszej współpracy, a czwarty był dziwakiem, z którym później się związałam…

– No coś ty? Z szefem???

– Tak. Całe szczęście nie był żonaty, więc spokojnie… To dość skomplikowana historia… Nie wiem, czy był tylko pracoholikiem, tylko seksoholikiem, czy wszystkim w jednym, ale nie wyszło… Jak tylko poznałam innego chłopaka i nie zważając na monitoring, pozwoliłam mu się

w miejscu pracy odwiedzać, zwyczajnie z dnia na dzień mnie wylał…

– Phhh… To ci historia…

– Czwartego widziałam może dwa razy? Prowadził pięciogwiazdkowy hotel, w którym gości (jakichkolwiek) mijałaś raz na trzy dni, toteż moja wypłata – pół etatu, nie była zbyt satysfakcjonująca… Przedostatni szef to już właściciel klubu go-go, który do dziś zalega mi kasę…

– Żartujesz! Jak to?

– Normalnie. Nie wiesz, Lolu, jacy to są ludzie, i czasami lepiej nie drążyć…

– Phhh… Masakra.

– Nie mogłaś normalnie pójść i odebrać tę kasę?

– Jak? Jak mnie postraszył swoimi mięśniakami, a sam lepiej nie wyglądał…

– I co zrobiłaś?

– Nic. Byłam spłukana. Nad rzeką Wisłą usiadłam i płakałam, wypalając połowę paczki fajek. Jednego papierosa po drugim…

– Ojeej… To straszne.

– Nom. Po tym poznałyśmy się już tutaj, całe szczęście tym razem trafiłam na „normalny” klub, o ile takie kluby gdziekolwiek mogą być normalne…

– Noo i dobrze. :]

– Tyle się po drodze wydarzyło w moim życiu…

– Powinnaś się cieszyć, że żyjesz…

– Żebyś wiedziała…

W domu jednego z rodziców…

– Mamo, tato, to jest Eleo… Lola, po prostu Lola.

– Witamy, Lolu.

– Witam, zawsze chciałam poznać rodziców Ma… Kariny. Dużo mi o was opowiadała…

– Naprawdę???

Wszyscy łącznie z Kariną wlepiają wzrok w Lolę.

– To znaczy tak, więcej niż ja jej o mojej rodzinie…

– Aha… No tak, to jak, dziewczyny, głodne? Mamy rosół ugotowany.

– Ojeeej, uwielbiam rosół…

– No, jesteśmy, mamo, i to baaardzo.

– Przepraszam, a gdzie tutaj jest toaleta?

– Tam, korytarzem prosto i w prawo.

Na boku, do rodziców:

– Nie dziwcie się, ona po prostu jest taka dziecinna…

– A ile ona ma lat?

– Tyle co ja…

– Tyle co ty???

– No.

– Aha…

– Rodzice traktują ją jak pięciolatkę i tak już jej zostało…

– OK. Dobra, chodźcie jeść…

ŚPIEWAĆ KAŻDY MOŻE…

– Faaajnie było…

– No to się cieszę…

– Krowa to nic, ale te owieczki były taaakie słodkie…

– Heheh.

– Chciałabym mieć taką małą owieczkę…

– Owieczkę?

– Albo białego króliczka…

– Ojeeej, Loluś, słodki króliczku mój… Taś, taś, taś, taś…

– Nie drwij.

– Może napiszę piosenkę o tym, jak robi biały króliczek.

– Hm???

– Durne rzeczy stają się teraz wielkimi przebojami…

– Czyli?

– Jak robi krowa, jak robi wilk, jak robi Lola, gdy klient śpi…

– Co???

– Hahahaha.

– Świruska.

– Im głupsza, tym lepiej.

– Ludzie takie lubią…

– Wiem, czym się teraz karmi przemysł muzyczny…

– No to napiszmy coś.

– Napisać to jedno…

– Nagramy i wrzucimy na YouTube’a…

– Posłuchaj, Lola, tego.

Karina śpiewa:

– Bo on tu jest, ma duży biceps i tańczy dla mnie.

Bo on tu jest, uwielbiam go i to jak skacze…

Bo on tu jest, ma duży biceps i tańczy dla mnie.

Bo jak spyta, czy poślubię go, od razu powiem…

Nie, nie, nie… Nie poślubię cię, oj, nie poślubię cię.

Nie, nie, nie… Nie poślubię cię, lepiej w głowę puknij się, bo

NIEEE…

– Hahahaha… Dobre…

– Lecz gdy on zapyta, co ja znowu wymyślam.

Odpowiem mu szczerze, że jak większość kobiet chcę:

Nowe buty, samochód, siłownię też, a najlepiej cały dom

Za milion albo za dwa, no i kotka, pieska też – chihuahuę

Razem z ubrankiem, żeby nie przeziębił się, gdy pójdziemy z nim

Razem na spacer, kiedy spadnie pierwszy śnieeeg…

– Jejku, Karina… HAHAHA.

– I końcówka:

Bo on tu jest, ma duży biceps, lecz na mnie nie patrzy.

Bo on tu jest, uwielbiam to, jak „stoi”, nie tańczy ON…

– JEJKU!!! Mamy przebój!

– Widzisz? „Od przedszkola do Opola”.

– Heheheh… Też to oglądałam.

– Ani mi nie mów, moja tragedia z dzieciństwa.

– Bo?

– Bo mnie rodzice nie wzięli na przesłuchania.

– Chciałaś wystąpić?

– No pewnie, wszystko miałam przygotowane, przywitanie, piosenkę, choreografię – wszystko, wszystko…

– Ojej, to dlaczego…?

– Kasa, kasa, kasa.

– To może idź teraz do któregoś z tych programów…

– Zastanawiałam się nad tym…

– No pewnie!

– Wiesz, co mnie powstrzymuje?

– Co?

– Świadomość tego, że jakiś frajer może skrytykować nie moje umiejętności artystyczne, tylko coś, na co mogę nie mieć wpływu…

– To znaczy?

– No np. wiek…

– Przecież nie jesteś taka stara, już bez przesady.

– Widziałam jeden odcinek, gdzie dziewczyna w moim wieku wyleciała tylko i wyłącznie z tego powodu…

– Może kiepska była i tyle…

– No właśnie nie… Śpiewała ślicznie, tylko że niektórym debilom wydaje się, że śpiewający szesnastolatek ma większe prawo do robienia kariery, tak jakby wiek był wyznacznikiem poziomu artystycznego…

– Wiadomo, że im wcześniej, tym lepiej.

– No tak, tylko czasami nastolatek niewiele jeszcze widział i niewiele zdążył przeżyć…

– Hmm…

– Dobry tekst i muzykę napisać może nawet pięćdziesięciolatka, i to naprawdę szczerze i od serca, a jakbyśmy wszyscy oceniali tych cudownych Krytyków po ich wyglądzie czy wieku, to połowę wykopalibyśmy dlatego, że jest za stara i brzydka, a na drugą narzekali, że jest za piękna, za bogata, wyrafinowana i sztuczna… Paradoks.

– Ja wiem, ale Karina, przecież ty tyle potrafisz.

– No i co z tego?

– I na ilu instrumentach grasz…?

– Akordeonie, pianinie, gitarze.

– Widzisz? Zrób coś z tym.

– Nie wiem, może kiedyś… Jak zacznę śpiewać o białych króliczkach, krowach i bicepsach.

– Heheh… To lepiej nie…

– No jak nie – show must go on, takie programy są zwyczajnie reżyserowane… A najlepiej jak na scenę zakładałabym same stringi, stanik i dwudziestocentymetrowe szpilki…

– To w sumie jak w naszym klubie…

– Nooo… Heheheh… A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze?

– Nom?

– Że te w stringach i stanikach robiące w tych czasach największą karierę nie są w oczach większości ludzi takimi dziwkami jak my… Wiesz dlaczego?

– Bo???

– Bo one mają na kontach miliony, a my zazwyczaj nic…

– Fakt…

– Seks, dragi, prowokacja i kontrowersja… Gdyby pewni Artyści nie pokazywali sztuki w stylu penis na krzyżu, pamiątkowe T-shirty z Auschwitz-Birkenau czy obóz koncentracyjny z klocków Lego, do dnia dzisiejszego ich nazwiska kojarzyłoby tylko wąskie grono ludzi… Ironiczne jest to, że obok takiej „sztuki” jedni przechodzą obojętnie, drudzy kategorycznie protestują, a cała reszta dopiero zaczyna się zastanawiać, czym tak naprawdę jest religia, ludzka pazerność i konsumpcjonizm…

– Zawsze są dwie strony medalu…

– Tak, tylko że tych, którym przez łóżko, przez sprzedaż ciała, duszy, swoich przekonań, zmianę swojego światopoglądu czy wyznawanych wartości udaje się dzisiaj zarabiać wielkie pieniądze, wszyscy wielbią, wszyscy podziwiają i wszyscy im zazdroszczą…

– To prawda…

– Najśmieszniejsze jest to, że nie ma czego… Wszyscy są tylko ludźmi, wszyscy później popadają w przeróżne paranoje, uzależnienia, obsesje na punkcie swojego wyglądu, upływającego czasu, a na końcu – strachu przed śmiercią… Poznałam takie osoby i uwierz mi, Lola, chociaż dzisiaj mają więcej i stać je na wszystko, to koniec końców są bezradne… Wszyscy dobrze wiedzą, że nie kupią nieśmiertelności, nie kupią szczerych, prawdziwych przyjaciół i nie kupią prawdziwej miłości… Prędzej czy później iluzja się kończy, a następne pytanie brzmi: co dalej…?

– Zgadza się, ale wszystko tak naprawdę jest kwestią wyborów. Ja myślę, że nigdy na nic nie jest za późno…

– Dokładnie… Najważniejsze to być sobą i nie przestawać wierzyć w marzenia…

– Myślisz, że moje się spełnią…?

– Jeśli będziesz na nie ciężko pracować i nie poddawać się…

– Dzięki, Karina… ;)

– Ale za co?

– Za wszystko, cieszę się, że się poznałyśmy…

– Nooo, ja też…

– I to gdzie?

– W klubie go-go… Heheheh.

RURA KONTRA MECZ/DAMSKI BOKSER

– Hej, laski, co tam?

– Po staremu…

– Wszystko OK?

– Noo, a ty, Inga? Jak tam?

– A ja znowu spałam dwie godziny…

– Bo?

– Bo o siódmej rano pojechałam z moją Merry do hostelu sprzątać pokoje.

– Dlaczego tak?

– Bo taka jedna, co zazwyczaj sprząta, zachorowała i Merry nie ogarnia, więc mówię wam, babeczki, normalnie padam…

– To może prześpij się w Vip Roomie, dopóki nikogo nie ma, bo oczy masz jak królik…

– Noo, przebiorę się tylko i idę… Hooooh. – Inga ziewa.

– Dzisiaj może być spokojnie, bo jest mecz.

– Tak?

– Noo.

– A kto gra?

– Polacy…

– Ooo, już się nie mogę doczekać…

– Phhh [ironiczne „phhh”]. A z kim grają?

– Aaa tam, nieważne, nie wiem…

– W sumie to i tak wszystko jedno z kim, no nie?

– No, w sumie…

Godz. 21.00

– A ty, Martini, oglądasz ten mecz?

– Noo, lubię piłkę nożną.

– Yhym… No, to trzymaj kciuki za naszych, my idziemy spać…

– No, idźcie, idźcie…

Godz. 21.05

W tle słychać jęk porażki i niezadowolenia.

– Martini, ile jest?

– Przegrywamy 1:0…

– To chyba słabo te kciuki trzymałaś… Heheheh.

– Ja patrzę na grę, a nie na wynik, wynik najmniej mnie obchodzi…

– OK, OK…

Godz. 21.30

– I cooo? Wbiliśmy już coś?

– Nie, jeszcze nie…

– A wynik ten sam?

– Przegrywamy 2:0…

– Aha, super…

– DZIEWCZYNY, KLIENCIIII!!!!! POBUDKA!

– Cholera! Wstawać! Daga, Lola!

– Cccooo…?

– Klienci idą.

– OK, OK…

– Idźcie obudzić Ingę, bo się zamknęła w Vip Roomie…

– Nom.

– Przyszło kilku Polaków. Na rrrurę, raz dwa, Misia, idź!

– OK, mogę iść…

Barman wchodzi na salę z pilotem…

– Co on robi?

– Chyba zgłaśnia…

– Cooo?

– No, słyszałam, jak Polacy pytali, czy można tutaj pooglądać mecz…

– A nie mogli pójść gdzie indziej???

– No widzisz…

Godz. 21.45

– Ja pierniczę, oni w ogóle na nas nie patrzą…

– Olać to, ja już nie tańczę!

– Ja też nie! Bez sensu…

Barman:

– Dziewczynki, czemu żadna nie tańczy?

– Bo panowie Polacy oglądają mecz!

– No i co z tego?

– To z tego, że nie będziemy jak idiotki krążyć wokół rury, skoro i tak nikogo to nie obchodzi…

– No, to nie wiem, pytajcie menadżerki, ja się nie wtrącam…

– To możemy nie tańczyć?

– Możecie – odpowiada Pani Menadżerka ze zdecydowaniem.

– Ufff.

Po jakimś czasie barman wraca do Lachonków.

– Dziewczyny, idźcie na rurę, bo przyszedł klient do baru i narzeka, że zapłacili wstęp, a wy siedzicie…

– Quuuuźwa mać! Już kole w oczy?!

– Poza tym mecz już się skończył…

– Aha! A z jakim wynikiem…?

– Przegraliśmy 3:0.

– Cuuuudownie!!!

Na salę wchodzi roztrzęsiona Xenia.

– XENIA?

– Dziewczyny… Błeeebłebłeee – zanosi się płaczem.

– Co się stało???!

– Jjjjaarree…

– COO ON CI ZROBIŁ???!

Xenia odsłania twarz z podbitym, mocno zasiniaczonym okiem.

– OOO, TEN SKUR…L JEDEN!!!

– Pierd…y damski bokser!!!

– Ejjj… Chodźcie do szatni, bo klienci się patrzą… TYLKO NIE WSZYSTKIE!

W szatni.

– Lola, idź do baru po lód!

– Uciekłam ze szpitalaa, bbo, bo cchciaałłłam się zzz nim spoootka… Błebłebłeee, chlip, chlip. – Xenia zanosi się płaczem.

– Już, już spokojnie…

– A on jjjak mnie zzzobaczył, to…

– Co, co się stało?!

– Wkurzył się nna mnie iii… – Znowu szlocha.

– O co się wkurzył?!

– Nnnie wiemmm… Oglądał mmmecz iii…

[???]

– Co za palant jeden!!!

– Musimy cię pomścić!

– Niby jak?

– Zadzwońmy na policję!

– Taaak, powiedz im, że striptizerka została pobita przez swojego chłopaka, to przyjadą z prędkością światła…

– Phhhh…

– Chodźmy wszystkie razem spuścić mu taaki łomot, że się wreszcie nauczy szacunku do kobiet…

– Nie możecie mu nic zzzrobić…

– Odejdź w końcu od tego czubka! Ile razy ci już mówiłyśmy! Przecież to nie jest pierwszy raz, kiedy podniósł na ciebie rękę!!!

– Nnie mogę od niego odejść, bo ddopiero będę miała przesrane…

– BOOO???

– Bo on stoi na bramce w kasynie, zna takich ludzi, że mmmasakra, poza tym sam mnie straszył, że i tak wszędzie mnie znajdzie…

– TO JEST CHORE!

– Bieduulka…

Dziewczyny przytulają Xenię.

– Ja już tak nie mogę… Ja potrzebuję, dziewczyny, coś… Ejjj, błagam, załatwcie mi… Błagam was!!!

– NIE! Nic nie będziesz ćpać! Wrócisz normalnie do szpitala, a jak już wszystko będzie OK, to coś wymyślimy…

– Fuuck! Masakraaa… :(

Lola podaje Xeni lód w plastikowym woreczku.

– O, dzięki…

Kelnerka:

– Dziewczyny, wracajcie na salę, bo się inne laski czepiają…

– Noo, idziemy, idziemy już… Booshe…

NARRATOR:

Normalka. Chłopak Xeni nie wie, co to jest szacunek dla kobiety, bo jego ojciec – alkoholik też nie wiedział, więc go nie nauczył. Proszę się nie dziwić, ojciec ojca Jarka również był człowiekiem butnym i agresywnym, bijącym swoją żonę, toteż z pokolenia na pokolenie, samo przez się, zmiana tego zachowania wśród potomków męskich tej rodziny będzie graniczyła z cudem. Nie możemy jednak się poddawać i przechodzić obok problemu obojętnie. Patologię można wyplenić z każdego domu, trzeba tylko wiedzieć jak i bardzo tego chcieć… To, że Twój ojciec jest jaki jest, zalewał robaka za komuny, lał kablem od odkurzacza i nie dał Ci żadnego wsparcia, żadnej wskazówki, jak żyć i jak kochać, nie jest, drogi Kolego/droga Koleżanko, żadną wymówką i żadnym usprawiedliwieniem… Inni na Was

patrzą i cierpią, a Wasze dzieci właśnie powtarzają to samo, co Wy powtarzaliście w ich wieku, X lat temu… „Ja nigdy nie pójdę w jego/ jej ślady, ja nigdy nie będę jak ten pier… nieudacznik – ojciec, pier… kurwa – matka…” etc. Dlaczego później się nie udaje…? Może najwyższa pora to zmienić…??? ODWAGI!!!

Do końca nocy dziewczyny nie potrafiły ukryć złości i przeklinały na wieki wieków caaały gatunek SAMCÓW…

SHOW DLA KAWALERA

– Wooow, ale supcio! Poka!

– Diablica… Grrrrrrr… Patrz, nawet ma świecące rogi…

– I widełki. ;D

– A ja mam króliczka.

– Poka! Ojeeeej, różooowy!!! Jaki sweetaśny!

– Noo, a jaki ma ogonek, białą puchatą kulkę…

– Fajny, podoba mi się strasznie. Ja sobie znowu kupiłam dominę…

– Co??? Hahahaha…

– Czarne lateksowe legginsy, stanik, bolerko i pejcz.

– No, to będziesz lać tych kawalerów…

– I to jak! OSSTROO… :D

– A co! Pewnie, że tak.

– W sumie to bardzo dobrze. Przestraszysz ich tak, że już do go-go po ślubie nie wrócą…

– Oj, wrócą, wrócą…

– Część tak, część nie. Ostatnio rozmawiałam z jednym, co był u nas i wrócił trzy miesiące po weselu…

– Phhh… Weź tu się wiąż z kimkolwiek, „dopóki śmierć was nie rozłączy…”. Ach, ach, ach…

– Lola! Tylko nie płacz ze wzruszenia. Hehehe…

– Spoko loko, po prostu nie ma się co śpieszyć.

– Z zakładaniem kajdanek do końca życia? Oczywiście, że nie! Harować jak wół, później wracać z pracy, po drodze

odbierając ze szkoły dzieci, gotować obiad, po obiedzie sprzątać, segregować pranie, pomagać w nauce i zadaniach domowych, a jak już „łoś” pojawi się w domu i łaskawie odezwie, odgrzać obiad, położyć na stół i nie zapomnieć o „Smacznego, kochanie”, bo ci zarzuci brak dobrego wychowania…

– HAHAHAHA…

– No tak. Później się zastanawiasz, co jest sprawą priorytetową: nałożenie maseczki i pomalowanie paznokci czy rozwieszenie tego cholernego prania, bo już wywirowało godzinę temu. Oczywiście, że pranie, bo dzieci i „łoś” nie mają już czystych skarpetek, a jutro mamy nowy dzień, jutro znowu trzeba wstać i się UBRAĆ!

– Jeeejku, Karina…

– No, ale co? Nie tak jest? Jak wygląda życie przeciętnej Polki?

– No, w sumie…

– No właśnie. :] Jak już nie zdążysz zrobić zakupów i zatroszczyć się o siebie, w ramach „Dziękuję” usłyszysz od „łosia”, że wychodzi z kumplami na piwo. Na piwo, czyli (dość często) pooglądanie młodych, półnagich dup, które mają czas na pomalowanie paznokci, bo to jeden z wymogów w ich pracy, ale tego już nie musisz wiedzieć, bo po co? Jeszcze zaczęłabyś się buntować i co gorsza przestała Księciuniowi pokornie służyć.

– Hahahaha… Racja!

– Później szantaże emocjonalne, co z domem, co z dziećmi, przecież jesteśmy małżeństwem już tyyyle lat…

– Oj, tyle, tyle… Buhahahaha…

– T-R-A-G-E-D-I-A. I tutaj w ogóle nie dziwię się Loli, lepiej sypiać z pluszowym misiem pryskanym męskimi perfumami, niż wiązać z Księciuniem-Łosiem.

– Brawooo! Karina na prezydenta!

– Ooo nie, dzięki, tyle mi już wystarczy…

Show dla kawalera – to specjalny pokaz, w którym udział biorą zazwyczaj dwie tancerki przebrane za diabełki, pielęgniarki, policjantki etc. oraz pan zamierzający wkrótce powiedzieć „Tak”. Wszystkie chwyty dozwolone, byleby było zabawnie i prowokująco… Na początek Pan Kawaler zostaje zaproszony na scenę, gdzie jedna z tancerek zakłada na jego szyję „obrożę”, tj. zwyczajny męski pasek, następnie druga pozbawia go koszuli, a nawet spodni (bo i do takich ekscesów dochodzi), po czym szczęśliwy wybraniec:

– ląduje na czworakach i spaceruje jak piesek za prowadzącą go tancerką,

– wyciąga z gaci wrzucone tam podstępnie kostki lodu,

– leży na scenie kuszony przez tańczące nad nim topless na zmianę Laseczki,

– dostaje lanie paskiem (po tyłku i nie tylko), jakim często nie raczyli go nawet nerwowi rodzice…

Zazwyczaj po „show”, trwającym jedną piosenkę, Pan Kawaler wraca do kolegów, z trudem siadając na obolałych pośladkach, a główni sponsorzy tego występu mają świetną frajdę – parskają śmiechem i cieszą się jak szympansy na

widok banana. Dla kobiet taki widok bywa bezcenny, a już na pewno daje duuużo do myślenia… Oj, daje, daje…

TATA

– Eeej, masakra! Wiecie, co się stało???

– Nie, co? Co ty taka blada jesteś jak trup?

– Mój tata właśnie przejeżdżał samochodem i chyba mnie widział, jak wchodziłam do klubu…

– Jesteś pewna, że to był on?

– Tak. Na 100%!

– Może cię nie zauważył…

– ZAUWAŻYŁ NA PEWNO, tylko że odwróciłam się szybko…

– No, to trudno…

– Eeejjj, co ja mam teraz zrobić???

– Jak co? Nic.

– Jak ja wrócę do domu???

– Jakby niby nic…

– A jak zapyta, po co tutaj wchodziłam?

– Żeby odwiedzić koleżanki striptizerki… Heheheheheh…

– Boooże, przecież on mnie zabije!

– Szczerze? Z tego, co kiedyś mi o nim opowiadałaś, wywnioskowałam, że i tak się domyśla…

– Myślisz?

– W końcu to twój ojciec, głupi nie jest…

– Ale wstyd!

– Wstyd to kraść, a ty nic złego nie robisz…

– Ale on tak bardzo mnie kocha…

– No i???

– Przecież ja jestem ich małą Eleonorką, co oni sobie o mnie pomyślą?

– Że to już najwyższa pora, abyś zaczęła sama robić sobie rano kanapki i wreszcie nauczyła się włączać pralkę…

– Ale ja nie chcę. Jakbyś ty widziała, jak moja mama się cieszy, gdy przyrządza dla mnie jajecznicę albo sprząta mój pokój…

– Phhh… Loluś, dzieciaku, dorośnij…

– Ale mi głupio…

– Mnie byłoby głupio zachowywać się jak pięciolatka w wieku lat dwudziestu dwóch…

Lola robi smutną minę i spuszcza głowę.

– Ojjj, już dobrze, nie obrażaj się…

– Niee, spoko, nie obrażam się. Pójdę się przebrać…

– No idź…

– Achhh… Nasze biedne klubowe dziecko… Zarówno brak, jak i nadmiar rodzicielskiej opieki może być toksyczny dla dorastającego, kształtującego się człowieka, no nie?

– Nooo, co prawda, to prawda…

KAMIL FAMILY

– Cześć.

– Cześć.

– Kamil.

– Lola.

– Lola? Ale śmiesznie.

– Yhy, dzięki…

– To znaczy nie głupio, tylko tak zabawnie.

– Nie, no spoko.

– A ty?

– Majka.

– Jak ta pszczółka?

– Tak, ta sama.

– Heheh.

– Ile macie lat? To znaczy wiem, że się kobiet niby nie pyta, ale…

– Spoko loko, dwadzieścia, a ty?

– Dwadzieścia?

– No.

– Ja dziewiętnaście.

– Na pewno…?

– A nie wyglądam???

– Nie, no nie wiem, jakoś tak…

– Ok… Mam osiemnaście.

– Yhym…

– Więc jestem już pełnoletni…

– Aha, spoko.

– Wpuścili mnie z tym dowodem.

Macha przed oczami Lachonków.

– A czyj to dowód?

– To znaczy ja na swój czekam, bo dopiero wyrabiam, bo dopiero miałem urodziny i ten pożyczam od brata iii…

– A brat tak ci daje ten dowód bez problemów?

– No, jak mu przy okazji wódkę albo piwo postawię, to daje.

– Aha, spoko.

– Chociaż na tyle się przydaje ten głupi kujon.

[???]

– Ponoć można tutaj zapłacić za striptiz, to prawda?

– Tak, prawda.

– A ile to kosztuje?

– 120 złotych.

– Kurczę, dużo…

– Niestety…

– Ale wyłudziłem w tym tygodniu od matki trzy stówy, więc może nawet bym spróbował.

– Wyłudziłeś?

Lachonki wytrzeszczają ślepia.

– Ja was przeproszę na moment. – Lola się oddala.

– No, powiedziałem jej, że na nowe książki, bo znowu zmienili w tym roku i trzeba było kupić…

– A faktycznie trzeba było?

– No tak, ale srać na tę budę, nie potrzebuję książek.

– Aha…

– W zeszytach też wiele nie piszę.

– Super… A co cię tak w ogóle interesuje?

– Komp.

– Komp?

– Noo i gry.

– Aha, spoko.

– Właśnie muszę się zastanowić, czy iść na ten striptiz, bo chciałem kilka gier sobie kupić i komiks.

– Aha, a ile tak dziennie grasz?

– Ile?

– No.

– Hmm… Jak przyjdę z budy, tak około piętnastej, zjem, załóżmy, że zacznę około szesnastej, raz, dwa, trzy… Nieraz do trzeciej nad ranem, to… Noo… W sumie to około dziesięciu godzin jak nic…

– Dziesięciu???

– No, ale w sumie to jakoś tak zawsze zleci… Nawet się nie czuje kiedy…

– No, raczej nie… Też kiedyś grałam…

– W co?

– W „Silkroad”.

– Ooo, ja też kiedyś w to grałem.

– Do trzeciej, a nawet czwartej nad ranem, później po szóstej trzeba było się zwijać do szkoły… Pierwsze dwie lekcje najchętniej bym przespała…

– No, ja tak przesypiam… Heheh.

– Tak, tylko że nic z tego tak naprawdę nie wynikło, życie jest o wiele ciekawsze niż gra komputerowa lub kilkutysięczny odcinek tasiemca à la *Moda na Sukcesywną Stratę Czasu*.

– Może i tak, ale ja tam lubię… Zresztą…

– A matka ci tak pozwala?

– A co mi ma nie pozwalać? Jak jest frajerka, to nie ma wyboru.

– FRAJERKA? Matka FRAJERKA???

– No, sorry, zamiast zostać z moim ojcem, żeby wszystko było OK, to musiała szukać sobie innego debila, to niech ma…

– A co z tym drugim?

– Nic, ma ją totalnie w dupie, tylko za darmo z nami mieszka pieprzony darmozjad.

– To czemu twoja matka zostawiła twojego ojca?

– Bo jeździł za granicę do pracy i ponoć ją tam zdradzał.

– Aha.

– To tyle.

– Ale to nie powód, żebyś ją od razu tak wyzywał…

– No co ty… Przecież do niej tak nie mówię, bo by mi nigdy kasy na nic nie dała…

– Nie wiesz wszystkiego, nie powinieneś jej oceniać…

– Wystarczy, że spieprzyła nam życie i tyle!

– Ale jak spieprzyła, skoro masz gdzie spać, masz co jeść i jeszcze dostałeś trzy stówy na książki?

– No i co z tego, kurwa, co?

– Nic, spokojnie…

– Ojca jak nie było, tak nie ma, chcesz te trzy stówy? Dam ci, ona też kurwa chciała, to pojechał i zarabiał, zapierdalał jak ten emu po pustyni i co???

– Spokojnie, przepraszam, nie chciałam się wtrącać…

– Tak, mamy wszystko, wysyła jej na alimenty, zajebiście, wiesz?! Pieprzona rodzinka!!!

– Kamil, spokojnie, nie ma co się wkurzać…

– Poproszę piwo – zwraca się do barmana. – Ja zaraz wrócę, OK? – zapewnia dziewczyny. – Tylko do toalety…

– Idź, idź, spoko.

NARRATOR:

W takich sytuacjach najlepiej ratować się toaletą i odczekać pięć minut, aż emocje opadną… My nie być ROBOTY, my być czujący LUDZIE. Spotykamy się na ulicy, w parku, dyskotece, klubie go-go, próbując założyć maski z wymalowanym uśmiechem, wymalowaną odwagą, przebojowością, cynizmem itd. Jesteśmy zagubieni, chcemy wyrzygać nasze problemy, aby nigdy więcej nas nie dotyczyły, a im bardziej uciekamy, im więcej nakładamy masek, tym trudniej nam podnieść się pod ich ciężarem i szybciej sięgamy dna… Na szczęście nadzieja umiera ostatnia – niejednemu w naszym kraju nic więcej NIE POZOSTAŁO…

– Już jestem. ;) Może usiądziemy gdzieś.

– No, chodźmy tam.

– A ty chcesz się czegoś napić?

– Ja nie, lepiej nie…

– Bo? Czemu? Chcesz piwo?

– Nie, dzięki, drinki dla dziewczyn są drogie w tego typu miejscach.

– Drogie? Ile kosztują?

– Nie byłeś nigdy w go-go, no nie?

– No nie… Nie byłem.

– No właśnie… Długo nie będę mogła z tobą zostać, ale…

– Dlaczego???

– Bo takie właśnie są tutaj zasady i dziewczyny niestety muszą…

– Poczekaj chwilę!

Po 3 minutach Kamil wraca do stolika, a za nim podąża kelnerka z drineczkiem.

– Chyba żartujesz…

– Skoro takie są zasady…

– Ale to kosztuje…

– Ale ja nie chcę, żebyś odchodziła…

– Ale i tak prędzej czy później to zrobię.

– Więc ja chcę ten moment po prostu opóźnić.

– ;D Niezły z ciebie aparacik…

– Noo… Z ciebie też… Już cię polubiłem.

– Heheh… Nawet mnie nie znasz.

– Niby nie, ale jakoś tak czuję, że fajna jesteś.

– Dzięki.

– Szkoda, że tutaj pracujesz…

– Szkoda?

– Pewnie masz chłopaka.

– Nie, nie mam.

– Dlaczego?

– Chciałbyś mieć dziewczynę striptizerkę???

– W sumie… Chyba nie…

– ;) Toteż przestałam się łudzić…

– A nie chciałabyś spróbować ze mną?

[???]

– Słucham?

– No wiesz, moglibyśmy wyjść gdzieś czasem, pogadać…

– Kamil…

– Wiem, wiem, sorry, tak tylko chciałem… „Kto pyta, nie błądzi”.

NARRATOR:

Niejeden młodzik i mężczyzna więcej uwagi, ciepła i zrozumienia znalazł w go-go niż pod własnym dachem. Problem w tym, że ludzie naprawdę nie potrafią ze sobą rozmawiać. Zamiast prosto z mostu i na spokojnie wyrzucić z siebie wszystkie żale, musimy szukać sąsiadek, dawnych znajomych, księży, wróżek, psychologów, prostytutek i striptizerek… Bla, bla, bla… Po co??? Wasi krewni i partnerzy na pewno nie gryzą, a już na pewno rachunku za SZCZEROŚĆ żadnego nie wystawiają…

SuGaR BaBieS MaRkET, czyli TaRG CuKieReCzKóW

Brunetki, blondynki – ty wszystkie te dziewczynki
Całować chcesz.
Lecz przyznasz, że o jednej tylko śnisz,
Tę kupić chcesz,
Bo ta jedyna, słodkousta twa dziecina.
Jej czar znasz i dlatego
Tylko jej jedynej stówę dasz!
Brunetki, blondynki – ty wszystkie te dziewczynki
Całować chcesz,
Lecz przyznasz, że o jednej tylko śnisz,
Tej wyśnionej, wymarzonej dasz portfel twój!
Ideał swój ma każdy, on czy też ona.
I każdy też z miłości gdzieś kiedyś konał.
Ale ty, ale ty milion kobiet kochasz albo dwa!
Dziewczyn wszak nie jest brak,
A więc bierz, której zapłacić chcesz, trala lala lala.
Brunetki, blondynki…

– Cześć.
– Cześć.
– Jak masz na imię?
– Andrzej.
– Martyna.
– Mogłabyś zawołać tamtą brunetkę?

– Proszę?

– Wolałbym tamtą brunetkę.

– Którą…???

– Tę w zielonym.

– Aaa w zielonym… OK. A możesz powiedzieć dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego tę?

– Bo mi się spodobała.

– A niby co z blondynkami jest nie tak, co?

– Nic…

– Pewnie myślisz, że są głupie, tak?

– Proszę?

– Czy ja wyglądam na głupią?

– Nie…

– No więc?

– Ludzie, dziewczyno!

– No co???

– Po prostu wolę brunetki, co w tym złego???

– A nic!

– Jak chcesz, to zamów sobie drinka na mój koszt i zawołaj brunetkę w zielonym…

– Męski szowinista…

– Słuchaj, może mnie nie rozpoznajesz, bo się, koleżanko, nie interesujesz, ale jestem znanym politykiem i nie będzie mnie taka smarkula pracująca w takim miejscu bezczelnie obrażać.

– Męska szowinistyczna świnia polityczna!

– Przepraszam, co? Chcesz mieć problemy?

– Phhh…

– Akurat ja i twój szef znamy się parę ładnych lat, więc…

– Tak, tak i jeszcze chroni cię immunitet na zmianę z mafią pruszkowską i CeBeesiem… Zatem pardon! Faktycznie na mnie już pora… – Lachonek wstaje.

– Tylko nie zapomnij tom brunetę po drodze…

– Sam sobie zawołaj „tom” brunetę, mi nikt za pierdzenie w stołek nie płaci, tyle możesz się sam pofatygować…

Odchodzi do baru.

– Krzychu, daj mi „Vip Girl”.

– Za tysiaka?

– Tak… Ten pan płaci, pan jest politykiem…

– Aha. OK…

;D

PERFECT MATCH IN JACUZZI, czyli twoja „prawdziwa” druga połówka w bąbelkach…

– Ale śmieszny ten twój gość, Karina…

– Żebyś wiedziała…

– Skąd?

– Australia.

– No, to wszystko jasne.

– To już jego trzecia podwójna czysta…

– Wódka?

– Noo! Nie wiem, ile wcześniej wypił, ale już go ładnie kopie.

– Ale ogarnia jeszcze spoko…?

– No ogarnia, ogarnia, ciekawe tylko, jak długo jeszcze…

– Wygląda jak taki Miś.

– Wygląda jak moja pierwsza miłość, mój cudowny Bruno, tylko jakby o 10 lat starszy i z 10 kilogramami nadwagi…

– Dziesięć kilo żywej masy tłuszczu… Racja, ten twój Bruno to przynajmniej coś tam ćwiczył…

– Nom, Muai Thai.

– To może przejdzie nam jacuzzi…?

– No właśnie, dobrze by było, módl się, Lola, z tego co zauważyłam to ma kilka kart…

– Chyba któraś gadała z nim wcześniej, nie?

– Nom, ale później zawołał mnie i jakoś tak wyszło…

– Szczęściara…

– Myślisz, że ludzie o określonym wyglądzie, podobni do naszych byłych partnerów pod względem fizjonomii, po prostu przyciągają się jak dwa magnesy…?

– Może jest coś, co biologia uznaje za Perfect Match i tyle…

– Czyli nasze dzieci miałyby większą szansę urodzenia się z idealnym DNA? Takie megabystre, megazdrowe, zdolne i kto wie – nawet megaatrakcyjne…

– Być może, nie wiem. Mnie się tam twój Bruno nigdy nie podobał…

– O gustach się ponoć nie dyskutuje…

– Na pewno słyszałaś o tym, że można sobie wybrać odpowiednie nasienie w Banku Spermy od „idealnego” samca…

– Słyszałam… Phhh… Kto wie, może będziemy mogły projektować sobie dziecko.

– Jak ludzików w SIMSACH!!!

– Jakie oczy, wzrost, włosy…

– A jak coś nie wyjdzie, to do chirurga…

– A co tam, jak w Wenezueli…!

– Im wcześniej, tym lepiej.

– Noo… A później tylko na konkursy…

– I patrzeć, jak pomacha z wielkiego podium córcia – Miss Świata…

– Hahahaha… Chciałabyś?

– Eee, jakoś tak nie bardzo… Zresztą jak wszystkie będą tak samo idealne, jakby od tego samego chirurga wyszły, to ja nie wiem, po co mieliby je niby wybierać…

– I do czego…?

– Trzeba by było zmienić kryterium i zwrócić uwagę na inne „walory”… Zresztą w modelingu masz to samo… Pewien kumpel z Australii opowiadał mi o swoim koledze – modelu… Chłopak poleciał na pokaz mody do Dubaju, chodziło o kolekcję pewnego słynnego projektanta. Wiesz, tamten kolega nawet otrzymał wyróżnienie… Menadżer projektanta zaprosił go na wspólną kolację z Maestro… Sęk w tym, że młodzik nie był głupi i dobrze zrozumiał, co miało być podane na „deser”. Odmówił. Na drugi dzień musiał spakować walizki i się z Dubajem pożegnać… Żegnaj, kariero, żegnajcie, pieniążki… Nawet jeżeli nie wszyscy projektanci mody mają takie zapędy, to niestety jako model/modelka musisz świadomie taką możliwość wpisać w „ryzyko zawodowe”… Szkoda mi ich, ich głodówek, stresu, zmęczenia i przymuszania do nakładania smutnych „masek” na wychudzone ciała i twarze… Od dziecka patrzyłam na nich jak na puste wieszaki… Moja siostra chciała być modelką, a ja się dziwiłam, co w tym zajęciu jest tak ekscytującego… Pewnie podróże, o ile też masz jakikolwiek czas na zwiedzanie – bez sensu. W Londynie przeszłam się do agencji, w której zaczynała Kate Moss, jakbyś zobaczyła minę tych wszystkich ludzi na widok dziewiętnastolatki, która śmiała przekroczyć próg ich zacnych włości… Heheheh… Podeszła do mnie babka: lat

trzydzieści, z wielką dupą, większą od mojej pięciokrotnie, i się mnie pyta, ile mam lat i skąd jestem… Ja na to, że 19 i że z Polski… Ona, że sorry, ale mają dostawę szesnastoletnich, a nawet młodszych modelek z Polski w przyszłym miesiącu…

– Heheheh…

– To nic, dała mi listę innych miejsc, do których mogłam się udać i szukać szczęścia…

– No i poszłaś?

– Tak, z całej listy tylko do dwóch… W końcu spodobałam się w ostatnim i musiałam stworzyć portfolio, więc zaklepali mi sesję u jednego słynnego polskiego fotografa, który otworzył swoje studio w Londynie…

– I co???

– Zobaczyłam jego stronę, widziałam, że ma talent, foty były nieziemskie, poza tym współpracował z naszymi polskimi Celebrities, więc…

– Więc???

– Agencja niestety płaciła tylko część pieniędzy za wykonanie sesji… Ja musiałam dołożyć 200 funtów…

– No i???

– Nie miałam wtedy nawet tyle, bo pracowałam jako pokojówka, więc…

– Chyba żartujesz…

– Gdybym je miała, pewnie nie poszłabym szukać pieniędzy w profesji Wychudzonego Wieszaka… No cóż, Lola, mówi się trudno… Tak miało być…

– Ja to nie wiem, co bym zrobiła, żeby zdobyć te 200 funtów…

– Głupota, Lola, jakbyś zrobiła tyle dla głupich 200 funtów, to później dopiero dawałabyś się szmacić za trochę większe pieniądze i „lepsze” kontrakty… Świat mody nigdy tak naprawdę mnie nie kręcił… Same z siostrami tworzyłyśmy niesamowite projekty ubrań, od dzieciństwa wpatrując się w kreacje szyte przez mamę… Każdy najlepiej wie, w czym mu wygodnie i w jakim kolorze jest mu najlepiej, a jak nie wie, to niech trochę poeksperymentuje… Nie wiem, po co ta cała filozofia i bezsensowne wyścigi… W końcu „Nie szata zdobi człowieka”.

– To Miss Świata i modelka odpada?

– Moja córka mogłaby być naukowcem, to już byłoby coś…

– Noo… Może sama byś się od niej czegoś mądrego nauczyła…

– No pewnie. Jakby już oderwała wzrok od tabletu i portali à la Fejsbuk, to na pewno…

– Na te 3 minuty dziennie…

– Chociaż…

– Chociaż… – Ciężki wdech i wydech. – Aż odechciało mi się dziecka, wiesz?

– Mnie to już w ogóle wszystkiego…

– Jak już można sobie tę „cudowną” spermę kupować, to w przyszłości do czego tak naprawdę kobietom będą potrzebni ci mężczyźni?

– No np. do seksu, a do czego innego…?

– Ale wiesz, jakie świetne wibratory można teraz kupić?

– Nie wiem, akurat nie mam żadnego…

– Ja miałam, to wiem…

– No, ale wibrator cię nie przytuli…

– Ty mnie, Karina, przytulasz.

– No, ale to nie to samo…

– No, nie wiem, faceci chyba nie potrzebują przytulania…

– A skąd ty to wiesz?

– Wszyscy są tacy zimni… Wsadzić, wyciągnąć, wsadzić, spuścić i pożegnać.

– Loluś…

– Jeszcze głupia bajera przed, jeszcze głupsza po, jakbyśmy były jakieś upośledzone umysłowo…

– I potrzebowały kazania zwolenników patriarchatu… Heheh… Wizja przyszłości jakoś tak paraliżuje, no nie?

– Noo, pomimo wszystko…

– Nadmiar testosteronu ich zgubi…

– Jakbym widziała kadr z *Seksmisji*… Heheheh.

– I ostały się na tej Ziemi ostatnie orędowniczki pokoju…

– Heheh.

– Pora zacisnąć zwieracze, aż nadejdą lepsze czasy…

– Kiedyś muszą.

– Łi Łil Siiii… Dobra, idź do Misia, bo zaśnie.

– Chodź ze mną, bo już mu wspominałam o tobie.

– Że co?

– To co zwykle, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką i bardzo się kochamy.

– Hahaha… Supcio.

– Ejj… Szczerze? On nawet przeczesuje włosy jak mój Bruno, mówi jak mój Bruno, śmieje się i żartuje jak mój eks, eks-BBBBrrrunooo… Masakra!!!

– No to możesz nacieszyć oczy.

– Taaa… I uszy… Cholerne wspomnienia, kurczę, wcale się nie cieszę… :(

– Co było, to było, zapomnij o nim…

– No wiem, ale… Ehhh.

– I tak cię olał, wszyscy cię olewali i po co się zadręczać?

– Ehhh, prawda…

– Zobaczysz, kupię ci misia, pluszaki nie są takie złe…

– Heheheh… Dzięki…

– Haaaj.

– Hey.

– Majkel, dys ys Lola.

– Hey, Lola, nice to meet you…

– Mi tuu.

– Wow, you’re beautiful too…

– FENK JUUU!!! :D

– All Polish girls are that beautiful?

– Noooł, onli ŁI… :]

– Only you?

– JeeSss… Hihihihi – rozbrzmiewa przesłodki rechot Laseczek-Dupeczek.

– Soł łer ju kom from?

– I’m from Australia.

– Łaał… Sani…

– Yep, sunny, hot.

– Hmm… Łoc jor sajz?

– What…? Size…?

– Sius sajz.

– O co ty, Lola, pytasz???

– No, o rozmiar buta.

– Po co???!

– No bo ma taką wielką stopę…

– 10 feets, so it’s like… 44 here…?

– Ic sooł big…

– Hehehe… Thanks.

– Ale jesteś walnięta…!

– Przestań, wiesz, co mówią…

– Co?

– Jak facet ma wielką stopę, to i siusiaka też niczego sobie.

– Świetnie! A ty się już siusiaka boisz, zamiast skupić na rozmowie na poziomie.

– Jak mam się nie bać, skoro chcemy go nakręcić na JACUZZI…

– Przecież nam nic w nim nie zrobi!!!

– No, nie wiem, OBY…

– Łot ar ju dułing in Połlend, ar ju hir for biznes or…?

– No, no, just visting. I was already in Spain, France, Germany, England…

– End nał tajm for Połlend… :D

– Yess, exactly… I’m going to marry Maja…

– Łot???

– Heheheh… Of cors, Majkel, łi hew tu plan it…

– She’s woman of my life.

– No, no. Maja… Gratulacje… ;D

– You’re invited, Lola.

– For BIG PARTI???

– Sure…

– ŁYW SZAMPEJN…???

– Yep, Lola, obviously with champagne…

– A nie chcecie teraz, Maja? Mogę was pobłogosławić za księdza…

– Pam pam param, pam pam param… – Lola śpiewa w takt melodii marsza Mendelssohna.

2 h later

W jacuzzi.

– Coś ta twoja reguła ze stopami nijak się ma do rzeczywistości…

– UFFF… Całe szczęście.

Wchodzi kelnerka.

– Ceremonię weselną czas zacząć…

– Uuu… Majkel… Szampan is KOOOMING!!!

– Awsooome…!

– Nalej do jego kieliszka więcej…

– Wiem, wiem, spokojnie…

– Luuk, Majkel! Polisz snoł!!!

Lachonek dmucha w pianę, tworząc wanienkową symulację polskiej zimy – stary, dobry chwyt. Jak działa na dzieciaki, na klientów też będzie działać. Przecież mężczyźni sami przyznają, że wieczne z nich bachorki, a jedyne, co w ich życiu się zmienia, to niestety „zabawki”…

– Hehehe… You are soo funny…

[Of kors łi ar…]

– Sooł, łoc jor hobbi?

Hobby, plany, marzenia, ulubione potrawy, książki – TAK. Unikaj tematów pt. „Rodzina”, „Religia”, „Polityka”, no chyba że faktycznie są to dla klienta istotne kwestie, które sam pierwszy poruszy…

– I like scuba diving, also chess, football, basketball, windsurfing, billiards, playing guitar and…

– Patrz, taki sportowiec z niego, a nie wygląda, nie? Heheheh.

– FIFA przed kompem, to chyba o ten football chodziło…

– Jejku, ale bym chciała tak spróbować nurkować.

– Noo, na rafie koralowej. Podobno jest piękna.

– Podobno już zanika…

– To się musimy pośpieszyć.

– Z piramidami w Egipcie to samo, ponoć już się kruszą…

– To do Egiptu też musimy jak najszybciej!

– No wiesz, zawsze możemy polatać palcem po mapie, a później pooglądać filmy na YouTube’ie…

– Phhh… A słońce? Morze?

– Solarium, sauna, basen.

– Phhh…

– No co? Przynajmniej nie będzie nas żaden Arab zaczepiać…

– Ludzie! Poddaję się…

– Hejjj, Majkel, SMAAAJL!!! Mor SZAMPEJN???

– Lola hes birfdej tudej!

– You have birthday???

– JESss, ic tumoroł, bat akszyli ic after midnajt nał soł…

– Happy birthday to you! Happy birthday to you! Happy birthday… – Michael „śpiewa”.

– Ale fałszuje…

– Nie, nie, nie! DON’T, MAJKEL!!!

– Fuck! Po co on wstaje???

BOOOM! Wielki Plusk – Michael traci równowagę.

– ŚWIETNIE! Majkel, ar ju OKEJ???

– Yes, yes, I’m fine…

– Przypieprzył sobie w głowę.

– Ale chyba nie krwawi…?

– Nie, całe szczęście.

– My to zawsze musimy mieć jakieś przygody! BOSHE…

– Sit hir bejbi, dont stend ap…

– OK, OK my gorgeous…

– UFFF…

– Zapowiada się noc pełna wrażeń…

– Jak zwykle… Taka praca.

1 h later

– Przedłużył o kolejne 2 godziny.

– Woda już jest zimna.

– To puść ciepłą.

– Próbowałam, ale nie wiem jak, chyba coś zepsułam…

– Spróbuj jeszcze raz.

– Hrrr… Hrrr… Hrrr… – słychać chrapanie Michaela.

– A nie obudzi się?

– Co ty, śpi jak niemowlę…

– A może tak… – Lola przekręca kolejne kurki.

– I?

– Nic, nadal leci tylko zimna…

– Cudownie.

– Hrrr… Hrrrr…

– Chodź pomóż mi, bo ciężką ma tę głowę…

– Mam go przytrzymać???

– Ciii… Tylko tak, żeby się nie utopił, bo zaraz mi ręka odpadnie… Ale ciężka ta jego głowa… – szepcze.

– Myślałaś, że pusta jak twoja? Hehehehe.

– Głupia!

– Ciii… Żartuuję… :D

I nastała cisza.

10 min. later

– Długo jeszcze mamy tak marznąć tutaj?

– No, na pewno nie 2 godziny…

– To ile???

– Posiedzimy jeszcze z 15 minut i go obudzimy.

– Myślisz?

– W takim stanie na pewno się nie zorientuje – sorry, Winnetou…

– No, trzeba było nie zasypiać… Hihihihi.

– Hrrrr… Hrrrrrr…

15 min. later

– MAAJKEELL!!! ŁEJK AP!!! POBUUDKA!!! Hehehehehe…

NARRATOR:

Niektóre striptizerki po kilku miesiącach, inne po kilku latach pracy w klubie przestają patrzeć na mężczyzn jak na ludzi (a na pewno przychodzi im to z wielkim trudem). Mężczyźni to świeże mięso, które dobrowolnie zbliża się do jaskini Lwic i skazuje na pożarcie – nic więcej. Jest to po prostu ułatwienie. Emocje i zastanawianie nad rzeczywistą sytuacją materialną, duchową, psychologiczną zwyczajnie przeszkadza w procesie „dojenia klienta”, toteż nie jest to łatwa praca dla wrażliwych dziewczyn. Przekraczając progi klubu, trzeba przejść transformację niczym Power Rangers i pamiętać, że liczą się tylko (i wyłącznie) P-I-E-N-I-Ą-D-Z-E. Wiem, że niektórzy mężczyźni lubią się łudzić (spokojnie, kobiety też), ale wybaczcie, panowie… Wszędzie, tylko nie w go-go… Plisss.

LOTTO

– Elo, elo, Laski!

– Martini!!! Jaka zjarana, no, no…

– Mieciu to już w ogóle, czarny jak smoła…

– I jak było?

– Bosko…

– Zwiedzaliście coś?

– Tak jakby…

– A piramidy widzieliście?

– Noo, widzieliśmy…

– Ponoć się kruszą, więc też chcemy szybko polecieć…

– Spokoojnie, Laski, za waszego życia to raczej się całe nie wykruszą ani pół. No, chyba że spadnie jakiś meteoryt i rozpierdzieli starożytne włości Faraonów… Heheheh… Działo się coś ciekawego?

– Niee… Nic takiego…

– Podobno miałyście wczoraj jacuzzi…

– Nooo, z Australijczykiem.

– I jak?

– Spał jak niemowlę…

– Hahaha… Długo?

– Zapłacił za 3 godziny, posiedzieliśmy może połowę z tego…?

– No to gratulacje!

– Dzięki… Żałuj, Martini, ominął cię taaaki ślub…

– Jaki ślub?

– No, Kariny z Majkelem… Heheh… W bąbelkach. ;D

– No to może następnym razem…

– Tylko obrączek nam zabrakło…

– No to się nie liczy…

– No, w sumie, Karina, musimy cię zmartwić…

– Spoko, jakoś przeżyję…

– Tęsknisz już, nie?

– Wiesz, jak ciężko teraz o dobry materiał na męża…?

– Heheh… Za godzinę jest losowanie Lotto, muszę sprawdzić, czy nie wygrałam.

– Ty też?

– A co?

– Misia, Flądra, Natasza, teraz jeszcze ty…

– Też postawiły?

– Nooo… Uważaj, bo jak wszystkie wygracie, to będzie problem… Heheheh…

– No, trzeba będzie się podzielić…

– Z nimi? Po moim trupie.

– To się jeszcze pobijecie… Tak jak Malboro z Irys…

– Hahaha… Malboro z Irys się pobiły?

– NOOO… Nie słyszałaś o tym???

– No jak, jak mnie nie było…

– Malboro nazwała Irys szmatą, po czym ta ją spoliczkowała, na co Malboro odpowiedziała prawym sierpowym, Natasza zrobiła unik, ale niepełny, więc oberwała po nosie. W nagłym przypływie adrenaliny złapała Malboro za kłaki i zaczęła ją szarpać. Po trzech sekundach

Malboro uwolniła się, zostawiając swe sztuczne, przedłużane włoski w dłoni naszej koleżanki… Mina klientów? Bezcenna…

– Heheh…

– Cały klub lał z tego przez następny tydzień… Jak już nasz Heniuś opanował rechot, rozdzielił dziewczynki… Ale z trudem…

– Noo, ciężko było… ;D

– Kuurde, to mnie ominęła akcja… No, no…

– A tak na dobrą sprawę, w Lotto gra chyba połowa klubu… I nic…

– Dzisiaj się to odmieni!

– A co zrobisz, jak wygrasz?

– Sprintem do wyjścia i w nogi do najbliższej taksy, wpadnę do Miecia i rozpłaczę się ze szczęścia…

– Dobrze, że sprintem, bo jakby się inni dowiedzieli… To jak w ostatniej scenie w *Pachnidle*, zjedliby cię żywcem, a kupon podarli na trzydzieści kawałków… Ja na twoim miejscu w dniu losowania w ogóle nie przychodziłabym do pracy…

– Hahahaha…

– Dla twojego bezpieczeństwa, Martyś… ;D Rozważ to na spokojnie…

– Jejku, jaka byłabym szczęśliwa, jakby się udało… Adios, zmartwienia, adios, rura, adios, amigas bailarinas…

– Ale z nami chyba byś się podzieliła, no nie???

– Cooo???

– A NIE?????

– A niby z jakiej racji???? Phhhh… Może bym wpadła kiedyś postawić wam szampana i jacuzzi…

– Ooo, wow, świetnie, dzięki…!

– No co??? Cieszcie się, dobre i to…

– PHHH…

22.05

– I jak, Martini? Wygrałaś? Bo się już nie możemy doczekać… Na tego szampana… Heheheh…

– Sądząc po minie, to nie bardzo…

– Już zamknijcie się, ludzie…

– OK, OK, trudno, Martyś… Do następnego losowania, następne na pewno będzie udane… Hihihhrhrh…

– Ejjj, dziewczyny, macie wyniki?

– Noo, a ty, Misia, ile postawiłaś?

– Pięć na „chybił trafił”…

– Poka, to sprawdzimy…

– OOO FUCK!!!

– CO???

– MASZ SZÓSTKĘ!!!

– SZÓSTKĘ???

– NOOO, PATRZ!!! Tutaj jeden trafiony, tu też… W czterech zakładach po jednym numerku, a w ostatnim aż dwa!!!

– SERIO??? A nie powinno być w jednym rządku sześć???

– NIEE… W „na chybił trafił” liczy się ogólnie całość jako jeden zakład!

– NAPRAWDĘ???

– NOOO!!!

– AAAAAAAAAAAAA!!!

Pisk Misi, dziewczyna wybiega w ekstazie z szatni, za nią inne Lachonki.

– Ale świnia z ciebie, Karina…

– A co tam, nagły przypływ endorfin jeszcze nikomu nie zaszkodził…

– Heheheh… No, w sumie, w jej wieku to chyba nie…

10 sekund later

– BUHAHAHAHAHAHAHAHA.

Śmieją się ochroniarze, śmieją barmani, kelnerki i inni świadkowie „cudu Lotto” Misi…

– MAJA!!! TY WREDNA MAŁPOOOO!!!

– Uciekaj szybko, bo robiła wczoraj żele i cię rozszarpie tymi szponami…

– Aaa tam, przyjmę to na klatę…

1 min. later

– Misiaa… Nie płacz, przecież nic się nie stało…

– Ale ja naprawdę się cieszyłam… Błeee… Chlip, chlip…

– Ale to tylko głupi żart…

– Ta żmija jeszcze kiedyś zobaczy…

– Spokojnie już, masz chusteczki…

– Rozmazałam się?

– No, trochę rzęsy…

– Żmija cholerna!

– Nie ma się co poddawać…

– Ale wiesz, ile ja już wydałam na te losy?

– Ile?

– Nie wiem. Majątek… Może jak się zacznę modlić, to chociaż piątka się kiedyś uda…

– Modlić?

– No, a co…

– Myślę, że jak zmienisz pracę…

– Dlaczego?

– Bóg nie pozwoli wygrać striptizerce. Zwariowałaś?

– Niby dlaczego? Po to, żebym już nie grzeszyła…

– To się nie uda, bo sposób, w jaki zarobiłaś na te zakłady…

– No co?

– No nijak się ma do uczciwej, ciężkiej pracy, którą byłaby pora wynagrodzić…

– Ja chyba zwariuję…

– No to nie dopatruj się ręki boskiej w każdej porażce czy innej pierdole, bo Bóg na pewno ma ciekawsze zajęcia…

– Myślisz?

– Noo, myślę, myślę, wiesz, ile Polaków trzy razy w tygodniu o godzinie 21.45 modli się o wygraną?

– Ile?

– Miliony, Misia, miliony…

– Phhh… Ja bym na Jego miejscu zwariowała…

– Racja, ja chyba też…

– Chodź już, idziemy na salę…

– OK… Ehhh…

GWIAZDECZKA

– Ty, a ta to co za lala?

– Nowa…

– Wygląda na dobrą kurw…

– Z moich obserwacji to jest…

– Od kiedy pracuje?

– Od trzech dni, ale spokojnie, już zdążyła przebić całą moją tygodniówkę.

– Ooo… To mówisz, że nowa Gwiazdka klubowa…

– Noo… Szefuncio już się zachwycał przedwczoraj, jak to nowa dziewczynka bardzo ładnie zarobiła…

– Phhh…

– A wiesz, jakie nam dał kazanie wczoraj?

– Jakie?

– Takie: „Noo, laleczki, jak tam widzicie nieraz, że klient jest »dobry«, to wiecie, gdzieś tam ręka zawsze może niby przypadkiem polecieć, a wiecie, dziewczynki, że taki bliższy kontakt z klientem to też do końca nie jest taki zły, a jak jeszcze klient jest grzeczny, kulturalny czy dobrze wygląda, to już tym bardziej nie ma co się tak zastanawiać i do końca opierać…”.

– ŻARTUJESZ!!!

– I tratatata, i tratatata… Nawijał jak obłąkany…

– No wiesz… Klub z roku na rok ma coraz mniejsze obroty…

– Ale przecież to nie nasza wina…

– No pewnie, że nie, ale jak dziewczynki będą trochę bardziej „otwarte” i takie „odważniejsze”, to wiesz…

– Phhh…

– Heeej. – Podchodzi nowa Gwiazdeczka.

– Hej.

– Jestem Andżelika, a ty?

– Majka.

– Ciebie nie było ostatnio, dlatego właśnie pytam.

– Yhym… Mamy już jedną Andżelikę… Powinnaś zmienić imię…

– Właśnie nie będę nic zmieniać, bo rozmawiałam z szefem i to ta druga ma sobie zmienić…

– Aha… Świetnie, to się ucieszy…

– Możecie mówić do mnie Endżel, krócej.

– Anioł?

– No, tak dla jaj, wiesz…

– Yhym… No to jak dla jaj, to czemu by nie, Endżel…

– No, spox, trzeba się wyróżniać, nie?

– Noo… Chociaż jak dla mnie, to i tak się wyróżniasz…

– Tak?

– No pewnie.

– A czym?

– Jakoś tak ogólnie, pierwsze wrażenie…

– Pewnie moje włosy, nie? Nie są przedłużane, wiem, że wyglądają, ale nie są, a gdzie nie byłam w klubie, to wszędzie dżagi się pytały. A ja mówię, że wiem, że zajebiste i tylko co, to rozjaśniam…

– To jaki masz naturalny?

– Blond.

– To po co rozjaśniasz?

– Żeby mieć taki jasny blond, wiesz, taki oczojebny.

– Aha… „Oczojebny”.

– Noo, spox, co nie?

– No spox, spox, są oczojebne jak nic, Endżel…

– Dzięks, wiedziałam.

– To jak ci się podoba tutaj, co?

– Nie no, może być, tylko laski jakieś takie niemrawe i ogólnie…

– Co?

– Ja myślałam, że to go-go, a u was to jak w jakimś zakonie.

– Zakonie?

– No, właśnie mi szef mówił o was…

– Niby co?

– No, że wy to tak naprawdę nie potraficie zarabiać i ogólnie prawie wszystkie to jak Dziewice Orleańskie… Podobno wcześniej to tu były „prawdziwe” tancerki… Ja, wiesz, bajera bajerą, a o co tak naprawdę tutaj chodzi, to wszyscy dobrze wiedzą…

– Ach tak?

– No a nie…??? Tylko spox, nie żebym ja się tam wkręcała, bo mi to tam łotewer, tylko trzeba wiedzieć, z czego się żyje, nie…?

– Tak?

– No pewnie, dlatego ja tam nie narzekam…

– No, nie wątpimy…

– A długo tutaj pracujecie?

– Prawie dwa lata.

– Aha…

– I o dwa za długo…

– No co wy, nie jaracie się? Kasiora spox, faceci jak faceci, ale ja tam na ich facjaty to już nie patrzę, no i wiecie, no, leci, nie?

[Facjaty nie, tylko od pasa w dół…]

– Leci, leci…

– No, ale na rurze to wymiatasz, Majka, bo widziałam…

– O, dzięki…

– Pewnie też nie masz co na klientów narzekać…

– A ile masz lat?

– Ja? Osiemnaście, a ty?

– 22.

– Yhym… Ja to tańczę już trzy lata…

– Trzy?

– No, skończyłam gimnazjum i się na głupią szkołę wypięłam, bo bez sensu przecież.

– Bez sensu?

– No pewnie, lepiej tańczyć, przynajmniej już zarabiam, a nie marnuję czasu…

– A skąd jesteś???

– Ja ze Śląska.

– Yhym…

– A ty?

– Z gór…

– To spox… Mlask, mlask.

Lachonek żuje gumę i dalej świdruje koleżanki tępym wzrokiem pustołepetynkowej cwaniary.

– Ej, wiecie, bo miałam taką z dupy sytuację, żenada, że szok i nie wiem, o co leci, a wy pewnie wiecie…

– Ale że co?

– Klient do mnie z mordą, że mu pięć dych zaje…am, a ja właśnie, że wcale, że nie… I on do mnie, że niby mu ta cała kelnerka nie wydała…

– Mogła ona, mógł barman, jeśli kazał jej o wydaniu „zapomnieć”…

– No, ale skąd niby ja mam wiedzieć kto? Ja na pewno nie, więc mu powiedziałam, żeby pysk w kubeł, bo to drogi lokal, nie byle co, nie? A jak mi jeszcze postawi z kilka drinków, to pożałować nie pożałuje, proste? Proste: głupi…

– AHA…

– Tylko że jak to faktycznie zrobił barman, to ma się ku…a podzielić, co nie? Fifti fifti… Z pięciu dych to dwadzieścia dla mnie…

– Dzwadzieścia pięć.

– No tak, dwadzieścia pięć, no… Co se myśli, nie? Gdzie indziej to się od razu dogadywałam i dzieliłam z barem… Tutaj to nie wiem, co oni se myślą…

– Że nie zarabiają tyle co my, to mają prawo…

– Ale niech na dupska zakładają stringi i wskakują na rurę, co nie?! Kto im broni… Klient mój, to do pięciu dych mam prawo najpierw ja, a nie oni…

– Yhymm… Tyle że jesteś tutaj nowa, Endżel…

– No i?

– I pewnie nigdy w życiu nie miałaś problemów z prawem…

– BO???

– Nic.

– A ty co, policja, kurna, czy co?

– Nie, ale wystarczy mi, że zarabiam bez dogadywania się z kimkolwiek…

– Tak???

– Tak.

– Głupia jesteś chyba, przecież po to tu przychodzą te jełopy, żeby ich urabiać, jak się da…

– Tak uważasz?

– No a nie???

– No, nie do końca…

– Bo?

– A w restauracji i na ulicy też sięgasz ręką do cudzych kieszeni i torebek?

– Co???

– Nie wyciągasz sobie pieniędzy???

– Pewnie, że nie!!!

– A dlaczego nie?

– Bo to nie klub, a ja to tylko w klubie…

– A co za różnica: czy klub, czy nie???

– No… Jest…

– Niby jaka?

– No… Nie wiem… Ja pierdolę!!!

– Co?

– Paznokcia złamałam!!! Do ku…wy nędzy…

– Ojeeej…

Biedaaactwo…

– Idę po pilnik.

– No idź, idź, paa, Endżel…

– No pa!

Lachonek odchodzi.

– OMG!

– Wczoraj słyszałam, jak opowiadała o rodzinie…

– Że co?

– Ojciec były górnik po wypadku, siedzi z rentą w domu i pije…

– A matka?

– Chyba też pije…

– Phhh… Jakie parszywe to życie.

– Noo…

– Ale spokojnie, córcia sobie dobrze radzi…

– I to jak!

– A jak im na węgiel i wódkę wysyła, to dopiero muszą być dumni…

– I co zrobisz…? Polska…

PUSZCZAĆ SIĘ ALBO NIE PUSZCZAĆ – OTO JEST PYTANIE

– Mam ruskie.

– A z mięsem?

– Tylko ruskie.

– Yhymm…

– A nie, czekaj. Z serem też mam jedną paczkę, to chcesz z serem?

– Nie wiem…

– No to się zdecyduj, bo nie wiem, czy drugi garnek stawiać.

– No to w sumie…

– No?

– Nie…

– Nie?

– Albo…

– Boshe, Lola, to co w końcu?!

– No OK.

– Ale co OK? Męska decyzja: albo ruskie, albo z serem.

– To ruskie.

– Jednak…

– Całe szczęście, że ja nie z tych.

– Jakich?

– Co co innego myślą, później co innego mówią, a na koniec robią jeszcze inaczej…

– Heheh…

– Ty zawsze, Lola, „tak” znaczy „nie”, „nie” znaczy „tak”, albo nic nie wiesz… Jak stereotypowa blondyna…

– No, ale co ja na to poradzę, taka już jestem… Może powinnam się przefarbować na blond?

– Boże broń, lepiej zostaw te włosy w spokoju…

– A masz masełko?

– Mam, ale sprawdź, czy dobre…

– Hmm… Nie wiem, czy dobre, czy nie…

– No jak nie wiesz?

– Popatrz ty, bo ja nie rozróżniam…

– Dobrze, Loluś, zaraz mama Karina rozróżni…

– To przynajmniej wyciągnę talerze…

– Na tej półce.

– OK.

– A gdzie Martyna?

– Nie wiem, pewnie z Mieciem.

– Mieciu, Mieciu, Mieciu…

– Praktycznie ciągle jej nie ma…

– To się nazywa miłość…

– Taaa… Miłość. Jak zapytałam, dlaczego Mieciu nie zatrudni jej w swojej firmie, to wiesz, co odpowiedziała?

– Co?

– Że może ona by chciała, ale Mieciu stwierdził, że to zabiłoby ich związek…

– To lepiej, żeby na rurze tańczyła?

– Heheh… Nooo, jak widać, Mieciowi wszystko jedno… Mieciowi-Śmieciowi…

– Phhh… Masakra…

– Miłość, Lola, miłość…

– Nie rozumiem tego wszystkiego…

– A ja tak, i to aż za dobrze…

– Wiesz? Przedwczoraj miałam jacuzzi z Sonią…

– I co?

– Gość dzień wcześniej miał godzinę tańca z Xenią…

– Xenia wróciła do pracy?

– Noo, przyszła na jedną noc… Szkoda gadać.

– To działo się coś jednak.

– No tak, tak… Dla niektórych…

– Jak było?

– No, nie był zadowolony…

– Z czego? Z kąpieli za kilka tysiów?

– Noo… W sumie to narzekał strasznie…

– A co mu nagadałyście?

– Sonia tylko nawijała „GOOD FUN, GOOD FUN, RELAX, RELAX”, a ja to jak zwykle, tylko Lolusiowy uśmiech i udawałam głupiego słodziaka – głupszego niż zwykle…

– Yhym…

– Karta przeszła za pierwszym razem, jeszcze wzięliśmy jedną butelkę szampana i później się zaczęło… Próbowałyśmy coś tańczyć, ale trzeźwy był, więc bez sensu…

– To współczuję…

– Wkurzył się to mało powiedziane… Wiesz, co nam powiedział?

– Co?

– Że dzień wcześniej został lepiej „obsłużony”…

– To znaczy?

– Ponoć Xenia mu zrobiła loda…

– Xenia???

– Tak, za 500 złotych.

– Cooo?

– Super, no nie?

– Phhh… Zaraz pewnie przećpała…

– Wiem, masakra.

– Miała się leczyć…

– No, miała…

– Rzygać mi się chce…

– I ciekawe, jak my mamy później zarabiać…

– Trzeba się nauczyć Fachowej Obsługi Klienta, Lola…

– Hahaha…

– Żartuję oczywiście, ale przez takie Tępe Dzidy lub uzależnione od jakiegoś gówna Sieroty później uważa się wszystkie tancerki za te najgorsze, no i weź tu się potem komukolwiek z czegokolwiek jakoś wytłumacz…

– Ja nie wiem, Karina, może to jakieś rozwiązanie…

– Co?

– No patrz, ile ja już zbieram na ten nos…

– Ale ci to nie ucieknie, Lola…

– Ale chciałabym mieć tę operację już za sobą…

– No wiem.

– Hmm…

– Nawet nie myśl o tym…

– No wiem… Tak tylko…

– Zapomnij!

– To niesprawiedliwe, że takie kur…y lepiej zarabiają…

– Spokojnie, do czasu…

– Kiedyś piła mojego Sprite’a z butelki…

– No i?

– Ciekawe, czy wcześniej też komuś obciągała…

– Może swojemu chłopakowi, Lola… Hahahaha.

– Phhh… Dzięki, oświeciło mnie…

– Jeśli chodzi o puszczanie, to nietrudno przekroczyć tę granicę…

– Myślisz?

– Nom. Tylko co potem…? Zawsze się znajdzie jakieś wytłumaczenie, stwierdzi, że to nic złego albo że nie szkodzi…

– W sumie…

– Zaczyna się niewinnie, później przyzwyczaja, a tak na dobrą sprawę łatwe pieniądze jeszcze nikogo nie uszczęśliwiły, więc…

– Wiem, zresztą widać nawet po nas…

– No właśnie… Lola, sama chcesz kiedyś ułożyć sobie życie i zamienić pluszowego Misia na takiego prawdziwego – z krwi i kości… Tak?

– Tak, i to bardzo…

– Będziesz ukrywać, że tańczyłaś w go-go?

– Nie wiem, chyba nie…

– A o puszczaniu się też byś chętnie opowiedziała?

– Nie, no co ty…

– Do tego już o wiele trudniej się przyznać… Wyobraź sobie, że pewnego pięknego dnia twój chłopak słyszy od kumpla, że cię kojarzy… Gorzej – że cię przeleciał za stówę lub dwie… etc. Gość zadzwonił na jakiś portal à la Roxy, po czym patrzcie, patrzcie… Jaki ten świat mały…

– No, aż tak tanio to bym się nie ogłosiła nigdzie…

– Oj, Lola, do czasu… Nagle namierzyłyby cię koksy, wpadły, pobiły i wracały co jakiś czas po „dziesięcinę”…

– Jejku, aż tak???

– No tak, Heniuś opowiadał ostatnio, jakie się jaja teraz dzieją. Później to już konkurencja, pojawiają się młodsze Szlaufy, a latka lecą i lecą…

– W sumie to jak w klubie, tydzień po tygodniu, jedno i to samo…

– Dobra, idę do kibla, pilnuj – jak się zacznie zaraz gotować woda, to wrzuć te pierogi.

– OK, wrzucę.

– To nie jest trudne, Lola. Jakby było, nie powierzyłabym ci takiej odpowiedzialności… ;)

– Wiem, wiem, już bez przesady…

Zza drzwi:

– Ciekawie wyglądają kosmetyki z punktu widzenia „tronu”… Takie wielkie „AA”, „Soraya” i „Eveline” – monumentalne wieżowce peelingu, żelu do ciała i toniku… Wiesz, Lola, ile razy na nie patrzę, tyle razy z takim samym zaangażowaniem czytam te same opisy: ujędrnia, uelastycznia, pobudza, niweluje, odświeża, odmładza,

oczyszcza, wspomaga… Jak jakieś boskie stworzenia o nadprzyrodzonych mocach, no nie?

– Noo… Heh.

– Miłorząb japoński… Nie wiem, jak wygląda miłorząb japoński, ale w tym żelu też go specjalnie nie widać… Jeszcze ostatni jęk, wydech i seks analny z moją kupą czy też kupami dobiega końca… Od razu poprawia mi się humor…

– Karina…

– Posłuchaj, u siebie spuszczam wodę odruchowo, nawet jeżeli myję sedes raz na 3 tygodnie, bo są to jednak głównie moje zarazki… Myślę, że mój układ immunologiczny dobrze je poznał i rozpracował. W przypadku innych toalet, np. publicznych, to już nie jest takie łatwe… OK. Spłukuję, ale z trudem powstrzymuję się od analiz typu: Ktoś przed chwilą wziął tylko 2 listki papieru. Mógł zrobić dużą kupę i błędnie przekonany myślał, że pozostawiła ona po sobie na jego odbycie mniejszy ślad. Pobrudził palce. OK. Powycierał je kolejnym papierem – niedokładnie. Wstaje i tymi palcami dotyka spłuczki… Proste – zamiast myć ręce i spłukiwać to i owo, najpierw spuszczamy wodę, a potem zbliżamy się do umywalki. To nic, dany osobnik je myje, pomyślmy jednak o tych, którzy spłukują, ale nie myją… Najgorsze jest to, że wszyscy bez wyjątku dotykają klamki! Ja też dotykam klamki i nie wiem, po co sekundę temu myłam ręce…

– Hahaha…

– Nie śmiej się, Lola, bo to poważna sprawa. Znowu zbieram te gówniane zarazki, tym razem z klamki, a później roznoszę na wszystko dookoła…

– Tak myśląc, chyba nigdzie bym siku nie zrobiła…

– Jest coś takiego jak odpowiedzialność cywilna, jakby sobie każdy to potrafił wyobrazić, przynajmniej z szacunku do samego siebie postępowałby inaczej… Wszędzie sami egoiści, a później zbieramy, co zbieramy… Dzisiaj w kawie znalazłam siwy, krótki włos. Poczułam go na języku, po czym pośpiesznie wyciągnęłam. Pić dalej, nie pić, pić, nie pić… Paranoja!!!

– Hahahahaha.

– Bez wątpienia był męski. Ciekawe, jak ten facet by się poczuł, gdyby wiedział, że moje kwasy żołądkowe pochłaniają jego DNA, że jakaś jego część weszła we mnie i bynajmniej nie sprawiło mi to przyjemności…

– Heheh… Jeejku…

– Zaczęłam autentycznie zastanawiać się nad tym, ile razy mój włos wylądował w czyichś ustach…

– Blee…

– Hej! Kipi, Lola! Zmniejsz ogień!!!

– Ale gdzie?! Czekaj!

– Tuuuu!!!

– Uffff.

– OK, spoko, nic się nie stało…

– Sooorrry…

– Wymyję, spokojnie…

– Ale wiesz, Karina, wody na herbatę jeszcze nigdy nie spaliłam… ;D

– JESZCZE… Kto wie… Heheheh.

SALA IV

– Helloł.

– Hello.

– Maja.

– Lola.

– Łoc jor nejm?

– John.

– Ken łi sit ływ ju, Dżon?

– Of course, please.

– Łer ju kom from?

– I’m from Wales.

– Walia…

– Nom.

– Byłam kiedyś w Walii, gdybyś słyszała ten ich język i jak mówią…

– Śmiesznie?

– Nie ma szans, żeby cokolwiek zrozumieć…

– Sooł, Dżon, łaj ju kejm tu Połlend?

– To visit Auschwitz…

– Auschwitz?

– Też mi wycieczka…

– I went there in the morning…

– Yhymm… No tak, rano Auschwitz, w nocy go-go klub.

– I który to już z kolei?

– Turysta? Nie wiem, cały czas ktoś tu przychodzi „odreagować”…

– Ja bym nie potrafiła po czymś takim do takiego klubu…

– Słyszałaś o tzw. czarnej turystyce?

– Nie, co to jest?

– Podróżowanie do miejsc śmierci, słynnych morderstw, rzezi, terroru itd.

– Bleee…

– Tyle że nie wszyscy wiedzą, po co to robią i jak na takie tragedie patrzeć…

– Ten pan to na pewno nie…

– I nie tylko on…

– Śmieszny ma ten sweterek, nie? Heheh.

– W ogóle to wygląda jak Jaś Fasola…

– Hrm, hrm… – John przerywa dwoma chrząknięciami, dając wyraz swemu zniecierpliwieniu.

– Soł, Dżon, łot du ju fink abałt Ałszwic?

– It’s very, very bad what happened there…

– No tak, bardzo, bardzo złe… Wróci do tej Walii i będzie opowiadał o „polskich obozach koncentracyjnych”.

– A później o polskich striptizerkach – dla odmiany…

– Może nad tym napisem „ARBEIT MACHT FREI” powinni powiesić drugi „To niemieccy faszyści to zrobili”?

– Być może…

– Wszystkim wszystko się miesza…

– Hrm, hrm, hrm… – Kolejne chrząknięcia.

– Mejbi łi łil drink somfing tugether, Dżon?

Kelnerka:

– Good evening, would you like to order some drinks for ladies?

– No, thank you…

– But…

– Ja rozumiem po polsku i nie, dziękuję.

[??? UPS…]

– Tak???

– Tak, moja zmarła żona była Polką…

[No to pięknie…]

– Poza tym jestem historykiem i wiem, kto stworzył obozy koncentracyjne…

– Ojejku, przepraszamy… Nie chciałyśmy być niemiłe…

– Wiesz, nawet fajny ten sweter, Dżon… Ja tak tylko żartowałam…

– Lola! – Karina uderza koleżankę z łokcia.

– To nic, to my przepraszamy…

– Nic się nie stało…

– Miło było cię poznać, Dżon…

– Mnie również…

– Paa…

Dziewczynki odchodzą…

– Kurczę, ale wtopa, no nie…?

– Z Jasiem Fasolą i sweterkiem to już mogłyśmy sobie darować…

– Wiem… Głupie jesteśmy…

– Ale wiesz co, Lola?

– Nom?

– Może ten gość się orientuje i wyszło jak wyszło, ale siedziałam kiedyś z młodym Angolem – studentem historii…

– No i?

– Jak mu powiedziałam, że powinniśmy być dumni ze wspólnej walki przeciwko Hitlerowi, wytrzeszczył na mnie oczy… Nie słyszał nic o polskich pilotach latających w brytyjskich dywizjonach, nie wiedział nic o dywizjonach 300, 301, 302 i 303, które przecież pomagały Royal Air Force w zestrzeliwaniu myśliwców i bombowców Luftwaffe. Przecież sam 303 sprzątnął 126 niemieckich maszyn – chłopak nie chciał mi wierzyć, a ślepia o mało mu z orbit nie wyleciały…

– No widzisz…

– Nie wiem, czy o Czechach i Kanadyjczykach, którzy też do walki dołączyli, cokolwiek słyszał, ale…

– Być może był na pierwszym roku albo zapomniał czy coś…

– No, nie wiem, oby. Jak tak ma wyglądać nauka historii w każdym państwie, to ja dziękuję…

NARRATOR:

Nie chodzi o tworzenie napięć, konfliktów czy podziałów tylko dlatego, że każdy wierzy w nieomylność, wspaniałość i potęgę wyłącznie własnej ojczyzny. Jaka była przeszłość, wszyscy wiemy, nie ma co rozgrzebywać zagojonych ran, niemniej jednak świadomość pewnych faktów jest konieczna i nie możemy się tutaj okłamywać. Rozmawiałam ostatnio z pewną kobietą, Szwedką, należącą

do pewnej partii politycznej. Mieszkała w dużym, pięknym domu, który sprzątałam (coś trzeba było robić po odejściu z go-go – proste…). Zapytała, skąd jestem, a później – czy podoba mi się Szwecja. Odpowiedziałam, że jestem z Polski, a co do Szwecji, to faktycznie pod względem ekonomicznym etc. jej kraj jest daleko w przodzie w porównaniu do nas. Pani polityk ze Szwecji, z uśmiechem na twarzy i dumą w głosie, przyznała, że to dlatego, że nie walczyli z Niemcami, a my tak… Dlatego u nich teraz jest lepiej i nie mają na co narzekać… Powiedziałam jej, że dobrze o tym wiem, bo znam historię, a resztę przemilczałam… Nic dodać, nic ująć – ktoś musiał przelać krew za to, żeby inni mogli się uśmiechać i żyć lepiej, nie „szprechając” w XXI wieku po niemiecku…

MAMA MADZI

– Nowa kelnerka?

– Nom, dziwna, nie? I te włosy…

– Nie wiem… Anemiczna… Jakby przechodziła jakąś chemioterapię…

– Pierwszy dzień…

– Patrzeć, jak ją Szefunciu na rurę namówi…

– Noo… W końcu zysk większy niż z kelnerki… Heheh.

– Chyba przerażona trochę…

– Chyba tak… W końcu to go-go, jak tu się nie bać na dzień dobry… Jak przyszłam pierwszy raz i zobaczyłam te wszystkie laski, które wtedy pracowały…

– Noo… Ani mi nie mów, też je pamiętam…

– Jedna nawet się odgrażała, że mnie pobije…

– One wszystkie były jakieś chore i co drugi dzień by kogoś lały…

– Nom, o pieniądze, klienta, kosmetyki, a nawet krzywe spojrzenie… Heheheh…

2 h later

– No, no… Długo nie musieliśmy czekać…

Mama Madzi wchodzi na scenę i próbuje utrzymać się na rurze – pod czujnym okiem „koleżanek” po fachu…

– Ciężko, ciężko…

– No, nie od razu Rzym zbudowano…

– Pamiętasz nasze początki, Lola?

– Noo…

– Miałam tak posiniaczone nogi, że aż klienci pytali, czy właścicielem klubu jest ruska mafia, czy nas tutaj biją i czy przymuszają do pracy…

– Heheh… Nio, pamiętam, ale bolało wtedy…

– Wszyyystko, siniaki, ręce, mięśnie, kręgosłup, buuuu…

– A odciski na rękach?

– Nom, nadal mi się robią…

– Boże, ale ona jest chuda…

– No, ale siły jej nie brakuje…

– Nom.

– Hej, dziewczyny

– Hej, Sonia, co tam…?

– Popatrzcie na nią…

– No…

– Nie przypomina wam kogoś?

– Yyyy… Nie…

– Nic nie kojarzycie…?

– No nie, Sonia, generalnie przyznaję, że coś z nią jest nie tak, ale nie wiem właśnie co…

– Noo… To prawda…

– Nagle wisi coś w powietrzu, jak dla mnie nawet na tej i tak ciemnej sali zrobiło się jeszcze ciemniej, śmieszne to…

– Wiecie, kto to jest???

– Kto?

– Prawdopodobnie to MAMA MADZI…

– Co???

– No, patrzcie…

Lachonek pokazuje focie twarzy Mamy Madzi z internetu.

– No, nie wiem…

– Popatrzcie dokładnie…

– Hmm…

– Widzicie ten pieprzyk tutaj?

– Myślisz…?

– No tak!

– Ale te włosy…

– Widać, że peruka…

– W sumie podobna jest…

– To ona!!! Mówię wam!

– No to pięknie… Tylko patrzeć, jak ktoś pobiegnie do jakiegoś szmatławca i się zacznie…

– Jeden z ochroniarzy powiedział, że od razu ją rozpoznał…

– Widzę, że też już wszystkich zdążyłaś poinformować…

– Phhh…

Cała sala siedzi z Ajsyfonami/Szajsungami w rączkach i nerwowo spogląda, raz na Mamę Madzi, raz na wyświetlacze, raz na Mamę Madzi, raz na wyświetlacze… itd., itd.

15 min. later

Dziewczyny siedzą w szatni i konspirują… Jeden z Lachonków uzyskał oficjalną zgodę Szefuncia

i przegrzebał torebkę Mamy Madzi. Rzekomo skończyło się to odnalezieniem dwóch dowodów osobistych, z czego jeden z nich potwierdzał tożsamość Katarzyny W. Tancerka znalazła również pamiętnik czy też zapiski dziewczyny, ukazujące jej totalne zagubienie, rozważania dotyczące różnych osób z jej otoczenia, a także chęci popełnienia samobójstwa…

– Ejj, słuchaj, Lola…

– No?

– Przed chwilą wróciłam na salę i stanęłam przy stoliku, po czym Mama Madzi popatrzyła na mnie z przerażeniem i zaczęła mi się tłumaczyć, że ona nic złego nie robi, że ona sobie tylko ćwiczy itp. Ejjj… Masakra… Jakbyś widziała jej oczy…

– Dzieciobójczyni…

– Jezu, nie wiem, być może, ale z jednej strony bije od niej takie jakieś cierpienie, zachowuje się jak zaszczuty pies…

– Ale wiesz, jakie bajki opowiada…

– Słuchaj, to też rodzaj obrony… Tworzysz sobie w wyobraźni różne scenariusze i zaczynasz w nie wierzyć… Robisz to, gdy boisz się powiedzieć prawdę, bo z drugiej strony ci, którzy cię osądzają, nie chcą usłyszeć prawdy, bo jest zbyt prosta, nie jest wystarczająco zła i mogą pojawić się dla sądu jakieś ale… Oni wszystkich „ale” nie lubią… Wiem, o czym mówię, bo wiem, jak zeznawałam… W jednym momencie Pani Prokurator zadała mi pytanie o „dokonane przestępstwa” i dała mi do zrozumienia, że

mówiąc prawdę, wyjdę na idiotkę… Najłatwiej było ze mnie drwić, toteż dostali to, co chcieli dostać… Później już było za późno na tłumaczenie, później powołują się na konfabulacje i opinie nieomylnych biegłych psycholi…

– Ale, Karina, ty nikogo nie zabiłaś, a ona…

– No tak, wiem, ale i tak miałam żal. Nigdy nie miałam problemów z prawem, a jak zobaczyłam, na czym polega system sądownictwa, też chciałam popełnić samobójstwo… Nie wychodziłam na balkon, bo jak na nim stałam, jedyne o czym myślałam to skok w dół… Żałowałam, że nie miałam wtedy 1500 złotych, które Pani Prokurator chciała zabrać „w depozyt” w zamian za zniesienie zakazu opuszczania kraju… Chciałam wracać do Anglii, do pracy i chłopaka, któremu obiecałam, że wrócę… Zostałam więźniem swojej własnej ojczyzny, aż do skończenia procesu, czyli przez dwa lata… Wiesz, jakie to uczucie??? Prasa też miała super sensację, szkoda gadać…

– No to bronisz jej?

– Nie, nie bronię… Uważam, że nic nie dzieje się bez przyczyny, która jest głębiej… Jak dla mnie: wina zawsze leży pośrodku… Nawet jeśli to zrobiła, to ktoś inny spieprzył sprawę, nie wiedząc, co dzieje się w jej głowie i nie próbując z nią rozmawiać… Nie wiem… Może rodzice…?

– Ale nie widzisz, jak ona na tej tragedii się lansuje???

– A my niby po co tutaj jesteśmy???

– No, żeby zarabiać…

– Ona też wierzy w to, że da jej to pieniądze i w końcu będzie szczęśliwa… To chore, wiem. Człowiekowi można zrobić taką sieczkę z mózgu, że pieniądze i kariera staną się ważniejsze niż rodzina, przyjaciele, a nawet własne dzieci… Gdy ci w tym przeszkadzają, to zwyczajnie próbujesz się od nich odciąć, a niektórzy nawet „problemu” pozbyć… Każe nam się biec w wyścigu szczurów, pozbawia resztek empatii, by być na szczycie, a później „sprawiedliwie” osądza…

– O matko…

– Nie potrafiłabym rzucić w nią kamieniem, bo sama nie jestem bez winy… Zresztą kto w tych chorych czasach jest? Nawet się nie dziwię, że tutaj przyszła, bo kto inny dałby jej pracę? Cała Polska już ją osądziła… Pan „Detektyw” też się na tragedii podlansował, a wyroku za pazerność nie dostał… Dlaczego nie?

– No, to ja już też nie wiem, co o tym myśleć…

– Może szok poporodowy, może jakieś zaburzenia, może to, o czym mówię, nie wiem… Prędzej czy później wszystko się wyjaśni, a prawda nas wyzwoli, zobaczysz, Lola, spokojnie…

– Heheh… No, spoko…

Mama Madzi popracowała tydzień, nacieszyła się chwilą spokoju, wysokimi zarobkami, atmosferą „prestiżu” i już musiała wiać… Szefunciu jednak nie podziękował jej od razu za współpracę, bo: „Laleczki, jak się wyda, to i tak będzie reklama na całą Polskę za free, super, nie? Wiecie,

ile normalnie by mnie to kosztowało…?”. Toteż ktoś skutecznie dopilnował tego, żeby jednak się wydało… ;) Przez następny tydzień dla zaspokojenia zwierzęcej, opętanej, medialnej żądzy sensacji tancerki wprowadziły do swojego rurkowego repertuaru show pt. „Ja cię złapię” i starały się asekurować wspinające się na rurkę koleżanki, głośno komentując przebieg akcji: „Nie bój się, Rozalia, ja cię złapię, ja na pewno cię złapię!”. Był to sposób na odpędzenie Dziennikarzyn-Szakali, gdyż Katarzyna W. z klubu już dawno się ulotniła, nie mieli czego tu szukać, a ich obecność zwyczajnie większość irytowała…

– Dobry wieczór.
– Dobry wieczór.
– Czy mógłbym pójść z panią na taniec prywatny?
– Nie.
– Dlaczego nie?
– Bo nie chcę.
– A czy mógłbym porozmawiać?
– A który z szacownych brukowców pan reprezentuje?
– Eee… Yyy… Eee…

NARRATOR:

Dziennikarzyna nie spodziewał się takiej spostrzegawczości po striptizerce. Po każdym, ale po STRIPTIZERCE??? A prawda jest taka, proszę Państwa, że w tym zawodzie mężczyzn czyta się jak książki, nie chodzi tu tylko o zasobność portfela, ale nawet o wykształcenie…

Inaczej wyglądają, zachowują i ubierają się informatycy, inaczej menadżerowie, dyrektorzy, prezesi, prawnicy, a jeszcze inaczej dziennikarze… To zabawne, ale wielokrotnie się sprawdzało… Niby wszyscy są puzzlami różnych układanek, liczbami w różnych zbiorach, a koniec końców – zatracają swoją indywidualność dzięki idealnemu wpasowaniu w „odpowiednie” schematy i role społeczne… Cała reszta dla nich to zwyczajni hipisi, dzikusy, niespełnieni artyści i humaniści, czyli wiadomo – szara masa, zwykli nieudacznicy… Niektórzy są wtłaczani w owe schematy i hierarchię niemalże siłą, bo tatuś był dyrektorem, tatuś był prawnikiem, tatuś też jest lekarzem, więc synek też powinien… Wielu nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak dobrymi chęciami samo piekło jest usłane, i chcąc dla dzieci dobrze, zwyczajnie je krzywdzą… To się nazywa „szczęście” z urodzenia w odpowiedniej rodzinie, gdzie na pierwszym miejscu były, są i będą pieniądze, pieniądze i pieniądze…

PODATEK (P)O2(PiS)

– Ludzie, płaćmy podatki!!! Płaćmy, płaćmy, łatajmy Dziurę Budżetową, a później zdychajmy! Podatek-nagrodę za urodzenie dzieci, podatek-karę za ich nieurodzenie, podatek za deszczówkę spływającą z dachu, podatek za brak deszczu i suszę. Podatek za samochód, rower, hulajnogę i wózek dziecięcy, podatek za przejazd na nich przez miasto, jak i za trzymanie w garażu. Podatki od pożyczek, katastralne, astralne, kosmiczne. Na końcu zapłaćmy jeszcze podatek od podatku, a co! Polak potrafi…

– Karina, nawet podatek za oddychanie…

– Hahaha… Dokładnie, za pobieranie tlenu i podatek za wydychanie dwutlenku węgla, dołóżmy jeszcze za pierdnięcia, bo to też trujące gazy… Opodatkujmy wszystko, póki się da, a ci wyżej nas i wyżej Polski i tak wyzwolić się od tej niewoli nam nie dadzą… Przecież o to, proszę państwa, chodzi, żeby i tak tego nie spłacić… Cały świat ma mieć jakiś dług, bo liczy się sam PROCES, a nie osiągnięcie CELU, czyli WOLNOŚCI… I ceny dalej będą rosnąć, z czegoś znowu trzeba będzie was ograbić, a jak nie będziecie mieli za co kupić chleba, idźcie do Providenta. Spłacajcie kredyty, pożyczki i czekajcie, aż procent też pójdzie w górę… Dacie radę? Daaacie… Jak nie, to przecież macie rodzinę, no nie? Nie macie? Ojeej, no to poczekajcie na komornika, może weźmie tylko telewizor i samochód.

W ostateczności pole, dom, coś na pewno się znajdzie… Wszędzie ma być prawica i lewica, wszędzie podział na fanatyków religijnych i inteligentów, biednych i bogatych, wszędzie macie ze sobą walczyć jak zwierzęta, a tak niewielu z was zdaje sobie sprawę z tego, że nie musicie… Jest sposób na zapewnienie wam energii, pożywienia i opieki zdrowotnej, w przyszłości zupełnie uwolnionej od systemu monetarnego, ale o tym też nie powinniście wiedzieć… Macie żyć w iluzji, narzekać i nie myśleć za dużo, bo od myślenia jeszcze was głowa rozboli… A tak to jest, jak jest… Komu dobrze, to dobrze, a jak źle, to na pewno z własnej winy… Nie wiem jak wy, ale my mamy już DOŚĆ i jak śpiewa Kult, idziemy PROSTO!!!

EGZAMINY

– Jeszcze trochę i koniec…

– Czego?

– Szkoły.

– Macie jakieś egzaminy?

– Nom, mamy, będą spektakle.

– To można przyjść i popatrzeć?

– No pewnie…

– Zobaczę, jak grasz. ;)

– O ile w ogóle w którymś wystąpię, to zobaczysz…

– Bo?

– Bo po pierwsze jestem leniem, po drugie tutaj gram, tam gram, że tutaj nie gram, a jak gram, to nie widzę różnicy, czy gram to co tutaj, czy siebie, czy jeszcze kogoś innego… Całe życie to gra, więc już zaczęłam się plątać, mam dość…

– Heheheh… Dobre.

– Nie wiem, czy jeszcze jestem w teatrze, czy już z niego wyszłam do drugiego teatru po to, by wrócić do mieszkania i na chwilę się łudzić, że już w teatrze nie jestem, chociaż i tak czuję, że jestem…

– Fakt…

– Dlatego zaczęłam się zastanawiać, co tak naprawdę jest rzeczywistością i prawdą, Lola… Kto, co i po co tak naprawdę gra, przed kim, w jakim celu, dla jakich korzyści

i za jakie pieniądze… To tak ogólnie na temat gry aktorskiej i ról… Kończysz taką szkołę, która – nie powiem – naprawdę potrafi poszerzać horyzonty, uczyć innego patrzenia na pewne rzeczy i nie wtłacza cię w jakieś określone schematy, tak jak to masz w przypadku innych zawodów, lecz koniec końców wszyscy wiemy, że liczba pasażerów samolotu lecącego do Hollywood jest ograniczona… Później każdy kombinuje, jak może, tworzy grupy teatralne, stara się o angaż tu i ówdzie, chodząc od castingu do castingu… Od reklamy proszków przeciwbólowych, przez kawę, aż po margarynę i chyba na tamponach oraz podpaskach kończąc. Też się raz wybrałam i zobaczyłam towarzystwo wzajemnej adoracji, spoufalające się z reżyserką… Co drugi „ą, ę, ą”, co trzeci znudzony, inni przerażeni, bo jeszcze nie wiedzą, o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi… I tak na dobrą sprawę każdy z nich jest przekonany, że wkrótce będzie Gwiazdą, o ile już nie jest…

– Heheheh…

– Jak mawiał pewien świetny krakowski choreograf (któremu zawsze będę wdzięczna za naukę tańca, stworzenie niesamowitych układów do jazzu i klasyki, a zwłaszcza za *Die Kunst der Fuge* J.S. Bacha): „Aktorka to kobieta, która śpiewa, tańczy, recytuje, dupy daje, nic nie czuje (…)”. Co tu dużo mówić, Lola, nie mam ochoty tego kiedykolwiek sprawdzać, zwyczajnie nie mogę doczekać się końca szkoły, żeby skończyć tę pracę i wyjechać w siną dal…

– Mnie został jeszcze rok do skończenia licencjatu…

– A później?

– Nie wiem…

– Planujesz robić magisterkę?

– No, właśnie nie wiem…

– Heheh… Z takim kierunkiem to raczej nie będziesz miała problemów ze znalezieniem pracy…

– No, niby tak… W banku czy gdzieś… Tylko że ja nie chciałam tak do końca studiować finansów i rachunkowości…

– To co?

– Wiesz, chciałabym bardzo być organizatorem jakichś imprez, koncertów, wydarzeń muzycznych…

– Loluś, żeby się takim czymś zajmować, trzeba jeszcze wiedzieć, kim jest Penderecki, kim Stańko, Możdżer, Pospieszalscy… Nie tylko Britney Spears czy Lady Gaga…

– No wiem, wiem, ale ja bym tylko Britney zapraszała…

– Heheheh… Wiem, wiem, Loluś… Nikogo innego… ;D No nic, może kiedyś zmienisz zdanie…

– No, nie wiem, może, chociaż wątpię…

– Heheh.

SUPERMARKET

Wchodzę do supermarketu i przechodzę pół kilometra, żeby kupić szampon. Później przypominam sobie, że przede wszystkim miałam kupić chleb, a chleb był na początku. Wracam więc pół kilometra, żeby wybrać chleb. Przez kolejne piętnaście minut zastanawiam się, który chleb wybrać. Przez kolejne dziesięć minut czytam skład każdego z nich, po kolejnych pięciu dochodzę do wniosku, że w składzie wszystkie chleby różnią się niewiele. Dochodzę do punktu, w którym decyzję podejmuję na podstawie wyglądu opakowania. Nawet opakowania wizualnie różnią się nieznacznie – są podobnymi foliowymi workami z nadrukiem. Po wybraniu dwóch rzeczy już jestem nieco podirytowana, a do kupienia mam znacznie więcej. Nienawidzę zakupów, jestem kobietą, dla której zawsze były stratą czasu, a jak już szłam do sklepu, supermarketu czy galerii, to dla dotrzymania towarzystwa koleżance lub z totalnego przymusu. Nie rozumiem ludzi, dla których atrakcją i niedzielnym wypoczynkiem są spacery po halach monotonnych, zatłoczonych supermarketowych regałów, gdzie produkty muszą być odpowiednio podpisane, tak żebyś się nie zastanawiał, co tak naprawdę jesz i pijesz. Stuprocentowy sok ze 100% koncentratu, miejmy nadzieję, że z domieszką owoców, czyli soczek na 105% – na taki Drogi Konsument zasługuje… Oryginalny majonez

z Ameryki. Oryginalny, bo nienaturalny. Cudownym, spasionym inteligentom zza oceanu udało się stworzyć majonez, który w składzie nie ma jajek. Myślę sobie: cuuuudownie…! Co dalej? Może Coca-Cola? Boska ambrozja rodem z egipskiego Olimpu, w którym piramidami No 1 są: Biały Dom, Pentagon, NASA i Tajne Bazy, w których wcale nie musicie wiedzieć, co się teraz wyprawia. Szampon, jajka, mleko. Boooshe… Mogłabym teraz czytać książkę albo pić kawę z kimś, z kim miło spędza mi się czas. No cóż. Następnym razem wejdę do małego spożywczaka, gdzie niejaka pani Krysia usłyszy, co od niej chcę, odpowie na mój uśmiech uśmiechem i przyśpieszy moje zakupy, pozwalając mi stracić na nie tylko 10 minut, a nie cholerną godzinę. Kupię głównie polskie produkty, bo jak już stworzyli nam taki system, z takim jedzeniem, to przynajmniej dam zarobić polskim przedsiębiorcom – proste. Koniec końców, myślę sobie – co za pieprzony kapitalizm. Otępianie ludzi, spowalnianie ich, zaśmiecanie umysłu i usypianie.

EINSTEIN Z MACICĄ

– Ale mam rozkminę…

– Jaką?

– Już od dłuższego czasu…

– To znaczy?

– No, siedzę np. na sali, patrzę na klientów i mam ich gdzieś, bo wolę coś sobie rozkminiać…

– Czyli na przykład co, Karina?

– Na przykład doszłam do wniosku, że im szybciej myślisz, tym wolniej się starzejesz…

– Hahaha, że co???

– Ale musisz myśleć tylko dzięki własnej woli, bez środków stymulujących, jak np. narkotyki, dopalacze itd.

– Karrina! – Nosowe „r”, Lola nabija się z francuskiego „Klienta Specjalnego”. – To ty chyba jesteś jakiś Einstein z macicą! Hahahaha…

– No, ale patrz, weźmy np. pod lupę taką amfę czy kokę. Bierzesz, niby myślisz szybciej, ale twoje ciało prędzej czy później wygląda jak pomarszczone zombie.

– No bo nie nadąża…

– Dokładnie tak, nie nadąża za mózgiem. Wiesz, tworzysz te nowe połączenia neuronowe, przyśpieszając starzenie się komórek… Podobno przez dwa lata brania koki serce starzeje się o czterdzieści lat! Czachę też masz zrytą… Zresztą popatrz na Xenię…

– Masakra.

– Jaki z tego wniosek?

– Trzeba myśleć wolniej: slow live, slow food, slow think… Heheheheh…

– Niee, Lola, może slow food, ale na pewno nie slow think… Trzeba po prostu wprowadzać się w stan przyśpieszonego myślenia samemu.

– Na przykład JAK? Medytowaniem? Modlitwą?

– No tak, najpierw się zrelaksować, a później zadawać mózgowi pytania, na które będzie musiał sam odpowiadać, wyszukując odpowiednią informację. Coraz lepiej, dokładniej, a im więcej będziesz ćwiczyć, tym szybciej będzie działał, czyli Slow Food + Fast Think = Evolution… E = MC2 ;D

– Karrina, ale to nie jest jakieś cudowne odkrycie, niby po co ktoś wymyślił te wszystkie ćwiczenia na IQ?

– Nie o to chodzi, pozwól, że skończę synkretyzowanie tych informacji.

– OK, OK…

– Więc kiedy już zadajesz pytania, z czystej ciekawości, poznając odpowiedź, zazwyczaj bardziej ją utrwalasz w swojej pamięci, tak?

– No tak.

– Dlatego Misia zapamiętała, kim był Norwid, dzięki swej i tak ograniczonej ciekawości, dopiero po tym jak wyszła na idiotkę, bo chciała przynajmniej zrozumieć dlaczego…

– BOOSHE, KARINA…

– Idąc dalej: im więcej wiesz, tym bardziej odczuwasz niedosyt wiedzy, chcesz więcej i więcej. To jak z seksem, fajkami, ze wszystkim… Wiedza jest po prostu uzależniająca.

– WOOOW, ale odkryłaś.

Malboro ziewa, po niej Martyna, a na końcu Natasza.

– Dzięki temu zamieniamy się w dzieci, które nigdy wszystkiego nie wiedzą. Dzieci każdego dnia odkrywają świat na nowo, inny kształt liści, zapach kolejnych kwiatów, inne zasady w grze komputerowej itd., itd. Bez uprzedzeń, krytyki czy zniechęcenia.

– Noo iii???

– NO I UWAŻAM, ŻE TO JEST CUDOWNE!

– Phhh…

Prawie wszystkie Lachonki uznały, że straciły właśnie dwie minuty swojego jakże cennego czasu na słuchanie głupot, zamiast porządnie skupić się na piłowaniu paznokci.

– A co do nadążania ciała za mózgiem: jestem przekonana, że prędzej czy później ludzie albo odkryją potęgę swojego umysłu i zaczną zmieniać świat, zaczynając od swojej odmiany duchowej, albo będą obowiązkowo przekształcani w cyborgi poddane SYSTEMOWI.

– Hahahaha… Ejj, Karina, może zostanie jakaś „wolna” garstka, żeby móc nas pokazywać następnym pokoleniom…

– Noo, jako ludzkie małpki w ZOO.

– Dokładnie…

– Phhh… Może cyborgi, a poźniej roboty będą się bawić w takich eksperymentujących nauczycieli, jak to robią

ludzie z małpami…

– Niby jak?

– Jezu, idę stąd, bo nie da się tego słuchać. Jest tylko Bóg i nie będzie żadnych takich bzdur!

– Może na Ukrainę takie bzdury dotrą jeszcze później, Natasza. Wiadomo, bieda, te sprawy… Ale nigdy nie mów nigdy…

Natasza z oburzeniem wychodzi.

– Mnie się wydaje, że cyborgami byliby tylko wybrańcy i przez to mieliby władzę nad resztą…

– Do czasu, Lola, później znaleźliby się jacyś hakerzy „cyborgujący” ludzi w undergroundzie, dobrze ukryci i tak samo zaawansowani technologicznie.

– Przecież roboty zniszczą gatunek ludzki.

– Szczerze? To nawet by mnie to nie zdziwiło. Sztuczna inteligencja nie będzie potrzebowała ludzi. Może do służby? Tak, białe Murzyny bogów, których sami sobie stworzyliśmy… Żenujące… Gość pięć lat poświęcił na skonstruowanie robota o nazwie Flesh. Zaczęłam się jarać, bo jakoś tak sweetaśnie wyglądał, mówią, że w przyszłości robocik będzie pomagał osobom starszym, samotnym, w szpitalach etc. Ty wiesz? Zapytałam tatę, czy jak mu w przyszłości kupię robota do towarzystwa i wyjadę na dobre za granicę, to się ucieszy, bo przecież wszyscy stąd wieją, a za coś trzeba żyć… Wiesz, co odpowiedział? Że chyba zwariowałam…

– Heheheh…

– Wszyscy nazywają to ewolucją, a jak przychodzi co do czego, zaczynają się bać… Robot w szpitalu, robot w recepcji hotelu, robot przewodnik, robot-kochanek – jak w A.I. *Sztuczna Inteligencja* Stevena Spielberga…

– Nie oglądałam…

– Wiem, Loluś, bo to science fiction, a ty i science fiction to wiesz…

– Heheh… Ale wiesz? Miałam ostatnio dziwne sny…

– Jakie?

– O UFO.

– Serio?

– Noo, ale nigdy w takie bzdury nie wierzyłam…

– A ja ich widziałam.

– COO???

– No, mój tata też, znam jeszcze jedną osobę, i to naprawdę poważną, która widziała spodek nad dachem domu w dzieciństwie…

– JEEEEJKU… Serio???

– No, serio, serio…

– Ale generalnie w moich snach Oni nie byli tacy źli, jak nam się wydaje, nawet bacznie obserwują nasz rozwój…

– Ja tam wierzę w dualizm Wszechświata, jak masz węża i gołębicę, materię i antymaterię, to i ufoludki też mogą dzielić się na te dobre i złe, kto wie? Może ewolucyjnie mamy coś wspólnego, może jakąś część DNA…

– A Darwin i małpy?

– No, jak popatrzysz na jego podobiznę, to nawet nietrudno mu wierzyć…

– Hahahaha…

– Ale my, ludzie, jesteśmy taaak różni… Różni, a jednak połączeni… Ze sobą, naturą, kosmosem… Połączeni jedną Energią. Myślę, że nasze życie jest takim jednym wielkim przekazem Energii, oddawaniem ciepła i przekształcaniem jej w czyny i rzeczy materialne widzialne w przeciętnej percepcji przeciętnego zjadacza chleba.

– Wooow… Aaale świrujesz…

– Naszą pozytywną Energię i jej prawidłowy przepływ zaburzają wszystkie traumatyczne przeżycia, problemy, rany, stres i niesprawiedliwość, której jesteśmy non stop ofiarami, non stop, na każdym kroku, i to często nie z naszej winy…

– I co chcesz z tym robić?

– A co ja mogę?

– No, nie wiem, chyba takie jest po prostu życie i nie ma innego wyjścia.

– BZDURA. Zawsze jest wyjście.

– Księża trąbią o grzechu pierworodnym, nikt nie ma wpływu na to, Karina, tacy się już rodzimy.

– KOLEJNA BZDURA!

– BOOO???

– Bo dzieci rodzą się czyste jak łza, a to, w jakim kierunku potoczy się ich dalszy rozwój, zależy od środowiska, systemu, mediów i wpływu innych ludzi – proste.

– No, ale przecież w Biblii jest napisane, że trzeba cierpieć.

– TRZEBA CIERPIEĆ??!

– No, Jezus cierpiał na krzyżu, chrześcijanie cierpieli w imię wiary, wszędzie ktoś kogoś rani i ktoś przez kogoś cierpi…

– No i wystarczy, Lola, tego cierpienia!!! Ile można jeszcze cierpieć i wmawiać sobie, że tak musi być???

– Widocznie musi, Karina…

– GÓWNO PRAWDA! Wcale nie musi. Jak już zagłębiamy się w kwestie religijne, to Jezus nie kazał ludziom cierpieć, tylko w końcu się kochać. Nie wszyscy odpowiednio zrozumieli to przesłanie, bo przez tych samych chrześcijan, a przede wszystkim ich przedstawicieli w Kościele, prześladowani i mordowani byli inni Bogu ducha winni naukowcy, dążący do rozwoju i oświecania zastraszanych, ociemniałych wiernych.

– Myślisz?

– Tak, ponieważ duchowni przede wszystkim chcieli się bogacić, a wiedza naukowa tylko przeszkadzała ich monopolowi na manipulację zacofanymi owieczkami. I masz teraz księży, biskupów, którzy mieszkają w wielkich budowlach wartych miliony, otoczeni sztuką wartą drugie tyle i łącznie z gwiazdami, politykami i innymi „bogami XXI wieku” tworzą dystans, bo biedniejsi to hołota, która z żalu i zazdrości może wpaść, ukraść, zniszczyć itd. Kościoły są zamykane przed wiernymi, bo albo wystrój jest za bogaty i jeszcze może coś zniknąć, albo wpadną znudzeni gówniarze i coś w nich rozpierniczą… Masakra… Ewolucja wcale nie miała pójść w tym kierunku…

– Jak to…

– Uwierz mi, Lola… Zamiast z wizerunku puszki Campbell tworzyć dzieła sztuki warte miliony, spróbuj wszystkim rzeźbom i obrazom nadać wartość kilku dolarów. Wiesz, co by się stało…? Myślisz, że ktokolwiek miałby na ich punkcie jeszcze taką obsesję? Byłam już w mieszkaniach, gdzie właściciele ledwo oddychają, dzieci się nie poruszają, bo wokół stoją i wiszą dzieła sztuki, a jak pierdniesz, to jeszcze coś zniszczysz… Więzienie na własne życzenie, za które sama jeszcze płacisz. To mnie śmieszy… To zakłamanie i pozory… Z harmonii celowe tworzenie abstrakcji i doszukiwanie w abstrakcji harmonii…

– Heheh… Jesteś przeciwko sztuce i religii?

– Nie… Jestem przeciwko wykorzystywaniu Prawd ogólnych do własnych celów. Tylko że o tym wszystkim, o wojnach krzyżowych, inkwizycji itd. w szkole i na religii raczej stara się nie mówić.

– No, nasz ksiądz nie wspominał.

– Większości to nie na rękę, a nikt nie jest bez winy. Pamiętam lekcję religii, na której ksiądz kazał nam rysować takie kręgi od największego do najmniejszego w środku. Jak już to zrobiliśmy, to mieliśmy wpisywać, kto po kolei pójdzie po śmierci do nieba… Oczywiście na końcu byli muzułmanie, hindusi, i to też nie wiem, czy tylko po nawróceniu, później żydzi, protestanci i na środku wybrańcy: chrześcijanie. Zapytałam, skąd ma taką pewność, skoro jeszcze nie umarł, więc nie widział tego i nie wie… Już jako dziecko chyba irytowałam co

poniektórych, no ale trudno… Ksiądz nie miał żadnych argumentów i chyba zrobiło mu się głupio… Co za chamstwo i idiotyzm wpajać dzieciom podziały i poczucie wyższości… Idą później tacy kibole, leją co popadnie, a rząd się dziwi dlaczego, a właśnie dlatego, że sami tego chcą, żebyśmy czasem nie żyli na tej Ziemi w zgodzie… Całkowite odwrócenie od tego, co boskie, duchowe, nieśmiertelne i wieczne, doprowadza do większego zagubienia, podziałów, przemocy i wojen.

– To prawda…

– Potrzebny jest jakiś balans pomiędzy sacrum i profanum, jeden jedyny uniwersalny klucz dla wszystkich.

– Czyli co?

– Jak dla mnie istnieje tylko jeden symbol, który może połączyć wszystkich ludzi, bez względu na ich rasę, wyznawaną religię, wiek i wygląd.

– Niby co?

– Serce.

– Serce?

– Może to brzmieć trywialnie, ale tak – serce = MIŁOŚĆ.

– Hahahahaha… Miłość???

– No tak. Bez obsesji posiadania, pożądania, uzależnienia. Zwyczajna miłość do wszystkich ludzi.

– Więc mam kochać pana Czesia, który już dwa razy dzwonił na policję, żeby poskarżyć się na moje zakłócanie ciszy nocnej o godzinie 15. po południu???

– O nie… Takich Czesiów trzeba kochać jeszcze bardziej, tacy są najbardziej samotni…

– COO???

– Im bardziej poraniony i nieszczęśliwy człowiek, tym więcej zwraca na siebie uwagi i zatruwa sielankę innych.

– No co ty…

– A nie widzisz tego, Lola?

– ALE TO JEST CHOLERNIE TRUDNE…

– Bezinteresowna miłość? Oczywiście, że tak, zwłaszcza w tych czasach…

– Marzy ci się utopia, Karina…

– Nie, nie marzy mi się utopia. Życie jest proste, nawet bardziej, niż ci się wydaje, trzeba tylko drążyć głębiej i próbować zrozumieć drugiego człowieka. Nikt nie jest taki, jaki jest, bez przyczyny, od której wystarczyłoby pomóc mu się uwolnić.

– Być może, ale wtedy pewnie straciłybyśmy pracę…

– Może robiłybyśmy to, co tak naprawdę kochamy, a nie wegetowały tutaj.

– NOOO…

– Świat byłby piękniejszy… Zrównoważony… Ciepły… Do klubów go-go przychodziłoby się tylko na pokazy tańca…

– Jejku, jak do kina, teatru albo opery… Wow!

– Musimy nauczyć się przebaczać i prosić o wybaczenie, uwolnić od wszystkich słabości…

– W sumie to mówisz jak Jezus.

– Fuck! Nieważne, czy Jezus, papież, Budda czy Dalajlama. NIEISTOTNE KTO! Ważne co i czemu ma to służyć…

– No, w sumie…

– Dzieeewczyny… KLIEEENCIII.

– Ale sobie stworzyłaś teorię…

– W sumie również dzięki tobie, Loluś. W końcu co dwie głowy, to nie jedna… Brainstorm ponad wszystko! Yeeeah…

BÓG

– A ci to co za jedni?

– Amerykanie, nie zdążyłyśmy…

– Musiałam do toalety…

– No nic trudno, Elita już pobiegła… Dolary, dolary!!!

– Heheh… Karina…?

– Nom.

– A ty wierzysz w Boga?

– No tak…

– Ale jak? Dlaczego? Przecież w tych czasach to jakoś tak trudno… Ja na przykład nie chodzę do kościoła…

– A twoi rodzice?

– Też nie…

– A jak się układa między nimi?

– No, w sumie to się nie układa…

– Dlaczego?

– Jak mama zaszła w ciążę, to tata musiał przerwać studia…

– I przez to im się nie układa?

– Chyba tak, zawsze się czuł jakiś taki niedoceniony, zmarnowany i żałował chyba, że ją poznał…

– Ale z tobą chyba ma dobry kontakt…?

– No tak, ale ze starszą już mniej, zresztą wiesz… Niby mnie kocha, ale nie wiem…

– Nie przejmuj się…

– A twoi rodzice się rozwiedli, no nie?

– Nom.

– I nie mieszkają razem…

– Wtedy jak ich poznałaś, akurat się tak złożyło, że tata wpadł do mamy na ten rosół…

– Ale normalnie ze sobą gadają?

– Różnie…

– Yhym… Moi praktycznie nic. Nic o niczym – nie mają ze sobą nic wspólnego…

– Przecież mają was, ciebie i siostrę…

– No, niby tak, ale wiesz…

Ciężki wdech i wydech.

– Spokojnie, Lola, wszystko będzie dobrze…

– A jak z tym Bogiem?

– Jak by ci to wytłumaczyć…

– No, jak ty to widzisz, nie wiem…

– Wyobraź sobie, że Bóg jest takim Wielkim Hologramem…

– To znaczy?

– Jednym Wielkim Holograficznym Mózgiem, w którym pojawiają się coraz to nowsze połączenia neuronowe. Nie na darmo mówi się, że stworzeni zostaliśmy na Jego podobieństwo, więc…

– Czyli?

– Dzięki Jego woli, Jego myśli czy wyobraźni powstają nowe galaktyki, planety, równoległe światy… To tak jakbyś ujrzała taki wielki komputer, który przetwarza niezliczony ogrom informacji, które z jednej strony nie są materialne,

tak jak nasze Myśli, z drugiej strony istnieją i mają Energię… Mogą się przekształcać, przenikać, wpływać jedne na drugie itd.

– O Boże, Karina…

– Nie wiem, czy jesteś w stanie sobie to wyobrazić – taką wielowymiarowość multiświatów, ale…

– Nie, no słucham, słucham…

– Kiedy mówię, że wszystko jest Energią, to tylko dlatego, że my, ludzie, nasza planeta i kosmos, jesteśmy takim jednym wielkim zbiorem informacji, które powstały dzięki sygnałom elektrycznym przepływającymi między Boskimi Neuronami. Może to, co na dzień dzisiejszy zdążyły dostrzec wszystkie stworzone przez nas sputniki, łaziki i satelity, tak naprawdę jest niczym w porównaniu do ogromu, jakim jest Wszechświat… Może cały czas się rozwijać, ewoluować, w jednych punktach zanikać, w innych rodzić się na nowo itd. – jak nasze myśli w naszych mózgach… Wielki Wybuch jest jednym z wielu Wielkich Wybuchów, które mogą nie mieć końca itd., itd. Dałabym sobie siana z eksploracją Kosmosu, jeśli Ziemia nie jest „zdrowa”. Tak samo jak nie pojechałabym do Afryki, żeby się sfotografować na na tle Murzynków z wydętymi brzuszkami, podczas gdy wiem, ile dzieci w samej Polsce jest niedożywionych… Paradoks.

– A wszyscy święci, Maryja, Jezus itd.?

– Są to ludzie, którzy naprawdę istnieli, zresztą w każdej religii mówiono o Tych oświeconych, lewitujących, czyniących cuda, zmieniających świat…

– I znowu chodzi o Energię?

– Nom. Te osoby były czyste jak łza, czyli ich energia, aura – lub nazwij to, jak chcesz – miała niesamowitą potęgę wywoływania zmian w Hologramie, jakim jest Ziemia, człowiek, zwierzę itd. aż po najmniejsze cząsteczki materii… Stąd zamienienie wody w wino, chodzenie po wodzie, rozdzielenie Morza Czerwonego, uzdrowienia…

– Myślisz, że każdy może coś takiego robić?

– Myślę, że tak, ale musiałby totalnie zmienić swój sposób myślenia: na wolny od tej wizji rzeczywistości, jaką stara się nam wpoić od urodzenia – totalnie materialistyczną, zapominającą o człowieku, dążącą do mechanizacji. To nie jest takie łatwe, gdy wszyscy do niej przywykliśmy… Wszyscy chcą brać, a nie dawać…

– Skąd w takim razie bierze się zło?

– A kiedy myślisz o złych rzeczach, Lola?

– No, kiedy nie widzę dobrych…

– No właśnie… Jak nie potrafisz dawać, nie potrafisz kochać, pocieszać, wspierać, to nigdy nie zrozumiesz co to szczęście i inni też cię nim nie będą chcieli obdarzać… Jeśli nie widzisz dobrych ludzi, stajesz się taka jak ci, którzy są najbliżej…

– I tylko tyle…?

– Tak, koniec końców pieniądze nie dają szczęścia, zakup ostatniej torebki Louis Vouittona też nie… Wszystko jest chwilowe, a później się nudzi… Adam po zwiedzeniu wszystkich możliwych zakątków świata, zerżnięciu ogromnej liczby kobiet, bo jako producent muzyczny nie

miał z tym większych problemów, doszedł do tego punktu w życiu, w którym cieszył się zwyczajną pracą hydraulika i mógł w ten sposób zarobić 100 funtów na godzinę… Byłam świadkiem takiej naprawy i nie wierzyłam, że patrzę na milionera… Tym, którzy nie mają takich pieniędzy, wydaje się, że dzięki nim na pewno byliby szczęśliwi… To nieprawda…

– Dziwne, że Bóg na coś takiego pozwala. Jedni mają za dużo, a inni umierają z głodu…

– Lola, sami na to pozwalamy, sami przechodzimy obok tego obojętnie… To ludzie ludziom zgotowali ten los… Bóg jest Absolutem, tak? Wie, czym jest zło, więc automatycznie w jego mózgu mogą pojawiać się Negatywne Myśli… OK… Jeżeli Myśl lub Myśli, jakie stworzył (czyli np. my sami), nie są dobre, bo sami zaburzamy przepływ Energii autodestrukcją, niszcząc siebie, czyli swoje mózgi i ciała za pomocą różnych używek, swoją toksycznością i nienawiścią, zabijając innych ludzi, później całe otoczenie, naturę i świat, automatycznie pojawia się kontra, czyli zło, diabeł i wszystkie jego możliwe manifestacje, jakimi są wojny, opętania itd. Sami do tego dopuszczamy, a wszystko zaczyna się stopniowo… Każdy ma wybór, każdy może zdecydować za siebie, w jakim kierunku potoczy się jego przyszłość i jaką energią będzie emanował, to proste… Ludzie nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jaka potęga drzemie w ich umysłach, jakie zdolności mogą „wybudzić” i jaki wpływ mogą mieć na hologram Świata, na hologram swojej rodziny, hologram miejsca pracy i hologram

związku… W pewnym momencie uzmysławiasz sobie, że jest jakiś ład, jakaś harmonia, wszystko opiszesz za pomocą wzorów matematycznych, a przeszłość i przyszłość jest tak naprawdę teraz…

– To znaczy?

– Jeżeli cię kopnę, Lola, i w jednej chwili sprawię, że mnie znienawidzisz, zmienię całą ścieżkę swojego życia, w którym dużą rolę odgrywała przyjaźń z tobą i jej wpływ zarówno na ciebie, jak i na mnie… Jednocześnie mogę teraz wstać, spakować swoją torebkę i nigdy do klubu nie wrócić. I tym razem dzień jutrzejszy nie będzie taki, jak spodziewam się go ujrzeć, bo może poznam na ulicy człowieka, który wpłynie na całą moją przyszłość i rozwój. To jest magia życia, Lola… Dlatego nazywam nadchodzące czasy Magicznym Futuryzmem… Skoro jesteśmy w stanie wyobrazić sobie tak wiele w jednym momencie, segregować, łączyć, analizować pewne przemyślenia czy informacje, komunikować telepatycznie, wyczuwać coś „więcej”, to dlaczego nie odnieść tej umiejętności do Boga. Idąc tym tokiem myślenia: czas traci swoje znaczenie, co już naukowcy udowodnili… Wyobraź sobie trzy spirale z jednym punktem początkowym, które cały czas się powiększają, pierwsza jest przeszłością, druga teraźniejszością, a trzecia przyszłością. Każda z nich składa się z setek, tysięcy, miliardów, bilionów nakładających się na siebie klatek filmu, jak na kliszy aparatu fotograficznego, na które dzieli się nasze życie… Powstanie pewna kula, gdzie klatka z wydarzenia sprzed minuty tak

naprawdę jest już przeszłością, z drugiej strony możesz do niej wrócić, wszystko ma punkt wspólny i odnajduje się w jednej całości, jednej spiralowo-klatkowej kuli, czyli filmie, jakim jest nasze życie. Całość się łączy…

– Trochę to skomplikowane, Karina…

– Wyobraź sobie, jak wszystko się przenika i jaki może mieć na siebie wpływ… To, co wczoraj z twojej dłoni wyczytała wróżka, jutro może być nieaktualne, bo to ty decydujesz o sobie i Absolut, cała reszta będzie próbowała cię zwyczajnie „zaprogramować”, żebyś uwierzyła w ich słowa i nawet nieświadome dążyła do ich urzeczywistnienia… Nie słuchaj ludzi, którzy chcą ci zaprogramować przyszłość, Lola, wziąć lub obiecać za to wielkie pieniądze albo kazać ci tańczyć, tak jak oni zagrają… Jeśli coś wzbudza twoje podejrzenia, nawet się nie wahaj… To ty robisz „czary mary” ze swoim życiem, to my jesteśmy Czarodziejami, Hermioną i Harrym Potterem walczącymi ze złem… Wiem, że niektórzy potrafią pokazać wiele trików, poznać pewne fakty i dzięki temu manipulować poszukującymi Prawdy ludźmi, ale coś za coś… Powiedzmy, że nie operują Energią konstruktywnie dla czyjegoś dobra i wolności… Najbardziej zatrważające są programy naukowe mające na celu przejęcie kontroli nad umysłem człowieka i zmienieniem nas w marionetki… Każdy człowiek przede wszystkim pragnie wolności i dąży do niej… Oczywiście mogę żyć tylko wspomnieniami, dawnymi urazami i moja przeszłość może stać się wyłączną teraźniejszością, tylko że nic mi to nie da… Zero progresu,

zero interakcji z innymi ludźmi i zatrzymanie przepływu energii – nie o to chodzi…

– A co po śmierci?

– Śmierć jednych połączeń neuronowych w naszym mózgu nie przesądza o losie innych i dalszym życiu całego mózgu, tak…?

– No tak…

– Śmierć jest przejściem w inny stan świadomości, czyli inny świat równoległy, który od czasu do czasu przenika naszą rzeczywistość… Mówię tu o różnych objawieniach czy pojawianiu się duchów, zjaw, demonów itd., na które zazwyczaj nikt nie jest przygotowany…

– Jejku… Staram się to jakoś pojąć…

– Cały czas powtarzam, że dzieci są czyste jak łza, widzą więcej i są dziesięć razy bystrzejsze od swoich rodziców… Jeśli Bóg jest hologramem, to może manifestować się za pomocą wielu zjawisk, ludzi, symboli, sztuki itd., tak samo jak Zło, dlaczego nie…? A wszystko to ma moc oddziaływania na człowieka, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy… Wpływa pozytywnie albo negatywnie, dodaje Energii albo ją odbiera…

– A co z piekłem?

– Dlaczego miałoby nie istnieć, skoro każdy jest w stanie sobie je wyobrazić…? Jeżeli świadomie wybierasz zakłócenie swojej Energii, to tak jakbyś pozwalała wirusowi kasować wszystkie dane na dysku swojego komputera i do końca, czyli aż do swojej śmierci nie próbowała tego postępu zatrzymać… Czego się spodziewać…? Powiedzmy,

że zawsze możesz ten proces zatrzymać, o ile komputer się nie zawiesi, spali, zepsuje i zakończy swój żywot. Po tym jak się zepsuje, nie ma co myśleć o wirusie, już jest za późno…

– Czyściec?

– Tak, być może, ale nie chciałabym przekonywać się, jak w nim tak naprawdę jest i jak wygląda jego hologram…

– Może jakimś rozwiązaniem jest kolejne narodzenie, czyli reinkarnacja…

– Tak, tylko w jakich czasach i w jakiej rodzinie ponownie się narodzisz? Oto jest pytanie… Lola, pomyśl o swoim ciele jak o takiej powłoce Superkomputera i swoim mózgu jak o jego Procesorze. Jesteś jednym Wielkim Generatorem Energii, którego funkcjonowanie co jakiś czas coś zaburza… Niektórzy sami tworzą piekło już na Ziemi. I niepotrzebnie, bo obróci się to przeciwko nim… Pieniądze i władza kosztem ranienia innych czy zniszczenia środowiska już są bez sensu, bo wystarczy bunt ludzi, jedno większe tsunami, tornado, drastyczny spadek temperatury i szlag trafi Globalną Monarchię, w jakiej żyjemy. Historia lubi się powtarzać, Lola, a ludzie nie chcą sobie tego uświadomić, myślą, że akurat ich to nie dotyczy…

– Wow… Jak ty na to wszystko wpadłaś???

– Leciałam kiedyś samolotem i próbowałam zasnąć…

– Tak po prostu?

– No, jakoś niespecjalnie mi to wychodziło, więc tylko zamknęłam oczy. Wiesz, o czym wtedy zaczęłam myśleć?

– Nie…

– O dragach, a konkretnie o kokainie… Chciałam doprowadzić swój mózg do pracy na wyższych obrotach za pomocą swojej woli, bo jak na ciekawską i nigdy nieusatysfakcjonowaną dziewczynkę przystało, frapowały mnie możliwości swojego mózgu… Skoro mózg może działać w jakiś określony sposób po używkach, to znaczy, że i bez nich do tego stanu mogę dojść, bez chemii i jakichkolwiek bodźców zewnętrznych…

– I tak po prostu?

– Nom, nazwałabym to jakimś oświeceniem albo wizją… Po otworzeniu oczu płakałam ze szczęścia przez następne pięć minut, dobrze, że w samolocie było ciemno, bo wzięliby mnie za wariatkę…

– Bóg-hologram… Jeeeeju, brzmi jak jakaś fantastyka…

– No, ale jakbyś to zobaczyła tak jak ja… Mówię ci, to było chyba najpiękniejsze doświadczenie w całym moim życiu… Normalnie szok…

– No raczej, wierzę ci…

– Wielu dziwnych, przykrych czy bolesnych rzeczy, których byłam świadkiem i które zdarzyły się w moim życiu, nie byłam w stanie racjonalnie wytłumaczyć i zrozumieć ich sensu, aż do tego dnia i tego lotu… Nie ma przypadków… Zrozumiałam, że wszyscy jesteśmy połączeni, a nauka nie przeczy religii, jak to się niektórym dotychczas wydawało… Prawdziwą ewolucję muszą teraz przejść ludzie, nie maszyny… Potem wszystko będzie dobrze…

– Myślę, że to będzie trudne, Karina…

– Komu się uda, temu się uda, nikt tego kroku nie pożałuje, wręcz przeciwnie… Zobaczysz…

BYE BYE POLAND…

– Lola, przyszłam się pożegnać…

– Wiem, jejku, będzie mi się tęsknić…

– Noo… Mnie też…

– No to życzę ci wszystkiego dobrego, żeby ci się poukładało…

– Dzięki, ja tobie też… Przede wszystkim żebyś tutaj nie została zbyt długo…

– Wiem, spoko, planuję tak do końca wakacji, a później zobaczę…

– Nie ma sensu, Lola… Szkoda życia…

– Wiem…

– Wszystko będzie dobrze…

– To gdzie wyjeżdżasz?

– Do Norwegii…

– Ale też tańczyć?

– Nie… Nigdy więcej… Chcę znaleźć normalną pracę… Może jako kelnerka albo nawet pokojówka, nie wiem… Zobaczę…

– No to trzymam kciuki…

– Najwyższa pora… Dwa lata… I pomyśleć, jak ten czas leci…

– Noo… Normalnie jakby to było wczoraj…

– Pamiętasz, jak się poznałyśmy pierwszej nocy i byłam wkurzona, że nawet w szatni udajesz przede mną idiotkę,

jakbym była klientem…?

– Nooo… A ja po prostu taki słodziak jestem…

– Wiem, Lola… Heheh… Przepraszam, że się wkurzałam na ciebie…

– Nie no, nic się nie stało… To idziesz powiedzieć szefowi?

– Nie… Nie ma sensu… Zacząłby mnie przekonywać do zostania albo straszył, że i tak wrócę, bo wszędzie nie ma pracy – wszędzie to samo…

– No, w sumie…

– I tak tych pieniędzy, które jeszcze mi zalega, na pewno by mi nie wypłacił…

– Myślisz?

– Nom, bez sensu…

– Ale cię lubił, Karina…

– Nie ma takiego pojęcia jak „przyjaźń” w go-go, dobrze o tym wiesz…

– No tak…

– Pieniądze, pieniądze i pieniądze… Już wystarczy…

– Rozumiem…

– No nic, no to buźka, będziemy jeszcze w kontakcie…

– Noo… Do zobaczenia, Karina… Uważaj na siebie…

– Ty też, Lola, i proszę, uciekaj stąd jak najszybciej…

– Wiem…

– To nie życie, tutaj nie ma przyszłości… Pa.

– Pa…

KONIEC

W tle Tricky feat. Nneka – *Nothing Matters.*

– To się już kończy, Adam. Możesz mi wierzyć lub nie, ale mężczyźni wyrządzili już wystarczająco szkód temu światu…

– Nie rozumiem…

– Co z tego, że śpisz na pieniądzach, co z tego, że cały czas inwestujesz, masz więcej, więcej kupujesz i więcej chcesz posiadać na własność… To się już kończy…

– O czym ty mówisz?

– O tym, czym stała się Ziemia po przejęciu władzy przez mężczyzn…

– Przestań, jesteś żałosną feministką, niczym więcej.

– Skoro ja jestem żałosną feministką, to ty żałosnym faszystą…

– Przepraszam co???

– Musiałam przejść dłuuugą drogę… Problemy w rodzinie, włóczęga po Europie, problemy z prawem i zakaz opuszczania kraju, dwa lata pracy striptizerki, setki rozmów… A to między innymi dzięki twojej zazdrości i porywczości, przez kilka dni byłam zmuszona sprzedawać się jako prostytutka… Żałosne, no nie…? Wszystko po to, żeby przekonać się, kim tak naprawdę są ci, którzy uzurpują sobie prawo do wyższych płac, do władzy, do

drukowania pieniędzy, pożyczania ich na procent rządom i decydowania o losie danego kraju, trzymając swoje „marionetki” na uwięzi…

– O czym ty mówisz???

– O czym? O Nowym Porządku Świata, Adam… Usiądź wygodnie i posłuchaj, bo to idea bardzo stara, sięgająca jeszcze XVIII w., a wy, mężczyźni, jesteście przecież inteligentniejsi niż my, wiecie, jak powinien wyglądać świat – wiecie wszystko najlepiej…

– Tego nie powiedziałem…

– Może ty nie, ale twoi koledzy i ich poprzednicy na pewno… Mayer Amschel Rothschild, bankowy gigant i pomysłodawca terminu „New World Order”, wiele lat przed tym jak rząd amerykański uchwalił ustawę o rezerwie federalnej, stwierdził fakt, iż Bank Centralny jest własnością prywatną, a nie państwową. Na mocy ustawy o rezerwie federalnej z 1913 r. prywatny system bankowy ma monopol na emisję pieniędzy i kontrolę kredytu narodowego USA. Jeśli chodzi o kontrolerów, to powinnam wymienić tutaj: The Finders, Komitet 300, Bilderberg, Bohemian Grove, Komisję Trójstronną, PNAC, Klub Rzymski, Chatham House, CFR, Organizację Narodów Zjednoczonych, Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Fundację Rockefellera. A teraz cytuję: „Jeżeli w USA istnieje prywatny Bank Centralny, z definicji Stany Zjednoczone są państwem komunistycznym, gdyż nawet Włodzimierz Lenin uważał, że prywatny Bank Centralny jest

receptą na 99% komunizmu w państwie (gospodarka centralnie planowana), a Marks – że na socjalizm wystarczy sam ustrój demokratyczny (wszak Adolf Hitler i Mussolini zostali wybrani demokratycznie), z kolei Lew Trocki, carski Gen. Artur Spiridovich dla rodziny Romanow oraz Winston Churchill (*Syjonizm kontra bolszewizm*) – stwierdzili jasno, że prekursorem rewolucji w Rosji i założycielem Związku Radzieckiego był sam Zakon Iluminatów Bawarskich, założony w 1776 r. przez A. Weishaupta w zmowie z Rothschildami w Paryżu, Wiedniu, Frankfurcie nad Menem i Londynie. Faktycznie finansowe źródła rewolucji bolszewickiej prowadzą na Wall Street i FED. Operowanie Bankiem Światowym, Bankiem Rozrachunków Międzynarodowych i Międzynarodowym Funduszem Walutowym przez nietykalną elitę bankową (z której pochodzenie biorą najbardziej totalitarne ustroje – nazizm i komunizm) na skalę globalną jest najniebezpieczniejszym natarciem komunizmu zagrażającym całemu światu. Bank Rezerw Federalnych w Nowym Jorku (najważniejszy spośród 13 banków Rezerwy Federalnej) należy tak naprawdę do Centralnego Banku Anglii (Rothschildów), ten zaś z kolei jest tylko filią bankowości ścisłego wierzchołka anglosaskiej elity, powstałego pod jurysdykcją założonego przez Rothschildów Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, czyli dyplomatyczno-korporacyjno-finansowego »Towarzystwa Pielgrzymów«. Towarzystwo to tworzy sieć kilkunastu rodzin bankierów i przemysłowców – włączając Harrimanów, Carnegie, fundatorów rewolucji

bolszewickiej Schiffów, iluminacką rodzinę Rothschildów, Loeb, Rockefellerów, agentów Iluminatów Warburgów, Vanderbiltów, oraz masońskich ugrupowań – w tym amerykańską okultystyczną lożę polityczną Skull & Bones, setek fundacji, uniwersytetów, mediów oraz grup politycznych, biznesowych, przemysłu ciężkiego, wydobywczego i farmaceutycznego, a jego główną, oficjalną patronką jest kto? Królowa Anglii. System Rezerwy Federalnej, co prawda należący do Iluminatów, którzy przez to kontrolują Amerykę, jest jedynie łącznikiem pomiędzy Waszyngtonem a dzielonym przez Rothschildów i Koronę Brytyjską (Order Podwiązki, Kościół anglikański, Londyńska Loża Masońska) Towarzystwem Pielgrzymów rodziny królewskiej. To sprowadza Stany Zjednoczone do roli kolonii Wielkiej Brytanii, gdyż przed rewolucją amerykańską, tak samo jak i dzisiaj, amerykańska waluta (a przez to skarb państwa) dzierżona jest przez Bank Anglii! Zdecydowana większość zasiadająca w niemal każdym Zarządzie Rezerwy Federalnej w Nowym Jorku była członkami »Pielgrzymów« rodziny królewskiej, dotyczy to także menadżerów interesów korporacyjnych współposiadaczy Rezerwy Federalnej w Nowym Jorku, Domu Rockefellerów (Standard Oil, Chase Manhattan i fundacji oraz partnerów rodziny Rockefeller), menadżerów ze wszystkich banków rodziny Morgan, a także współwłaścicieli FED. Grupa »Pielgrzymów« wyjątkowo przyczyniła się do rozrostu międzynarodowego faszyzmu i nienawiści rasowej. Posiadacz Rockefeller

Center – pierwszego biura CIA zorganizowanego przez wywiad brytyjski MI5, John Rockefeller, lojalnie wspomógł finansowo utworzenie pisma »Daily Mail« należącego niegdyś do Brytyjskiej Unii Faszystów”[1].

Jak stwierdził niejaki John Coleman, były agent brytyjskiego wywiadu MI6, w swojej książce *Conspirators Hierarchy: The Committee of 300*: „Nic się nie zmieniło w przemyśle narkotykowym. W dalszym ciągu jest kontrolowany przez rodziny klasy rządzącej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W dalszym ciągu jest bajecznie opłacalny”[2] . To niesamowite, że młodzież ćpa, wierząc w to, że buntuje się przeciwko systemowi, a tak naprawdę temu systemowi i dupkom zarządzającym nim na górze nieświadomie wypycha kieszenie… „Kontrola urodzeń nie jest jedynym sposobem na wzrost populacji. Wojna okazała się nieskuteczna pod tym względem, ale wojna bakteriologiczna może być skuteczniejsza. Jeżeli Czarna Plaga może się rozprzestrzeniać po świecie raz na pokolenie, ocaleni mogą się rozmnażać bez przeludnienia świata. Nie byłoby w tym nic, co obraziłoby pobożne sumienia i ambicje nacjonalizmu. Stan rzeczy może okazać się nieco nieprzyjemny, ale co z tego? Prawdziwie szlachetni ludzie są obojętni na szczęście, zwłaszcza innych ludzi (…). Istnieją trzy sposoby, aby zabezpieczyć społeczeństwo w odniesieniu do utrzymania stabilności populacji. Pierwszym jest kontrola urodzeń, drugim jest dzieciobójstwo lub bardzo destrukcyjne wojny, a trzecim jest utrzymanie ogólnej nędzy, z wyjątkiem potężnej

mniejszości”[3]. „Jeśli młodzież jest zadowolona z odrzucania swoich dotychczasowych towarzyszy, partii i władców, jeśli wynikną z tego wszelkie przykre solidarności, rządzący mogą niechętnie dojść do wniosku, że nie mają innego wyjścia, jak tylko wtrącić ich do komór śmierci, zanim niezdyscyplinowani mieliby czas do rozpowszechnienia buntu. To będzie bolesny obowiązek rządzących, ale myślę, że nie uchyliliby się od jego wykonania”[4]. „Tematem, który będzie największy w znaczeniu politycznym, jest Psychologia Mas… Obywatele nie będą mogli się dowiedzieć, jak ich przekonania zostały wygenerowane. Gdy technika została udoskonalona, każdy rząd, który jest odpowiedzialny za edukację, z pokolenia na pokolenie będzie w stanie kontrolować swoich poddanych, bezpiecznie, bez potrzeby armii i policji. Jak na razie jest tylko jeden kraj, któremu udało się stworzyć ten polityczny raj (…). Społeczeństwa naukowe są jeszcze w powijakach… Należy spodziewać się, że postęp w fizjologii i psychologii da rządom znacznie większą kontrolę nad indywidualnymi mentalnościami, niż mają teraz nawet rządy w krajach totalitarnych. Edukacja powinna dążyć do zniszczenia wolnej woli, tak aby uczniowie po ukończeniu szkoły pozostali w stanie myślenia i działania przez resztę swojego życia odmiennym, niżby sami chcieli”[5] . „Edukacja w społeczeństwie naukowym może, moim zdaniem, być analogiczna do edukacji prowadzonej przez jezuitów. Jezuici prowadzili jeden rodzaj edukacji dla chłopców, którzy mieli stać się zwykłymi

ludźmi z całego świata, a drugi dla tych, którzy mieli stać się członkami Zakonu. W podobny sposób naukowi władcy zapewnią jeden rodzaj edukacji dla zwykłych kobiet i mężczyzn, a drugi dla tych, którzy mają stać się posiadaczami naukowej władzy. Zwykli mężczyźni i kobiety będą musieli być posłuszni, pracowici, punktualni, bezmyślni i zadowoleni. Z tych cech chyba zadowolenie będzie najważniejsze. W celu jego wytworzenia wszystkie badania z psychoanalizy, behawioryzmu i biochemii zostaną wprowadzone do gry”[6]. „W skrajnych przypadkach mogą pojawiać się wątpliwości w kwestii wyższości jednej rasy nad drugą (…). Na dłuższą metę wydaje się być sprawiedliwe uważanie czarnych za gorszych od białych, chociaż do pracy w tropikach są oni niezbędni, więc ich eksterminacja (nie biorąc pod uwagę kwestii człowieczeństwa) byłaby wysoce niepożądana”[7]. „Groźba użycia i wyprodukowania bomby atomowej zmusi państwa do porzucenia idei narodowej suwerenności i skłoni je do ustępstw na rzecz międzynarodowej ich kontroli”[8]. A to są w większości cytaty z pana Bertranda Russella, prawnuka Brytyjskiego Księcia Bedford Johna Russella, wnuka Premiera Wielkiej Brytanii Lorda Russella, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Wiesz, ile lat temu to napisał?

– Żadna nowość…
– Tak, żadna, niejednemu obiło się to o uszy…
– Więc…?

– To koniec. Ludzie są już zmęczeni Nowym Chaosem Świata… Do czego doprowadziła degradacja kobiet? Do oddania władzy mężczyznom. Wyśmiewanie, doszukiwanie się w nas samych grzechów, palenie na stosach, poniżanie… To był wielki błąd… Wiesz dlaczego?

– Phhh…

– Wiesz, jaki jest wasz problem? Chcecie więcej i więcej… Bogactw, pieniędzy i poddanych wam dziwek, bez względu na to, ilu wyleje za to krew, ilu umrze, ilu będzie cierpieć czy ugrzęźnie w kredytach i długach przekazywanych z pokolenia na pokolenie, kolejnym i kolejnym, przez następne dziesiątki lat…

– Karina, ludzie to zwierzęta, musi być garść trzymająca nad nimi władzę…

– Ludzie są zwierzętami, bo żyją w zniewoleniu, każdego dnia walcząc o przetrwanie, zdobycie papierków, a dzięki nim jedzenia, dachu nad głową, próbując jeszcze zachować przy tym jakąś godność! Przez takich dupków jak ty, którzy sami nigdy do końca życia nie wykorzystają tych pieniędzy, które gromadzą i gromadzą na swych kontach, świat jest teraz piekłem!

– Hahaha… I to chciałaś mi powiedzieć?

– Między innymi…

– Walczysz z wiatrakami, „Pani Don Kichot”…

– Tak? Jesteście słabi, nawet nie zdając sobie z tego sprawy… Klienci, którzy płacili za seks, byli zagubieni, Adam, a niektórzy nawet bardziej zestresowani ode mnie… Słabi, zagubieni i samotni, tylko że żaden się do tego nie

przyzna… Jedni chcieli rozmawiać, chcieli, żeby dziwka, po którą zadzwonili, wcale nie była dziwką, tylko pocieszycielką strapionych, inni narzekali, że nie wyglądam jak tleniony Sex-Cyborg z silikonowymi cyckami, na który byłoby im łatwiej popatrzeć jak na przedmiot lub maszynę… Wyrzuty sumienia? To przykre i niewygodne… Lepiej pójść się zabawić i to zagłuszyć chociaż na chwilę, no nie? Upić się, naćpać, pooglądać orgietkę lub zgwałcić małe dziecko, ot, taka odmiana, a co: stać was! Pytanie: na co was nie stać…? I do czego jeszcze jesteście zdolni…?

– Nie komplikuj sobie życia…

– Życie bogacza w gruncie rzeczy jest nudne, no nie? Kurczę, że też nie zdążyliśmy wbić się w skórzane, lateksowe wdzianka, nałożyć maski i odwiedzić Torture Garden… Jaka szkoda…

– Phhh.

Cisza.

– Kiedyś zapytałam cię, dlaczego nie siedzisz na Wyspach Kanaryjskich i nie pijesz koktajli z parasolkami. Dlaczego nie leżysz na piasku i nie wygrzewasz w promieniach słońca, skoro nie musisz pracować. Tak naprawdę nic nie musisz robić do końca swojego życia… Pamiętasz, co wtedy odpowiedziałeś?

Cisza.

– „A ileż można tak leżeć…?”. No właśnie – ile? Nuudy… Moje kolejne pytanie brzmiało: dlaczego nie pomagasz innym ludziom… Pamiętasz, co na to odpowiedziałeś?

– Nie…

– Stwierdziłeś, że całego świata nie zbawisz…

– Bo to prawda…

– Pierdol się… Ty i twoi koledzy. Jedzcie swoje pieniądze, podcierajcie sobie nimi tyłki, a po śmierci zakopcie się z nimi w waszych złotych trumnach. Zbliża się koniec, bo ludzie nie są głupi. Już nie potrzebujemy faraonów i nie będziecie budować swoich piramid kosztem mas niewolników…

– Pieniądze powinny być w odpowiednich rękach, a ty grubo się mylisz.

– Szanowne grono tych Brutali, Faszystów i Zboczeńców nazywasz Posiadaczami Odpowiednich Rąk???

– Kobiety wcale nie są lepsze…

– Te, które nie mają wyboru i muszą was słuchać, by cokolwiek osiągnąć, na pewno nie, ale spokojnie… Szybko się uczymy… Medycyny, prawa, ekonomii, prowadzenia samochodu, a nawet jego naprawy w przypadku awarii…

– Jesteście słabe…

– Słabe? Nawet do urodzenia dzieci już was nie potrzebujemy… Sami tego chcieliście, sami do tego doprowadzacie… Stajemy się samowystarczalne, cały czas coś wam udowadniając, bo nas poniżacie, nie doceniając i nie szanując. Gdyby nie wasz terror, ograniczenia i kontrola, dawno siedzielibyście w klatkach, jedynie oddając nam swoje nasienie do probówek w „Bankach Spermy”… Wiesz, co kobiety wsadzałyby wam do tych

klatek? Byłybyśmy aż tak miłosierne, że dostalibyście tablety, pornosy, dmuchane lalki, alkohol i narkotyki. Mało który by narzekał, bo mało któremu zależy na czymś więcej… Jesteście zaślepieni i to was zgubi…

– Chcesz walczyć z mężczyznami?

– Nie, nie muszę, sami się wykończycie… prędzej czy później…

Cisza przez 5, 4, 3…

– Wiesz, czego tak naprawdę chcę? Chcę, żebyśmy byli równi i żyli w harmonii, bo nikt nie powinien być zwierzęciem i nikt nie powinien być wykorzystywany ze względu na wiek, płeć, kolor skóry czy pochodzenie…

– Phhh… Utopia…

– Spokojnie… Może nie dziś i nie jutro, ale…

Głęboki wdech i wydech.

– To jak…? Nadal mnie kochasz?

– Nieważne…

– Nieważne…? To przykre… Wcześniej bałeś się, że chcę cię okraść, jak setki innych przede mną, teraz jesteś w jeszcze gorszej sytuacji, bo nie chcę od ciebie NIC. To musi być straszne uczucie…

Cisza.

– Nie masz nade mną żadnej kontroli… Nie jesteś moim właścicielem, nie jesteś moim mężem ani szefem, a pieniądze, których stałeś się obsesyjnym niewolnikiem, wzbudzają we mnie jedynie obrzydzenie… Rzygam na nie, Adam, i nawet nie masz pojęcia, jak bardzo byłabym szczęśliwa, gdybyś się od nich uwolnił! Wiem, że gdyby nie

one, już dawno bylibyśmy szczęśliwi, a łzy, które spływają mi po policzkach, są tylko kroplą w morzu łez wielu innych ludzi… Złóżcie broń albo idźcie do Diabła, bo tylko On na was czeka – nikt więcej…! Cisza, tak…? No, powiedz coś! Cokolwiek!!! Zamkniesz drzwi? Zwiążesz mi ręce? Zastrzelisz? Co? Z trupem na pewno jeszcze „tego” nie robiłeś…! No, powiedz coś, ty zimny sukinsynu!!!

– Uspokój się…

– Nie! To ty się w końcu uspokój!

Cisza.

– Mogłaś mieć wszystko, wystarczyło mnie słuchać…

– Pierdol się!

– Mogłaś mieć naprawdę wszystko…

– Tak??? A nie widzisz, że wszystkim, czego chciałam, byłeś tylko i wyłącznie ty?!

– Przecież nadal możesz mnie mieć…

– Już nie, Adam, nie tak…

– O co ci chodzi?

– Nie zbliżaj się…

– Ale, Karina…

– Nie dotykaj mnie!

– Ja też za tobą tęskniłem, nawet nie wiesz jak bardzo…

– Kłamiesz…

– Nie kłamię…

– Przestań udawać!

– Kocham cię…

– Jak możesz mnie kochać, skoro nie kochasz i nie szanujesz samego siebie??? Myślisz, że ja cię uszczęśliwię?

Będę cię głaskać po głowie, nawet wtedy kiedy zupełnie się z tobą nie zgadzam?! I wszystko to tylko dla udanego seksu lub wrażenia życia w „raju”???

– Nie masz pojęcia, jak było mi z tobą…

– Mam pojęcie, bo mogę powiedzieć dokładnie to samo…

– Nie zdarzyło mi się to wcześniej…

– Z drugiej strony wyciągałeś ze mnie całą pozytywną energię i to ty przypominałeś niezaspokojone zwierzę… Cholerny egoista… Później była Frida, którą obsesyjnie chciałeś przelecieć, a ja nie reagowałam, bo już wtedy wiedziałam, że ciągle wam, mężczyznom, mało i mało, i mało…

– Zapomnij o tym, co było, chcę zacząć wszystko od nowa…

– Jak? Niby co się od tego czasu zmieniło…?

– Ja.

– Tak?

– Tak.

– I mam ci teraz zaufać?

– Tak, proszę…

– Ale jestem „żałosną feministką”…

– Przepraszam…

– Boję się ciebie…

– Karina…

– Byłeś jak narkotyk.

– Wiem, ty dla mnie też, ale…

– Nie tędy droga…

– Tak, nie tędy, to prawda…

– Fuuck… Nie chcę więcej bólu…

– Wiem…

– Chciałam go topić w alkoholu i w samą porę pojawił się ktoś inny…

– Dzieciak…

– Nie miałeś prawa mieć żalu. Zabijałeś mnie powoli – dzień po dniu…

– To nieprawda…

– Perwersje, kłamstwa, kamery, szpiegowanie, kontrolowanie mnie i cisza, wtedy kiedy najbardziej cię potrzebowałam? Nieprawda?

– Phhh…

– To co jest w takim razie prawdą, co?

– Przestań…

– Ludźmi jesteśmy, a nic co zwierzęce nie jest nam obce… To jest cała prawda o nas, Adam… I jeszcze jedno: życie każdego człowieka powinno być misją, powinno być pracą, w której dajesz z siebie wszystko dla dobra innych, bo ją kochasz… Nie drogą krzyżową, nie przymusem ani wyzyskiem…

– Wiem, że jesteś dobra…

– Fuuuck!!! Ja po prostu za dużo już widziałam…! Ja już mam dość niesprawiedliwości i żadne pieniądze mi tego nie przysłonią…

– Rozumiem…

– Kiedyś zapytałeś mnie, czy wierzę w Boga, pamiętasz…?

– Pamiętam.

– Odpowiedziałam, że wierzę w Energię… Życzyłeś mi wtedy odniesienia wielkiego sukcesu w życiu…

– Tak…

– Jeszcze wtedy wszystkiego nie rozumiałam, ale nie pomyliłam się, Adam… Bóg jest energią, a najczystszą jej formą jest miłość… Nie pieniądze, nie samochód ani twoje hotele… Jeszcze wtedy nie byłam gotowa i dlatego musiałam przez to wszystko przejść… Żeby nie żyć z klapkami na oczach… Żeby się nie okłamywać każdego dnia i móc patrzeć sobie w lustrze prosto w oczy…

– Wiem…

– Nie każdy może i nie każdy to potrafi…

Cisza przez 3, 2, 1, 0.

A ty potrafisz…?

---

[1] Źródło: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Globalny-spisek.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[2] J. Coleman, *Conspirators Hierarchy: The Committee of 300* (1992), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Cytaty.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[3] B. Russel, *The Impact of Science on Society* (1953), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Kontrola-Populacji.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[4] B. Russel, *Scientific Outlook* (1931), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Terroryzm.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[5] B. Russel, *The Impact of Science on Society* (1953), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Terroryzm.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[6] Tamże.

[7] B. Russel, *Marriage and Morals* (1929), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Terroryzm.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

[8] B. Russel, *Scientific Outlook* (1931), cyt. za: http://wezwaniedoprawdy.pl.tl/Terroryzm.htm, dostęp: 12.09.2014 r.

REDAKCJA: Małgorzata Nowak
KOREKTA: Bartłomiej Kuczkowski
OKŁADKA: WIDOQ Szymon Kaczmarek
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

© Daria Dużyńska i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-7942-487-0

NOVAE RES — WYDAWNICTWO INNOWACYJNE
al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, http://novaeres.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem
Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.